



GAZETA

wyborcza.pl
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 11 sierpnia 2025 | Redaktor prowadzący Sławomir Łopatyński | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 185.10982, 1 | Nakład 47 tys. + 302 tys. prenumerat cyfrowych

Waldemar Żurek dla „Gazety Wyborczej”

Nie będę pukał do drzwi prezydenta Nawrockiego

Nie boję się Zbigniewa Ziobry, ale boję się utraty przez Polskę suwerenności i demokracji, ale nie jest to lęk paraliżujący. Może mnie codziennie straszyć wyrokami, dożywociem, zarzutami zamachu stanu, więzieniem, kryminałem i wszystkim innym. Nie zlekknę się ▶4-9



FOT. MICHAŁ BOROWCZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

DUŻY
FORMAT



FOT. ARTUR WIDAK/GETTY IMAGES

NIGDY WIĘCEJ 1940 ROKU

Jak Estończycy przygotowują obronę

Wydarzenia

Trump spotka się z Putinem

Ukraina i jej europejscy sojusznicy boją się powtórki z Jałty. Takie obawy budzi spotkanie Donalda Trumpa z Władimirem Putinem na Alasce 15 sierpnia. ▶ 3

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



Krajowy Plan Odbudowy

To afera czy nie?

Koalicja próbuje wyjść z kryzysu po upublicznieniu listy beneficjentów Krajowego Planu Obudowy i kontrowersyjnych dotacji.

Iwona Szpala, Piotr Brzózka, Sebastian Ogórek

Listę dotacji dla przedsiębiorców z branży HoReCa (hotelarstwo i gastronomia) stała się tematem publicznej dyskusji, gdy wiceminister funduszy Jan Szyszko wkleił do niej link w serwisie X na prośbę jednego z użytkowników. Największy gniew internautów wzbudziły jachty kupowane przez beneficjentów pod hasłem dywersyfikacji działalności gospodarczej oraz uodpornienia na przyszłe kryzysy branży.

Przedsiębiorcy bronią swoich aplikacji

– Ludzie sobie wyobrażają jachty Abramowicza czy Putina. Tymczasem to są łódki żaglowe o długości ośmiu metrów, może na nich pływać do ośmiu osób. Wynajem kosztuje od 400 do 600 złotych za dobę – mówi „Wyborczej” Grzegorz Urbaniak, restaurator z Łodzi, który wystąpił o 535,5 tys. zł na wypożyczenie jachtów. Podkreśla, że „ludziom z branży HoReCa nie wolno było przeznaczyć pieniędzy na nic związanego z bieżącą działalnością”.

Jan Wróblewski, współwłaściciel holdingu inwestycyjno-deweloperskiego i hotelarskiego Zdro-

jowa Invest & Hotels ocenia, że to właśnie zapis o dywersyfikacji działalności jest podstawowym mankamentem. – Program od początku opierał się na błędnych założeniach. Nie chodziło w nim o rozwój turystyki, a o jakąkolwiek dywersyfikację. I szybkie wydanie środków – mówi.

W sobotę premier Donald Tusk próbował gasić pożar. „Miliardy euro z KPO to wielkie projekty rozwojowe Polski. Włożyliśmy za dużo wysiłku w ich odblokowanie, by pozwolić komukolwiek na marnotrawstwo. Każdy, kto popełnił błąd, poniesie (lub już poniósł) konsekwencje. Niezależnie od stanowiska i partyjnej przynależności” – napisał w serwisach społecznościowych.

Kto za to odpowiada?

Za realizację programu odpowiada Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej, kierowane przez wiceprzewodniczącą Polski 2050 Katarzynę Pełczyńską-Nałęcz. Wybuch afery zastał ją na urlopie, z Tuskiem rozmawiała jedynie telefonicznie, a ten publicznie przyznał, że jej wyjaśnienia mu nie wystarczają. W internecie Pełczyńska-Nałęcz przekazała, co powiedziała Tusкови: zna problem, zdymisjonowała szefową

Polskiej Agencji Rozwoju Przemysłu Katarzynę Duber-Stachurską i zarządziła taką kontrolę, że „mysz się nie prześliznie”. Była już szefowa PARP odpowiedziała na portalu LinkedIn. „To kierownictwo MFiPR ponosi odpowiedzialność za KPO HoReCa i wszystkie inne programy ze środków europejskich, które na bieżąco kontroluje” – napisała.

Prokuratura zbada KPO

Swoje postępowanie rozpoczęła prokuratura. Jak słyszymy od ważnego polityka rządowego, dopóki nie zaczęła się obywatelska kwerenda list, nikt w rządzie nie zdawał sobie sprawy, że KPO może wywołać negatywne emocje. – Na ostatnim rządzie przed urlopem, to była końcówka lipca, pod koniec po-

siedzenia pani minister sama informowała o realizacji KPO. Z jej słów wynikało, że wszystko idzie dobrze, wspomniała coś o małych korektach – relacjonuje.

W Polsce 2050 obawiają się prób zdymisjonowania Pełczyńskiej-Nałęcz. – Jeśli premier sądzi, że taka dymisja zakończy problem, robi błąd. Brak obrony własnej minister to zgoda na podważenie wagi samego KPO. Druga strona zrobi wszystko, by podważyć nasz sukces – ostrzegają.

Nasz rozmówca z rządu twierdzi, że o dymisji Pełczyńskiej-Nałęcz nie ma mowy, przynajmniej na razie. – Proszę pamiętać, że mamy rząd koalicyjny, a sprawy personalne są szczególnie delikatne i skomplikowane. Jednocześnie Tusk powiedział już Pełczyńskiej-Nałęcz, że w jej resorcie będzie jakaś dymisja. I sprawy tak nie zostawi – podkreśla.

Dla opozycji dotacje z KPO były głównym tematem weekendu. Wiceprezes PiS Tobiasz Bocheński ogłosił, że to „jedna z największych afer po 1989 r.”. Jacek Sasin, były szef ministerstwa aktywów państwowych w zawiadomieniu do prokuratury wskazał premiera jako głównego winnego. Zarzucił Tusкови brak nadzoru nad prawidłowym podziałem unijnych funduszy. PiS zapowiada, że przyjrzy się, kto korzystał na furtkach w programie. ●

• **Komentarz ▶ 2**
• **Przedsiębiorca o dotacjach z KPO ▶ 10**

Podpisaliśmy w półtora roku ponad 824 tys. umów. Przy tak ogromnej skali mogą zdarzyć się nietrafione umowy. Wówczas trzeba zadziałać kontrolnie i naprawczo. I takie działania zostały podjęte

KATARZYNA PEŁCZYŃSKA-NALĘCZ

Wojciech
Maziarski

Demagogiczne zarzuty, rozdmuchana pseudoafera

Nie rozumiem, na czym ma polegać rzekoma afra ze środkami z KPO dla branży hotelarsko-gastronomicznej. Jak zapewne pamiętamy – a przynajmniej ci z nas, którzy nie mają pamięci jętki jednodniówki – to właśnie ta branża poniosła wielkie straty podczas pandemii. Nieczynne były kawiarnie, restauracje, pensjonaty, ośrodki wypoczynkowe, często należące do pojedynczych przedsiębiorców, którzy ulokowali w tych przedsięwzięciach całe swe zasoby i które były jedynymi źródłami utrzymania dla ich rodzin.

Niedaleko miejsca, gdzie mieszkam, mam przykład takiego lokalu: w sąsiedniej wsi przy przelotowej drodze ktoś wynajął czy kupił stary budynek z cegły, wyremontował go i wyposażył zapewne za kilkaset tysięcy złotych, urządził parking i właśnie miał otworzyć pizzerię – ale nie zdążył, bo przyszła pandemia. Dziś parking zarastają krzaki, a na budynku wisi napis „Na sprzedaż”.

Pieniądze z KPO są przeznaczone m.in. na wsparcie i odbudowę takich właśnie firm. Nie rozumiem więc oburzenia,

że na liście dofinansowanych przedsięwzięć znalazły się ekspresy do kawy, domki na wynajem dla turystów, sauna, solarium czy wyposażenie lodziarni. Cóż w tym dziwnego czy niestosownego? A jakich wydatków mielibyśmy się spodziewać w branży hotelarsko-restauracyjnej? Tomografów komputerowych? Obrabiarek?

Wielu komentatorów bezrefleksyjnie przyłącza się do nagonki i legitymizuje ją. Dobrze by było, gdyby uświadomili sobie, że występują w roli „pożytecznych idiotów” PiS

Wielka wrzawa podniosła się z powodu dofinansowania jachtu. Nie znam szczegółów – ale ci oburzeni też nie znają. Tymczasem jeśli ktoś ma ośrodek nad jeziorem i by przyciągnąć klientów, chce rozszerzyć profil działalności o usługę rejsów, to czemu nie? To bardzo dobry pomysł.

Oczywiście w wielkiej masie wniosków o dofinansowanie mogły się przemknąć przedsięwzięcia nieudane czy wątpliwe. Można to sprawdzić i w skrajnych przypadkach nawet cofnąć wsparcie. Jednak potępienie hurtem wszystkich wydatków na potrzeby branży „horeca” jest przejawem populistycznej demagogii i zwykłej głupoty. Demagogię stosują politycy PiS, jak Dominik Tarczyński czy Janusz Kowalski, opowiadający o „największej aferze rządu Tuska”. Głupotą natomiast jest poddawanie się tej propagandowej manipulacji. Wielu komentatorów bezrefleksyjnie przyłącza się do nagonki i legitymizuje ją. Dobrze by było, gdyby uświadomili sobie, że występują w roli „pożytecznych idiotów” PiS.

Już raz mieliśmy do czynienia z taką rozdmuchaną pseudoaferą w przypadku osławionych ośmiorniczek. I dobrze pamiętamy, jaką cenę zapłaciła za to polska demokracja. ●

Andrzej rysuje



Olsztyn

Marsz Równości zwieńczony polonezem

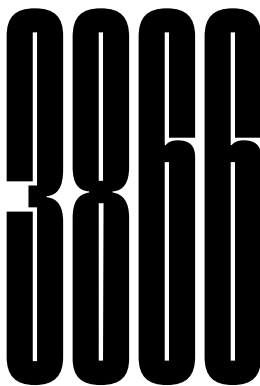


FOT. ROBERT ROBASZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Jesteśmy tu po to, żeby pokazać, że każdy ma prawo być sobą i żyć bez strachu – powiedziała Magdalena Zuba, współorganizatorka piątego Marszu Równości w Olsztynie. W tym roku przyświecało mu hasło „Równość to przyszłość”. Po raz pierwszy w historii tego wydarzenia na koniec zatańczono poloneza.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Seniorzy za kółkiem



WYPADKÓW spowodowali w 2024 r. kierowcy w wieku 60+. Zginęło w nich 339 osób. Natomiast tzw. młodzi kierowcy w wieku 18-24 byli sprawcami 2945 wypadków, w których zginęło 271 osób ► 16-17

Sensacyjny triumf 18-latki w Montrealu Kim jest Victoria Mboko?

Niebywale. Niespodziewane. Nie do przewidzenia – tak federacja WTA opisała triumf 18-latki Victorii Mboko w Montrealu. Tenisistka wystartowała tu dzięki „dzikiej karcie” i w finale pokonała czterokrotną zwyciężczynię turniejów wielkoszlemowych – Naomi Osakę 2:6, 6:4, 6:1. W drodze do finału wygrała z trzema innymi mistrzyniami takich turniejów: Sofią Kenin, Coco Gauff i Jeleną Rybakina.

Mboko zdobyła swój pierwszy tytuł w cyklu WTA Tour. Do sezonu 2025 przystępowała z pozycji nr 333 w światowym rankingu WTA. Dziś jest na 25 miejscu. Victoria Mboko pierwszy raz była na korcie już jako trzylatka. W Burlington pod Toronto podawała piłki starszemu rodzeństwu i wtedy pierwszy raz miała w ręku rakietę. Potem „asystowała” w treningach starszej o 10 lat siostry Gracii. – Stała na linii końcowej i obserwowała. Była nadąsaną dziewczynką – mówił trener Pierre Lamarche.

Gracia grała na poziomie krajowym, bracia Kevin i David na poziomie uniwersyteckim. Lamarche namówił rodzinę do przeniesienia się z Toronto na przedmieścia – do Burlington, bo tam miał swój ośrodek tenisowy.

Rodzice – Cyprien Mboko i Godee Kitadi – przyjechali do Toronto z USA z Północnej Karoliny, gdzie urodziła się Victoria. Do USA przybyli z Demokratycznej Republiki Kon-



FOT. DAVID KIROUAC

ga w 1999 roku. Były to krwawe czasy w ich ojczyźnie: pięć lat wcześniej w Rwandzie Hutu wyróżnili setki tysięcy Tutsi. Do Konga napływały ogromne fale uchodźców, dochodziło do brutalnych rewanżów. Wybuchła wojna.

Cyprien Mboko był fanem tenisa. Gdy już w nowej ojczyźnie okazało się, że jego dzieci mają talent do gry harował po nocach, żeby móc sfinansować ich sportowy rozwój. Prawdopodobnie niezwykle umiejętności Victorii wystrzelilby prędzej, ale na przeszkodzie stanęły kontuzje kolana oraz pandemia. Mboko została zaskoczona lockdownem, gdy była daleko od domu. Spowodowało to półroczną rozłąkę z rodziną.

Dzięki trenerom narodowego centrum tenisa w Kanadzie, zwłaszcza specjalistce od gry serve-and-volley Francuzce Nathalie Tauziat, nauczyła się grać bardzo agresywnie. Uwielbia kontrolować grę, narzucać swoje warunki. ●

Radosław Leniarski

W czwartek w „Wyborczej”

Raport o bezpieczeństwie

- Gotowy znaczy mądry
- Bobry, mokradała i miny na straży
- Skandynawia pod ziemią
- Czechom nieśpieszno w kamasze
- Ukrainy walka z wiatrakami



Trump spotka się z Putinem

Ukraina i jej europejscy sojusznicy boją się powtórki z Jaltą.

Michał Kokot
Anna Wyrwik

W piątek minął termin ultimatum Trumpa dla Rosji. Prezydent USA zapowiedział, że jeśli do tego czasu prezydent Władimir Putin nie zakończy wojny, na jego kraj spadną dodatkowe sankcje. Tuż przed tą datą, w środę, na rozmowy do Moskwy poleciał wysłannik Trumpa – Steve Witkoff. I choć w poniedziałek wojna nadal trwa, o nowych obostrzeniach nie słyhać, to udało mu się wynegocjować, że Trump i Putin spotkają się, aby rozmawiać o pokoju w Ukrainie.

Do spotkania ma dojść w piątek 15 sierpnia na Alasce. Datę i miejsce potwierdził Kreml. Doradca Putina Jurij Uszakov powiedział, że strony „skoncentrują się na omówieniu możliwości osiągnięcia długoterminowego, pokojowego rozwiązania kryzysu ukraińskiego”. Powiedział, że będzie to trudne, ale Rosja „aktywnie i energicznie” zaangażuje się w te rozmowy.

Jak informuje „The New York Times”, urzędnicy z Białego Domu nie podali dokładnego miejsca rozmów na Alasce. Wiadomo natomiast, że po nim Trump planuje spotkać się ponownie z Putinem, ale już z udziałem Zelenskiego.

Zelenski: Nie oddamy terytorium

Jak podaje agencja Reutersa, w piątek Trump w rozmowie z dziennikarzami zasugerował, że jednym z warunków negocjowanego zawieszenia broni pomiędzy Rosją i Ukrainą będą „zmiany terytorialne, korzystne dla obu stron”.

– Mamy tu do czynienia z terytorium, o które toczy się walka od trzech i pół roku, w której zginęło wielu Rosjan. Zginęło też wielu Ukraińców – powiedział Trump.

Rosja rości sobie prawa do czterech obwodów ukraińskich: ługańskiego, donieckiego, zaporoskiego i chersońskiego oraz do zaanektowanego w 2014 roku Krymu.

Według „New York Timesa” w zamian Rosjanie mieliby zawiesić operacje militarne pod Charkowem i Zaporoziem. Nie jest jednak jasne, czy mieliby z tamtych rejonów całkowicie się wycofać, czy jedynie zamrozić linię frontu. Nie wiadomo również, co stało-

by się z okupowaną przez nich elektrownią jądrową pod Zaporoziem.

Sugestia Trumpa o zmianach terytorialnych wywołała duże zaniepokojenie w Kijowie i w Europie.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski wygłosił w piątek orędzie do narodu, w którym powiedział, że jeśli na Rosję zostanie wywarta odpowiednia presja, możliwe jest zawieszenie broni. Dodał, że w ostatnim czasie prowadził rozmowy z przywódcami wielu krajów, a jego zespół jest w stałym kontakcie z USA.

W sobotę rano podkreślił jednak, że Ukraina nie zgodzi się na oddanie Rosji żadnych terytoriów.

– Ukraińcy nie oddadzą swoich terytoriów okupantowi. (...) Wszelkie decyzje podjęte wbrew nam i bez nas, są decyzjami wymierzonymi przeciwko zawarciu pokoju – powiedział w sobotę Zelenski.

Europa: Nie dla drugiej Jaltą

Zapowiedź ta wywołała konsternację wśród europejskich przywódców. Oznaczałaby bowiem dalekie ustępstwa na rzecz Putina bez gwarancji dla Ukrainy.

Przywódcy Francji, Włoch, Niemiec, Polski, Wielkiej Brytanii i Finlandii wydali w sobotnią noc oświadczenie, w którym podkreślają, że „międzynarodowe granice nie mogą zostać zmieniane przemocą”. Apelują również, by do planowanego spotkania na Alasce pomiędzy Trumpem i Putinem doproszona została również Ukraina.

W sobotę do Wielkiej Brytanii przyleciał amerykański wiceprezydent J.D. Vance, który spotkał się z Davidem Lammym, brytyjskim szefem MSZ i Rustemem Umierowem oraz Andrijem Jermakowem z administracji prezydenta Wołodymyra Zelenskiego. Omawiali na nim kwestie bezpieczeństwa Ukrainy.

Europa domaga się, by do stołu podczas rokowań zaproszona została również Ukraina. Europejczycy chcą również uczestniczyć w rozmowach, wskazując, że ich brak przy stole rokowań byłby powtórką z rozmów w Jalcie w 1945 r., gdy o kształcie Europy zdecydowali Rosjanie z Amerykanami ponad ich głowami. ●

Komentarz

Moskwa z nadzieją na Jaltę na Alasce



Wacław Radziwinowicz

Nikt nie wie, co ma przynieść rychle spotkanie Putina z Donaldem Trumpem, ale liczni starają się to każdy na swój sposób wytłumaczyć. Rosja już widzi na Alasce nową Jaltę, wielki sukces swego przywódcy, klęskę Ukrainy i Europy.

Na wieść o tym, że długo oczekiwane spotkanie Trumpa z Putinem się odbędzie, propaganda moskiewska wykonała pełny zwrot przez rufę.

Po całych 10 dniach milczenia ocknął się Dmitrij Miedwiediew w pełni przepoczwarzony. Jeszcze 31 lipca (a to był jego ostatni wpis) groził Trumpowi atomową zagładą. 10 sierpnia zaś napisał w swoim telegramie: „Euroimbecyle próbują niweczyć amerykańskie wysiłki zmierzające do zakończenia konfliktu ukraińskiego”. Słynący w swoim środowisku jako prosument (bo sam pędzi, czym się chwali, i nadużywa tego, co wyprodukował) były prezydent najwyraźniej dostał nowe wytyczne.

Telewizor kremłowski też ma nowe instrukcje, zgodnie z którymi zapomniął o pedofilskiej aferze Jeffreya Epsteina i rze-

komej roli w niej Trumpa, przestał wspominać o podszłym wieku i kiepskim stanie mentalnym prezydenta oraz oszustwach, jakich dopuszcza się przy grze w golf. Rozwódzi się natomiast z radością o tym, że Ukraina i Europa zostały „wyrzucone za burtę”, bo za rozwiązanie spraw ponad ich głowami biorą się dwaj potężni, odpowiedzialni i światli przywódcy, którzy niczym ich poprzednicy na konferencji jaltańskiej w 1945 r. zaprowadzą właściwy porządek na globie.

Na Kremlu powtarzają, że trwają „bardzo intensywne” przygotowania do spotkania, nie zapowiadają jednak, czego w negocjacjach ma się domagać jego gospodarz. To wziął na siebie Alaksandr Łukaszenko. W wywiadzie dla tygodnika „Time”, podkreślił, że do „Putina trzeba podchodzić z szacunkiem”, bo inaczej „wszystko może się rozsypanąć”.

A to, co może dla Moskwy stać się sygnałem do rozpoczęcia rozmów już o samym pokoju, jest wedle Białorusina proste. Rosja musi otrzymać to, co sam Putin zapisał trzy lata temu w jej konstytucji. Więc Ukraińcy i ich sojusznicy musieliby uznać, że do niej należą całe ukraińskie obwody ługański, doniecki, chersoński i zaporoski. O „demilitaryzacji” i „denazyfikacji” Ukrainy, czyli podporządkowaniu jej Rosji, czego Kreml domaga się od czterech lat,

Łukaszenka nie wspomniał. To pewnie zostawia się na potem, kiedy Kijów odda już swoje terytoria i będzie można myśleć o rozmowach pokojowych z udziałem kapitulujących wtedy Ukraińców.

O tym, co Trump mógłby mieć z takiego układu, mówi Kirill Dmitrijew, którego Moskwa uczyniła swym przedstawicielem do rozmów o biznesowej stronie negocjacji. Opowiada o wspaniałych perspektywach wspólnych interesów szczególnie „w rejonie Arktyki”, oczywiście po zdjęciu z Rosji sankcji.

Symbolem rosyjskiej przynęty dla USA stał się „grand czeburek”, którym Dmitrijew w środę ugościł w Moskwie Steva Witkoffa, specjalnego wysłannika Trumpa do rozmów z Rosjanami. Obrazek Amerykanina wsuwającego z apetytem wielki tłusty pieróg z mięsem krąży po mediach.

Rosjanie nie byłiby sobą, gdyby uparcie nie podkreślali „symbolicznego znaczenia” miejsca spotkania. A to przecież ziemia, „która kiedyś była rosyjska” i śladów Rosji wciąż na niej wiele. Miejscowi na przykład na małe dziecko, o czym informuje kanał „Rossija-1”, wciąż mówią „bejbusz”, czyli używając zdrobniałego na sposób rosyjski angielskiego słowa „babe”.

Jak się słucha takich rzeczy, a Rosjanie słuchają, to można mieć wątpliwości, kto na Alasce będzie gościem, a kto gospodarzem. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34386919

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU: W PODRÓŻY. W nieznane miejsca, w głąb siebie, po inspiracje, po miłość, do domu. Dlaczego mimo wszystko nie rezygnujemy z podróży?

Co z miłością, gdy pożądanie wygasa?

Żyrowanie kredytu to koniec przyjaźni?

Romans w pracy. Co dalej?



wysokieobcasy
extra

W PREZENCIE: Witalizująco - rozświetlająca maseczka w płacie FaceBoom – SUPERSTAR



Waldemar Żurek dla „Gazety Wyborczej”

Nie zapukam do drzwi prezydenta Nawrockiego

Nie boję się Zbigniewa Ziobry, ale boję się utraty przez Polskę suwerenności i demokracji. To mnie jednak nie paraliżuje. Kryzys mnie wyłącznie mobilizuje.

ROZMOWA Z
WALDEMAREM ŻURKIEM
ministrem sprawiedliwości
i prokuratorem generalnym

JAROSŁAW SIDOROWICZ, ŁUKASZ WOŹNICKI: Gratulować panu czy współczuć?

WALDEMAR ŻUREK: Chyba raczej współczuć. Przede mną najtrudniejsze zadanie, jakie miałem do tej pory, trudny jest też moment. Przekonanie, że wybory prezydenckie wszystko załatwią, było dość powszechne. Wielu polityków i prawników nie zakładało innego rozstrzygnięcia niż zwycięstwo kandydata obozu demokratycznego. Spodziewałem się jednak, że oczekiwania strony demokratycznej mogą się nie spełnić.

Ja mam kontakt z ludźmi z miast, miasteczek i wsi – urodziłem się w małym mieście, mieszkałem tam latami, często tam jestem. Siadam z ludźmi i dużo dyskutujemy o Polsce.

Wynik wyborów oczywiście nie ułatwia zadania, ale ja zawsze lubiłem wyzwania.

Dotychczas to pan oceniał działalność polityków – jako sędzia i obywatel. Poświęcił pan cały swój 30-letni dorobek zawodowy i przeszedł na drugą stronę barykady.

– Odejście ze stanu sędziowskiego było najtrudniejsze. I żeby było jasne: nie chodzi o to, że straciłem przyszły stan spoczynku, pensję, immunitet. Dla mnie w tym zawodzie istotne było to, że zawsze byłem w pełni niezależny, że zawsze ostatecznie sam decydowałem o kształcie wyroku.

Decyzję, czy przyjąć propozycję premiera, musiałem podjąć szybko. W czwartek dostałem informację, że premier chciałby się ze mną spotkać. To było dzień przed końcem mojego krótkiego urlopu. Skróciłem go i przyjechałem do Warszawy.

Wiedział pan już, po co pan jedzie?

– Tak, wiedziałem czego się spodziewać. Nie wiedziałem tylko, że wszystko nastąpi tak szybko.

Zrobił pan na szybko rachunek zysków i strat?

– W życiu osobistym nigdy nie robię.

Ale sam pan wspomniał, że szkoda było pożegnać się z zawodem.

– Oczywiście, że tak, ale nie myślałem w kategoriach tego, co mi się opłaca – bo tak naprawdę opłacało mi się zostać w miejscu, w którym byłem.

Może to zbyt patetycznie zabrzmiało, ale jak patrzę na moich przodków, mam wrażenie, że nasze wyzwania są mizerne w porównaniu z tym, co oni musieli przejść. Pradziadek ze strony mamy zginął w wojnie polsko-bolszewickiej. Nie ma grobu, wiemy tylko, że poległ gdzieś w bitwie pod Kijowem. Mój dziadek był żołnierzem Września. Trafił do niewoli, uciekł z niej, przyszedł do domu przebrany w mundurze kolejarza.

Opowiadał mi o swojej tułaczce. Raz o mało nie został rozstrzelany. Żegnał się już z rodziną, klęcząc pod brzozą. Uratowało go to, że wśród Niemców, którzy go złapali, był Ślązak wcielony do niemieckiego wojska – poprosił dowódcę, żeby dać spokój, bo już słyhać było działa zbliżającego się frontu. I puścili go.

Moi rodzice byli w pierwszej „Solidarności”. Stan wojenny był dla nich traumą.

A ja mam się przenieść do Warszawy, być może już nigdy nie móc wrócić do zawodu – na tle moich przodków to żadne poświęcenie.

Konsultował pan z kimś tę decyzję, czy podjął ją sam?

– Sam podjąłem, ale oczywiście zapytałem najbliższą rodzinę. Zareagowali niepokojem, ale była z ich strony akceptacja.

To co pana przekonało do przyjęcia propozycji premiera?

– Zobaczyłem człowieka dużego formatu, bo dotąd znałem go tylko z mediów. Zobaczyłem polityka wagi ciężkiej, który ma wizję Polski. Dał mi przestrzeń, wolną rękę w doborze osób, z którymi chcę współpracować. On rozumie, że ten resort jest bardzo trudny i dobieranie ludzi z klucza partyjnego nie pomoże w realizacji celów.

Pomyślałem, że mogę zrobić coś, co może mieć skutek dla wielu ludzi, wpływając na demokrację w Polsce. Że dam ludziom nadzieję.

Pamiętam, jak pojechałem do Kalisza – tam jest bardzo prężna grupa obywa-



teli. Pokazali mi napis na budynku sądu dotyczący sprawiedliwości z czasów stanu wojennego [wypisane sprejem hasło „przywrócić godność prawu”]. Dali mi kopię płótna z tym napisem, którą zabrałem do gabinetu. Zobaczyłem, że nie do końca są zadowoleni z tego, co się dzieje z praworządnością. Nie spina się im to z tym, co mówiono przed wyborami.

Jestem ogromnie wdzięczny obywatelom którzy byli przy mnie przez cały czas tej walki. Byli na moich postępowańach dyscyplinarnych, slali listy, maile, pozdrawiali mnie na ulicy. To dzięki nim przetrwałem. I teraz też liczę na ich wsparcie.

Wiem, że ci ludzie trzymają za mnie kciuki. Odpowiadając więc na pytanie: chodzi o sprawczość, a nie korzyści.

Dotąd miał pan ograniczone zaufanie do polityków.

– To dla mnie trudne, że ludzie będą mnie teraz postrzegać jako polityka.

W prywatnych rozmowach czasem słyszę narzekania na polityków. Ale gdy mówię: „to idź tam, zmieniaj”, rozmówcy odpowiadają: „nie, po co mi to, jest mi dobrze, a tam są małe zarobki, odpowiedzialność i powszechna krytyka”. Nie lubię takich ucieczek.

Nie jestem naiwny, poznałem świat polityki od kulis: dwie kadencje, jedną z nich niedokończoną w wyniku zmian wprowadzonych przez PiS, zasiadałem w legalnej Krajowej Radzie Sądowniczej, byłem w komisjach sejmowych i siedziałem obok polityków różnych opcji politycznych. Ministra Jarosława Gowina, Stanisława Piotrowicza czy ministra Zbigniewa Ziobry.

W rządzie postrzegam siebie jako fachowca, a nie typowego polityka. Mam dużą wiedzę o systemie, przez ostatnie lata pogłębiłem wiedzę o prokuraturze, wiem, jak działa sądownictwo, wszyst-

kie służby, które z nim współpracują: kuratorzy, ośrodki opiniujące w sprawach rodzinnych, zakłady karne.

Ale czy pana zapal nie zderzył się od razu z ogromną machiną biurokratyczną, mówiąc kolokwialnie „z systemem”?

– Dwa urzędy – ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego – połączone w jedno, to ogromna machina. Dlatego uważam, że te urzędy powinny zostać rozdzielone, by lepiej funkcjonować.

Niedosyt czasu jest dramatyczny. Moja misja nie musi trwać latami, może miesiącami, a nawet tygodniami, bo wiem, jak wygląda scena polityczna, a chcę zrobić jak najwięcej.

Zdaję sobie też sprawę, że nie jestem na sali rozpraw, gdzie przeważnie orzekałem jednoosobowo, muszę liczyć się z innymi członkami rządu. Swoje decyzje uzasadniam i znajdujemy porozumienie.

Postawił pan jakieś warunki premierowi, przyjmując funkcję ministra sprawiedliwości?

– Rozmawialiśmy, które instytucje i w jaki sposób mamy zainfekowane, dlatego czas trwania postępowań jest tak długi, co da się zrobić środkami, które mamy. Spodobało mi się, że premier nie oczekuje przyspieszenia określonych śledztw – chce przyspieszenia wszystkich śledztw.

Premier rozmawiał z panem o przyszłości? Dostał pan jakąś obietnicę miejsca na liście albo jakiegoś stanowiska?

– Zazwyczaj na rozmowie o pracę mówi się o wynagrodzeniu, benefitach. Tu w ogóle nie było o tym mowy. Ani o złotym spadochronie. Może to był jakiś argument dla premiera – że nie jestem politykiem. A gdy zacząłem działać, nie było telefonu: „tak nie róbcie, róbcie tak”.

Waldemar Żurek dla „Gazety Wyborczej”



• Waldemar Żurek zaangażował się m.in. w akcję Tour de Konstytucja oraz uczestniczył w obywatelskich manifestacjach w obronie niezawisłości sądów i prześladowanych sędziów

FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK, JAKUB WŁODEK, DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL



A jak taki telefon będzie?

– Jestem asertywny i wiem, w co się wpakowałem. I jeżeli premier każe mi napisać wniosek o dymisję, to nawet nie zapytam dlaczego. A jeśli sam uznam, że moja misja rozbija się o skały, to sam taki wniosek napiszę. Ale wierzę też, że na razie do tego nie dojdzie.

Wyczuł pan w Donaldzie Tusku rozczarowanie tempem zmian przeprowadzonych przez ministra Adama Bodnara?

– Premier jest lojalny wobec swoich współpracowników, także tych byłych. W ogóle w tej rozmowie nie było narzekania, uzalania się.

dziennikowych, można odczuć, że wówczas dość entuzjastycznie podchodził pan do przyszłości. Zakładał pan, że w praworządności coś się rzeczywiście zmieni i będą rozliczenia.

– Jak każdy obywatel byłem pełen nadziei, że tempo zmian będzie wysokie i że w stosunkowo krótkim czasie uda się odbetonować instytucje, które zawłaszczyła poprzednia władza, zmierzająca w stronę autorytaryzmu.

Ale już w październiku 2024 r. w rozmowie z dziennikarką TOK FM powiedział Pan, że „życie po reżimie wciąż nie jest łatwe”.

które się pojawiają, trafiają do kosza trybunalskiego.

Proszę zrozumieć osoby, które walczyły o przestrzeganie konstytucji: mija rok od zwycięstwa władzy demokratycznej, a u nich jest prezes sądu z nominacji ministra Ziobry.

Stąd poczucie, że działanie na zasadzie „trzymajmy się ściśle prawa, które uchwalila władza autorytarna, bo to jednak prawo”, jest drogą donikąd.

To rozgoryczenie w panu narastało?

– Tak. Pojawiły się też wypowiedzi prof. Zbigniewa Kmiecika, prof. Wojciecha Sadurskiego, ostatnio prof. Andrzeja Zolla – osoby przecież konserwatywnej i bardzo zawsze stono-

Pana zdaniem minister Bodnar zbyt ściśle trzymał się reguł uchwalonych jeszcze przez PiS?

– Nie chcę tu krytykować poprzednika. Inaczej interpretował te kwestie, miał inne plany i zamierzenia. Zwróć tylko uwagę na sprawę trzech rzeczników dyscyplinarnych dla sędziów, powołanych za rządów ministra Ziobry. Ja te osoby nazywam rzecznikami ministra Ziobry, bo nie wybrało ich środowisko sędziowskie, a polityk. I mieliśmy paradoks: minister Bodnar powoływał w ich miejsce rzeczników ad hoc, którzy przywracali praworządność, a rzecznicy ministra Ziobro funkcjonowali dalej i wszczynali postępowania dyscyplinarne! Dwóch z nich zostało w końcu odwołanych, ale jeden został. Taki brak konsekwencji był negatywnie odbierany przez środowisko prawnicze i wyborców. W pierwszym tygodniu swojego urzędowania odwołałem tego trzeciego rzecznika Ziobry.

Jesienią zeszłego roku, oceniając zmiany, które wtedy wprowadzano, powiedział pan w radiu TOK FM, że są robione w białych rękawiczkach. „Mam wątpliwości, że zbyt delikatnych, zbyt białych, zbyt jedwabnych. No niestety, jak rozkuwa się beton, to nie jest to łatwa robota. Jak rozkuwa się żelbeton, to jest młot pneumatyczny, pełno kurzu i straszna, ciężka robota. Czasem można dostać kawałek betonu, ale trzeba to zrobić”. Już jako minister wymienił pan odbetonowanie prokuratury jako priorytet. Użyje pan teraz młota pneumatycznego?

– Proszę próbować rozbić beton zwykłym młotkiem, takim do wbijania gwoździ do desek. Złamie sobie pan rękę albo będzie pan ten beton rozbijał przez 30 lat.

Liczę się z tym, że mogą dostać odpryskiem, że będzie krytyka. Liczyłem

Proszę zrozumieć osoby, które walczyły o przestrzeganie konstytucji: mija rok od zwycięstwa władzy demokratycznej, a u nich jest prezes sądu z nominacji ministra Ziobry

Ja też mam świadomość, że minister Bodnar miał bardzo trudną robotę do wykonania. Podjęte przez niego decyzje wymagały determinacji i odwagi. Zmiany wprowadzone na początku w prokuraturze były przełomem, pokazywały sprawczość. Co było potem? Ja miałem inną wizję. Ale nie namówicie mnie panowie na publiczną krytykę ministra Bodnara. Znam go od lat i jak mieliśmy jakieś rozbieżności, to rozmawialiśmy.

Przeglądając pana wypowiedzi z czasów tuż przed i tuż po wyborach paź-

– Myślałem, że demokratyczna władza potraktuje pewne zagadnienia bardziej priorytetowo i nie będę musiał dalej składać doniesień, jeździć z pełnomocnikami na przesłuchania, tracić roku na przesiadywanie w prokuraturze. Wciąż toczyło się wobec mnie dużo postępowań – dyscyplinarnych, karnych, sprawdzających – a finału nie było widać.

Zrozumiałem, że podobnie wyglądać musi sytuacja w innych obszarach. Politycy mówią, że przywracana jest praworządność, a ustaw nie ma. A te,

wanej – sugerujące, że musimy wymyślić jakieś niestandardowe prawne rozwiązania, ale mieszczące się w konstytucji.

Teoria domniemania zgodności ustawy z konstytucją to dla prawników fundament. Ale ten fundament był w mocy, dopóki działał Trybunał Konstytucyjny, działała kontrola jakości prawa.

Dlatego dziś trudno mówić o domniemaniu zgodności z konstytucją ustaw uchwalanych za rządów PiS, a dotyczących sądownictwa.

Waldemar Żurek dla „Gazety Wyborczej”

się na przykład z tym, że kolegium Sądu Okręgowego w Gdańsku zrobi dokładnie to, co zrobiło, czyli odmówi odwołania zawieszonych przeze mnie prezesów. Liczyłem się z tym, bo wiedziałem, że z 12 osób, które wchodzi w skład tego kolegium, dziewięć to prezesi nominowani za czasów ministra Ziobry. Ich decyzja pokazuje, jak mamy zabetonowane to kolegium. To przecież zwyczajna obrona ludzi powołanych przez ministra Ziobrę i obrona samych siebie.

Jest jeszcze kilka sądów, gdzie spodziewam się takich samych decyzji. Ale dobrze, niech społeczeństwo widzi, że półtora roku po wyborach, gdy wracamy do demokracji, mamy ludzi, którzy mówią: nie, nam jest tu dobrze, na tych politycznie podstawionych stołkach.

To co pan teraz robi? Kolejnym krokiem jest wystąpienie do upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa o opinie...

– Nie odpowiem na razie na to pytanie. Jestem formalistą, musi najpierw wpłynąć protokół z posiedzenia kolegium. Spokojnie, mam plan i uzasadnienie, w swoim czasie kolegium sądu się dowie.

Czy sądzi pan, że realne jest przywracanie praworządności bez zmian ustawowych?

– Tak uważam. Zgadzam się z teorią tzw. demokracji walczącej. Było o niej głośno. Ślepe trzymanie się aktów najniższej rangi, które betonują system, jest działaniem wbrew prawu.

Dam mój ulubiony przykład. Przychodzi do lekarza pacjent, któremu osiem lat temu złamano rękę, tak jak w naszej praworządności, ale nikt jej nie nastawiał, bo on bał się przyjąć, bo będą go pytali, kto mu ją złamał. Ręka się zrosła i pacjent przestał nią władać. I co trzeba zrobić? Ortopeda mówi wprost: połamać ją jeszcze raz i złożyć.

Bo wszyscy cierpimy za kilku ludzi, którzy chcieli mieć polityczny wymiar sprawiedliwości. Białoruski de facto – tam też jest toga, też jest sala sądowa, a w niej klatki dla przeciwników politycznych. Do tego jeszcze nie doszliśmy, ale to byłby kolejny etap.

Czyli pójdzie pan na skróty? „Na rym-pał”?

– Odwołam się jeszcze raz do medycznego przykładu: lekarz łamie tę rękę, ale zgodnie z zasadami sztuki. Nie może jej złamać na kolanie, musi przeprowadzić operację, wstawić śrubę, która będzie boleć przez jakiś czas. Może ta śruba będzie na wiele lat, może na zawsze. Przeprowadza bolesny zabieg nie po to, żeby komuś zrobić krzywdę, tylko żeby pacjent wyszedł i po rehabilitacji znów władał ręką tak jak kiedyś.

I to jest sedno tego, co chcę zrobić.

Ale wie pan, że spotka się nie tylko z oporem PiS, ale też części środowisk prawniczych?

– Każdy ma swoją ścieżkę, ale szanowałem ścieżkę, którą wybrał minister Bodnar i myślę, że on będzie szanował moją. To są inne ścieżki, ale to jest tak jak z dojściem na szczyt. Jedni wybierają długą, spokojną drogę, ale czasem tak się zmęczą, że nie zdążą dojść, a inni robią trudne skalki, wspinają się po poręczach, łańcuchach i szczyt zdobywają.

Za chwilę przyjdą wybory parlamentarne i się okaże, że społeczeństwo, które chciało przywrócenia demokracji, powie: my nie idziemy na wybory, bo nas władza demokratyczna zawiodła. Pójdą ci, którzy będą chcieli brunatnej władzy, białej Polski, chwycenia za twarz sędziów. I co wtedy? W naszej historii parę razy już traciliśmy Rzeczpos-



• **Marsz Tysiąca Tóg w obronie niezawisłości polskiego systemu sądowniczego. Wśród uczestników Waldemar Żurek (z lewej), Warszawa, 11 stycznia 2020 r. FOT. JEDRZEJ NOWICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL**

politą. Może zostanie na mapach, ale będzie podobna do Białorusi czy Węgier w najlepszym wypadku.

Przyzwyczajamy się do wolności, jeździmy za granicę, mamy możliwości rozwoju, fajny kraj, gdzie nie ma huraganów ani tsunami, dookoła sensowni ludzie i wydaje nam się, że tak będzie zawsze.

Jak mocne było u pana poczucie, że za chwilę tę Polskę stracimy?

– Gdybym miał takie poczucie, to w ogóle bym nie przyszedł tu, gdzie jestem teraz, tylko bym spakował swoje dzieci i wysłał je gdzieś za granicę, a sam znalazł inny sposób na walkę z reżimem.

Ale może paradoksalnie prezydentura Karola Nawrockiego będzie mobilizacją dla nas wszystkich, rozumiejących stawkę, jaką jest demokracja.

Kiedy zmieniła się władza, mógł pan powiedzieć: „ja swoje zrobiłem, mogę teraz odpocząć”. Posada wicedyrektora Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury tak była odbierana.

– Wiele w tej szkole zrozumiałem. Razem z dyrektorem KSSiP powiedzieliśmy, że ci, którzy podpisali listy poparcia do neo-KRS, nie mogą wykładać młodym ludziom prawa. Bo prawo to nie tylko przepis, ale też etyka i przyzwoite zachowanie. I nagle podniosło się larum tych wszystkich, którzy urządzili sobie ze szkoły dodatkowe źródło dochodu.

Usunął pan członków rady programowej tej szkoły, powołanych za czasów PiS, ale nie wszystkich...

– No tak, jest pani Joanna Lemańska, przedstawicielka prezydenta. A nie traktuję jej jako sędzi, ale jest profesorem i prezydent miał prawo ją nominować. Więc jednak, wbrew przekonaniu, że idę ślepo z siekierą, trzymam się pewnych reguł.

Dlaczego pan klaskał, kiedy prezydent Karol Nawrocki mówił o praworządności, która jest łamana?

– To było takie klaskanie z przekąsem. Ja się zgadzałem z prezydentem, że należy przywrócić praworządność i przestrzegać konstytucji.

Jeżeli stworzymy partyjne sądy albo sądy marionetki, to znajomi królika znajdą dojście i wyroki w takiej sytuacji będą zwykłymi ustawkami jak w autorytarnej oligarchii

Według prezydenta Nawrockiego to koalicja łamie konstytucję.

– Pan Zagłoba miał na to świetne powiedzenie: ubrał się diabeł w ornat i ognem na mszę świętą dzwoni.

Ale jeszcze po wygranych przez koalicję demokratyczną wyborach w 2023 r. mówił pan, że ma cię nadziei na to, że prezydent Andrzej Duda będzie w niektórych obszarach współpracował.

– Mam wiarę w ludzi, czasem daję im też szansę. Zdarzało mi się spotykać w telewizji z minister Małgorzatą Paprocką z Kancelarii Prezydenta, znałem ministra Andrzeja Derę, który zasiadał obok mnie w Krajowej Radzie Sądownictwa. To były osoby, z którymi można było rozmawiać. Oczywiście presja na prezydenta Dudę ze strony jego środowiska była ogromna, ale pomyślałem, że to człowiek z inteligentnej rodziny i może na koniec swojej kadencji pomyśli i jednak spróbuje przejść do historii jako ktoś, kto potrafił się zreflektować. Szybko się rozczarowałem.

Minister Bodnar odbił się od Pałacu Prezydenckiego. Żadna z proponowanych reform nie uzyskała akceptacji prezydenta Dudy...

– Tak, wiem, że były prowadzone rozmowy. Strata czasu. Już w tym czasie widziałem, że nie można ufać temu, co słyszymy z ust prezydenta czy z jego kancelarii, że „będzie współpraca przy dobrych projektach”.

A pan będzie pukał teraz do prezydenta Nawrockiego? Po jego przemówieniu inauguracyjnym ta iskierka nadziei zgasła?

– Nie będę pukał. Nie mam w ogóle tego w planach. Będę szanował jego konstytucyjną rolę na pewno. A jeżeli premier da mi zgodę, a prezydent mnie zaprosi w sprawach praworządności, to oczywiście nie odmówię i pójdę. To będą rozmowy na argumenty. Oczywiście niektóre wypowiedzi współpracowników nowego prezydenta są bardzo niepokojące, a pominę milczeniem, to co słychać z jego obozu politycznego, np. z ust Przemysława Czarnka, bo one moim zdaniem nie przystoją [Czarnek mówił, że Żurek jest „ostatnim z łapanek masochistą” i nie zna się na prawie – red.].

Jeżeli taki ma być początek rozmów o naprawianiu Polski, to wydaje mi się, że jakakolwiek współpraca szybko się skończy – może nawet zanim się zacznie. Ale ja jestem gotowy na długi dystans i nie ma we mnie uległości.

Prezydent zapowiadał, że zaproponuje własny model reformy KRS, a jeśli nie będzie na niego zgody, to wystąpi o referendum, by Polacy w ten sposób zdecydowali o kierunkach reform.

– Oczywiście prezydent ma prawo takie projekty zgłaszać i być może jego doradcy wymyślą coś dobrego, ale ja też mam plan A, B i C. Jeżeli moje pomysły nie zyskają aprobaty koalicji, przyjdę z planem D.

Być może nowy prezydent jednak zrozumie, że rozwiązania, które stworzył minister Ziobro, są niebezpieczne także dla członków ugrupowania współpracującego z nim i obywateli, którzy głosowali na niego. Bo jeżeli stworzymy partyjne sądy albo sądy marionetki, to znajomi królika znajdą dojście i wyroki w takiej sytuacji będą zwykłymi ustawkami, jak w autorytarnej oligarchii.

Pan zakłada, że prezydent Nawrocki uniezależni się od swojego środowiska, które ma jasny i określony pogląd na temat neosędziów, KRS, TK?

– Patrząc na to, jaki ma charakter, myślę, że będzie o wiele bardziej samodzielny

Waldemar Żurek dla „Gazety Wyborczej”

niż prezydent Duda. Czy to dobrze czy złe, dopiero zobaczymy. Na razie oczywiście ma przy sobie doradców z twardego jądra partii. Natomiast wydaje się silnym charakterem i jak ktoś z jego środowiska będzie próbował go naciskać, to się może rozczarować. Więc w tym sensie to na pewno jest godny przeciwnik.

Jeśli dojdzie do poszukiwania jakiegoś kompromisu z prezydentem, na co na pewno się pan nie zgodzi?

– Pokażę prezydentowi rozwiązania, które przyspieszą rozpoznawanie spraw w sądach – tu chodzi o dobro każdego obywatela. Z mojej perspektywy nie ma szansy na kompromis, jeśli Sąd Najwyższy i Trybunał Konstytucyjny nie będą składać się z autentycznych sędziów i autorytetów prawa. Słyszałem już, że pani Małgorzata Manowska jest gotowa usiąść do stołu. Ja na to, że z pewnymi osobami do stołu się nie siada, by negocjować kompromis. Choć w przypadku neosędziów warto mieć na uwadze, że to duża grupa, która miała bardzo różne motywacje.

Z pana słów raz wynika, że neosędziowie są sędziami, a raz, że nie są. To jak to w końcu według pana jest?

– Neosędziowie w SN nie są sędziami, powinniśmy ich nazywać niesędziami. Na to mamy już linię orzecniczą europejskich trybunałów.

Ale te trybunały nie powiedziały, że oni nie są sędziami, tylko że nie tworzą legalnych sądów.

– No, ale jak? Ktoś nie tworzy sądu, a jest sędzią? To kiedy utworzy sąd? Co trzeba zrobić, żeby go utworzył? Złe czytamy orzecznictwo sądów europejskich. Oczekujemy, że TSUE powie nam – np. w sprawie Waldemara Żurka – że neosędzia Aleksander Stepkowski nie jest sędzią, ale TSUE nigdy tak nie powie. Trybunał mówi, że neo-KRS nie spełnia warunków, które niezależna rada musi spełniać, a ty, polski sędzie, oceń, czy on jest, czy nie jest sędzią w myśl prawa krajowego.

I co się stało, gdy TSUE odpowiedział SN na pytania w sprawie Waldemara Żurka? Pani Manowska zabrała akta, które krążą po różnych instytucjach [przekazano je do TK – red.], aby nie dostały ich składy orzekające.

Co z neosędziami z innych sądów, np. sądów powszechnych?

– Nie wrzucam wszystkich do jednego worka, dzielę ich na grupy. Są np. młodzi sędziowie, którzy byli po szkole [KS-SiP – red.] i byli postawieni pod ścianą: zdasz egzamin i zostaniesz, albo tracisz cały swój dorobek. Ci, którzy przyszli do sądów rejonowych, są sędziami. Te osoby były postawione pod ścianą i nikt ich nie ocenia negatywnie. Chociaż znam przypadki, że ktoś świetnie zdał egzamin, ale nie chciał być powołany przy udziale neo-KRS, bo to będzie piętno. Wielu z tych młodych ludzi chciałoby uchwały legalnego organu, aby nikt im nie mówił, że dotknął ich organ nielegalny.

Część neosędziów przyszła do sądów z innych zawodów prawniczych. Powinni teraz odejść z sądów?

– Tak. Powinni wrócić do zawodów, które wykonywali. Korporacje prawnicze nie chcą ich przyjmować z automatu, co jest też mocnym sygnałem, że nie tylko sędziowie mówią, że coś jest nie tak z powołaniem tych osób do stanu sędziowskiego.

A co z tymi, którzy już wcześniej byli sędziami i awansowali dzięki upolitycznionej KRS?

– Powinni wrócić na swoje wcześniejsze stanowiska, pozostając w dotychczasowych sądach na czasowych delegacjach. Te delegacje powinny dostać osoby, które przez te osiem lat były przyzwoite, nie poszły na łatwy łup. Delegowanie sędziów to nie jest idealny system. Musimy go zmienić, aby delegowanie nie było w gestii ministra. Moim zdaniem powinna to przejąć legalna KRS, tak jak nadzór administracyjny nad sądami.

Neosędziów chce pan usuwać ze stanowisk ustawą? To oznacza, że dziś nie uznajecie ich za sędziów, bo przecież sędziowie są nieusuwalni.

– Wracaliby mocą ustawy, jeśli taka ustawa się pojawi. Na pewno nikt ich nie pozbawi praw obywatelskich. Ci z odpowiednim doświadczeniem mogliby zostać powołani jeszcze raz, w konkursach przed legalną KRS. A jeśli ktoś skutecznie wytoczy im dyscyplinarkę, to też będzie oceniane przez legalną radę. Bo jeśli sprzeniewierzyla się ślubowaniu sędziowskiemu, powinno to być ocenione.

Jest jeszcze inne, łagodniejsze rozwiązanie, ale na razie nie będę o nim mówił. Zobaczymy, czy uda się je przeprowadzić. Ja mam tych planów kilka, bo mam świadomość różnych spojrzeń prawnych i tego, że koalicja nie jest monolitem.

Zmiana struktury sądów wchodzi w grę? Wtedy można przenosić sędziów do innych sądów albo w stan spoczynku.

– To jeden z pomysłów, ale to mógłby być kolejny etap. Najpierw trzeba wyczerpać możliwości, które obecnie daje prawo. Musimy też mieć legalny SN, bo neosędziowie SN generują odszkodowania idące już w miliony i Polsce grożą poważne konsekwencje prawne, jeżeli tego nie zmienimy. Więc przy tym sądzie będę nieustępliwy.

A jeśli chodzi o neosędziów w sądach powszechnych, to apeluję do nich: jeżeli chcecie mieć prawdziwą niezależność, doceniecie pracę sędziów prześladowanych przez lata i to, że chcą dzisiaj reformować system, żeby orzekanie było łatwiejsze, było więcej asystentów, godziwe pensje, ale przede wszystkim brak politycznej ingerencji w orzeczenia.

Pan nie mięknie w swoim stosunku do neosędziów? Mówi pan do osób, które często wykonały ten krok z powodów czysto koniunkturalnych.

– Ja wiem, ale ja mam wiarę w człowieka. Jest oczywiście grupa neosędziów, którzy zaprzękali się całkowicie obozowi politycznemu, który nam wprowadzał autorytaryzm. Oni zasługują na uczciwe procesy, ale naprawdę nie powinno być dla nich miejsca za stołem sędziowskim. Ta grupa nie jest wielka. Nawet neosędziowie się ich boją, bo dostrzegają zagrożenie dla własnej, nazwijmy to, niezależności.

Motywacje pozostałych neosędziów były różne. Byli tacy, którzy wykorzystali sytuację, żeby dostać stanowisko albo awans. I tacy, którzy szli po nominację, bo usłyszeli, że na miejsce czeka partyjny aparatczyk, który jest słaby merytorycznie, a teraz mówią wprost, że gdy będzie legalna KRS, to poddadzą się każdej procedurze. Wierzę w to.

Czy dobrze rozumiemy, że pan liczy na skruczę?

– Trudno to nazwać skruczą. Raczej liczę na refleksję, bo nie jestem inkwizytorem. Ja bym chciał, by system funkcjonował i w planie B czy C mam pomysł na ewentualny kompromis. Ale to znów jak z wyprawami w góry. Jak dam radę wejść na szczyt bez tlenu, to wejdę, a jak trzeba będzie, to się wspomogę tlenem. Istotne, żeby ci sędziowie, którzy są w zawieszeniu, przestali w nim być. Dzisiaj żyją z piętnem neo-KRS, wielu to boli, wielu żałuje. A wiem o tym, bo niektórzy przychodzą do mnie albo piszą.

No to dlaczego nie wracają na wcześniejsze stanowiska? Wystąpiły o to pojedyncze osoby.

– Myślę, że nie ma takiego mechanizmu i oni też nie byli pewni takich decyzji. Część liczy się z tym, że grupa, która budowała obecny system, może wrócić, więc nie ma co się deklarować za wcześniej, bo dostaną po głowie. A teraz jeszcze po wyborach prezydenckich, to w ogóle wielu ludzi jest zrezygnowanych. Na przykład sędziowie karni czy prokuratorzy liniowi, którzy mówią: pracujemy się, a na koniec będzie ulaskawienie z klucza partyjnego.

W przeszłości były pojedyncze przypadki nadużywania prawa łaski, ale to nie może być ciąg technologiczny: każdy z mojej partii, który zmałwersował, nakradł, naruszył wszystkie możliwe ustawy, czeka na ulaskawienie i będzie się z nas śmiał. W środę w parlamencie trochę to widziałem – aplauz ze strony osób, które powinny stanąć przed prokuratorem i niezawisłym sądem. Widziałem, jak bardzo się cieszyły.

Spotka się pan z Dagmarą Pawelczyk-Woicką? Zwalczała pana, gdy była prezeską Sądu Okręgowego w Krakowie. Teraz jest szefową upolitycznionej KRS, a pan właśnie został członkiem tej rady jako minister.

– Mam już nawet kartę wejściową, mogę tam wejść każdego dnia i wejść.

I będzie pan na posiedzeniach?

– Zobaczycie państwo. Posiedzenie jest pod koniec sierpnia. Pani Pawelczyk-Woicka w środę w parlamencie uśmiechała się do mnie czarująco i lekliwe zarazem. Ja też się do niej uśmiechałem, bo nie jestem mściwy. Mogę się z nią spotkać, ale nie uważam jej za przewodniczącą KRS, bo nią nie jest. Jest pełniącą obowiązki przewodniczącej.

A czym dla pana jest nowa KRS?

– To chyba prof. Marcin Matczak użył kiedyś właściwego słowa: „wydmuszką”. Z pozoru wygląda jak jajko, można z niej zrobić pisanek, ale jajkiem nie jest i nie będzie z niej pożytku. Więc jest to coś, co jest w budynku KRS i nie jest to KRS opisana w konstytucji. Bo została źle wybrana, skrócono kadencję członków legalnej KRS, no i przede wszystkim nie spełnia wymogów apolityczności. Oczywiście w radzie są też politycy, ale ona in gremium miała być organem apolitycznym i dlatego zawsze większość mieli w niej sędziowie.

„Sędziowie wybierają sędziów do KRS” – powiedział legalny TK i dlatego jestem tu bezkompromisowy. Sędziowska część rady musi być wybierana przez sędziów. A jeżeli będzie większość konstytucyjna, która się dogada i powie, że zmieniamy konstytucję, robimy reset, czyli nową KRS, TK i SN, to przyklasnę.

Co pan zamierza zrobić z tą „wydmuszką”? Minister Bodnar nie uważał jej za legalną KRS, ale jak przepisy mówiły, że trzeba wystąpić do KRS, to występował właśnie do tej rady.

– Wysyłamy czasem pisma do siedzi-by KRS, ale nie do jej przewodniczącej. Oczywiście pewne czynności są wykonywane, np. gdy sędzia jest po ciężkiej chorobie i nie może pracować, kończy mu się zwolnienie lekarskie i należy go przenieść w stan spoczynku. W tym rozmontowanym systemie musimy to traktować jako stan wyższej konieczności, czyli poświęcamy dobro niższej wartości, żeby ratować dobro wyższej wartości. Możemy nawet machnąć ręką na to, że ten stan spoczynku zaklepie nielegalna rada, jeżeli zapewnimy temu człowiekowi środki do życia.

Tyle że zanim został pan ministrem, mówił pan, że nową KRS należy wygasić, wyłączyć jej prąd...

– Wszystkie scenariusze leżą na stole, tyle powiem. A który będzie realizowany? Najlepszy, czyli skuteczny. I kiedy będzie zrealizowany, to zobaczycie, czy działał skutecznie, czy tylko opowiadał. Oczywiście, wiele zależy też od postawy neo-KRS. Wzywam ją do opamiętania, zanim nadejdzie nieuniknione.

A co, jeśli do przyszłego roku nie zmieni się ustawa o KRS? Członkowie neo-KRS odejdą, bo skończy im

Być może nowy prezydent zrozumie, że rozwiązania stworzone przez ministra Ziobrę są niebezpieczne także dla członków ugrupowania z nim współpracującego i obywateli, którzy na niego głosowali



• Sympatycy sędziego Waldemara Żurka podczas demonstracji poparcia przed budynkiem Sądu Apelacyjnego w Katowicach, 1 czerwca 2020 r. FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

Waldemar Żurek dla „Gazety Wyborczej”

się kadencja. Poprze pan obsadzenie rady przez Sejm osobami wybranymi przez sędziów?

– Nie wiem, jaka będzie wola polityków, bo ja na szczęście nie będę o tym decydował sam. Nie uważam tego za dobre rozwiązanie, bo zrobilibyśmy to, co sami krytykowaliśmy. Ale jak jest pożar, to zalewamy nawet mieszkania nietknięte przez ogień, czyniąc straty, aby pożar się nie rozprzestrzenił. Obecnie trwają rozmowy koalicyjne na ten temat i uwzględniają one różne warianty. Jeśli decyzja nie będzie zgodna z moim przekonaniem, podam się do dymisji. Nie mam tutaj żadnych oporów. Wierzę jednak, że moje rekomendacje będą przyjęte.

A jaki termin pan obstawia? Kiedy poznamy te rozwiązania, bo ludzie czekają ponad półtora roku.

– Ja najpierw chciałbym przygotować ustawę praworządnościową dotyczącą neosędziów. Neo-KRS jest obecnie istotnym problemem tylko jeśli idzie o konkursy do SN i do NSA. Minister Bodnar nie ogłaszał nowych konkursów do sądów powszechnych i ja też będę tutaj konsekwentny. Nie poddam się też szantażowi Pałacu Prezydenckiego, że brak sędziów spowoduje załamanie systemu.

O tym, że bez zmian w KRS i obsadzenia setek wolnych miejsc sądy czeka zapaść, mówią też sędziowie z Instytutu.

– My oczywiście zagryziemy zęby. Musimy zrobić tak, żeby system się nie zawalił. On jest w bardzo złym stanie, natomiast pada się kropłówkę. Są nią asystenci, referendarze, informatyzacja, wyprowadzenie z sądów spraw, które się da, np. rozwodowych. Musimy także wesprzeć sędziów. Są kraje, które mają ich mniejszą liczbę, a podobną populację. To nie jest do zrobienia w dwa tygodnie, ale musimy nad tym ostro pracować, bo widzieliśmy po orędziu, że z kwestią przywrócenia praworządności może być ciężko.

Pan nie połamie sobie szybko zębów na zabetonowanym systemie? Chciał pan usunięcia 44 komisarzy wyborczych – neosędziów, a szef PKW na to, że nadal orzekają w sądach, więc dłaczego usuwać ich z organów wyborczych.

– Znam pana sędziego Sylwestra Marciniaka od wielu lat i można oczywiście podejść do tego tak, jak on podchodzi. Ale świetnie wie, że sędziowie, którzy mają postępowania dyscyplinarne – nawet z wnioskami o usunięcie z zawodu – orzekają, o ile nie są zawieszeni. Do tej pory nie było szans na weryfikację neosędziów, skoro działali rzecznicy dyscyplinarni Ziobry, a lokalni rzecznicy przy sądach ignorowali wnioski o wszczęcie takich postępowań. Więc kto miał im postawić zarzuty dyscyplinarne? Koledzy koledgom?

I dlatego wystąpiłem też o odwołanie części lokalnych rzeczników. Nie bądzmy hipokrytami. Nie chcę wrzucać kamyczka do PKW, ale widzieliśmy jej uchwałę w sprawie Izby Kontroli, która nie jest sądem, a PKW ją uznaje i nie uznaje jednocześnie. To był szpagat. Więc apeluję – przywracajmy praworządność. Członkowie PKW niech spojrzą na moje działania i niech mają odrobinę refleksji. Ja nie ustąpię, nawet jeżeli będę miał obstrukcję niektórych instytucji, osób i organów.

Co pod pana nadzorem czeka prokuraturę? Będzie ścigać członków nowej KRS, którzy podpisali listy poparcia do rady?

– Na razie prokuraturę też mamy zabetonowaną. Jeżeli wszyscy prokuratorzy w Polsce widzą, że w Prokuraturze Krajowej jest tzw. czapka stworzona przez ministra Ziobrę i nic się nie zmienia, to po co się wychylać? My mamy ścigać, a tam są ludzie, którzy mają różne rzeczy na sumieniu, współpracę z tymi, którzy niszczyli system, i co? Więc najpierw zaczniemy od reformowania instytucji, a później wymagajmy od prokuratorów liniowych odwagi.

**Najbardziej żał mi
mojej rodziny,
która za sprawą perfidnych
ludzi władzy
zapłaciła ogromną cenę.
Skutki są
nieodwracalne**

Ja chcę też, aby prokuratura zaczęła uwzględniać wykładnię prokonstytucyjną. Zadajmy jej to trudne pytanie: ktoś wydał orzeczenie i usłyszał, że nie jest sądem. Państwo polskie zapłaciło za to odszkodowanie. To nie on powinien płacić za to, jeśli wyjdzie ponownie na salę? Czy od momentu, kiedy orzeczenia ETPC tworzą linię, nie uzurpuje funkcji, skoro już wie, że nie jest sądem? On mówi, że jest sędzią, ale jakim jesteś sędzią, skoro nie możesz orzekać? Wyprostujmy to wreszcie.

Widzieliśmy, co się stało z neosędziami zlikwidowanej Izby Dyscyplinarnej. Niektórzy bardzo młodzi ludzie są w stanie spoczynku i dostają gigantyczne wynagrodzenie. Za co? Za to, że wpędzili Polskę w idące w setki milionów euro kary i w odszkodowania? A na koncie mieli zawieszanie i niszczenie sędziów, którzy walczyli o praworządność. Oni dzisiaj dostają ogromne apanaże i śmieją się z nas wszystkich, z tych sędziów, którzy są w tonących wydziałach. Co to jest? To jest deprawacja państwa. Stop!

Jest takie poczucie, że w prokuraturze – w odróżnieniu do sądów, gdzie setka prezesów z czasów ministra Ziobry została jednak odwołana przez Bodnara – aż tak głębokich zmian nie było.

– Zmieniono wszystkich prokuratorów regionalnych. I to jest zmiana fundamentalna. Ale dalej zostali prokuratorzy w Prokuraturze Krajowej, prowadzą sprawy, do których nikt nie ma dostępu i uważają, że są nie do ruszenia, bo na pewno prezydent ich ochroni... Poczekajmy, tyle powiem.

Zastępców prokuratora generalnego z czasów PiS nie można odwołać bez zgody prezydenta. Jak pan chce ich „ruszyć”?

– Nie chcę się jeszcze o tym mówić, ale wydaje mi się, że jest to możliwe z prawnego punktu widzenia. Jak podejmę decyzję i będę miał precyzyjne uzasadnienie, to na pewno to zakomunikuję. Choć TV Republika już chciała to zrobić za mnie, z przyjemnością okłamując swoich widzów [podała, że minister Żurek wystąpił do prezydenta o zgodę na odwołanie wszystkich zastępców –red]. Podobnie zresztą jak któryś już raz ogłasza, że „dziś nastąpi siłowy atak na KRS”. I goni tych biednych ludzi na nieistniejące barykady.

A co z Wydziałem Spraw Wewnętrznych PK? Elitarnym wydziałem stworzonym przez Ziobrę do ścigania sędziów i prokuratorów? Tam są nadal prokuratorzy z czasów Ziobry. Pan nawet składał zawiadomienie dotyczące dwóch, którzy przesłuchiwali sędziów z Krakowa i w pana sprawie też prowadzili postępowanie.

– Być może w tym wydziale są dobrzy fachowcy, ale jeżeli oni wtedy wspierali tych, którzy niszczyli innych, to naprawdę powinni zająć się innymi śledztwami. Wydaje mi się, że ci, których minister Ziobro powołał do tego wydziału, są już w mniejszości. Natomiast rzeczywiście to jest też działka, którą należy się zająć. Na razie przedstawiłem decyzje dotyczące sądów, prokuratura będzie następna.

Czyli w prokuraturze będzie „czyszczenie”?

– Będzie racjonalna polityka kadrowa. Jakie będą decyzje, pokażą najbliższe tygodnie.

A swoją drogą pan jako sędzia był akurat cywilistą, chociaż miał pan do czynienia z prokuraturą. Jak czuje się pan jako prokurator generalny, szef wszystkich prokuratorów?

– Procedury karnej uczyłem się dawno temu, na studiach, ale tak się składa, że jest ona stosowana także w postępowaniu dyscyplinarnym. Również sprawy, które mam w prokuraturze, były dla mnie praktyczną lekcją. Może jako sędzia, który miał do czynienia z prokuratorem, czuję się lepiej niż profesor prawa, który z prokuraturą w ogóle nie miał do czynienia.

Nie chcę się porównywać z rasowymi karnistami czy wieloletnimi prokuratorami. Zamierzam opierać się na ludziach, którzy się znają na prokuraturze i do których mam zaufanie. Oczywiście w perspektywie trzeba rozdzielić funkcje ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego.

Tylko czy koalicji w ogóle na tym zależy? Niedawno wiceminister Robert Kropiwnicki mówił, że marzą o tym przede wszystkim prokuratorzy związani z PiS i decyzji żadnej nie ma.

– Minister Kropiwnicki ma swoje poglądy, a ja mam swoje. Rozdział jest potrzebny, chociażby z tej prostej przyczyny, że pełnienie tych dwóch funkcji jest zadaniem dla dwóch osób. W samym ministerstwie jest ogrom pracy. Wiem też, że prokuratorzy i obywatele chcą mieć pewność co do niezależności prokuratury i trzeba to zagwarantować poprzez sposób wyboru prokuratora generalnego i mechanizmy kontrolne. Stowarzyszenie Lex Super Omnia miało gotowy projekt, który legislacyjnie można obrobić. Pytanie, czy politycy wszystkich opcji będą tym zainteresowani, bo prokuratura uchodzi za łup polityczny.

Jest pan zadowolony z postępu takich śledztw jak na przykład w sprawie hejterskiej?

– Oj, takich śledztw to są dziesiątki.

Pytamy o aferę hejterską, bo jest pan w tej sprawie jednym z pokrzywdzonych.

– Wszyscy jesteśmy niezadowoleni z tych śledztw. Różnych śledztw. Są oczywiście śledztwa duże, aferowe, które wymagają większego nakładu pracy, ale ja nie chcę słyseć, że prokurator krajowy nie może dostać akt, bo jakiś prokurator od dawno przebrzmiałego ministra nie chce mu ich wydać. To jest jakaś paranoja.

Albo jak słyszę europosła, który ewidentnie naruszył kodeks karny, mówiąc, że nie było komór gazowych... To mną wstrząsnęło, bo część mojej rodziny oddała życie w tym obozie. Słyszę, że sprawy nie da się prowadzić szybciej, bo ktoś kogoś nadzoruje i ten prokurator nie ma wpływu na tempo. A to jest według mnie prosta sprawa. I która to już jest sprawa tego posła...

Były wnioski o uchylenie Grzegorzowi Braunowi immunitetu europosła. Był też akt oskarżenia.

– Owszem, ale zwróćmy uwagę, jak działały służby, bo to też musimy poprawić. Pamiętamy sprawę lekarki z Oleśnicy. Posel Braun wchodzi do szpitala i komuś ogranicza prawo do wolności w miejscu pracy. To widzieli policjanci i cała Polska. Nie znamy przepisów, że na gorącym uczynku przestępstwa nie chroni immunitet? Zabrakło odwagi, przeszkolenia służb albo decyzji.

No to mamy kolejny przypadek: sprawa znieważania funkcjonariuszy Straży Granicznej przez Roberta Bąkiewicza na przejściu granicznym w Słubicach. Była przeprychanka między prokuratorami – stawiać mu zarzuty czy nie? Nie wkurza to pana?

– Oczywiście, że mnie wkurza, ale nie chcę się wypowiadać o tej sprawie, bo musiałbym się wypowiadać o materiale dowodowym. Ja oczywiście jestem do pewnych rzeczy prze-

konany, ale ważna jest autonomia prokuratury. Jeśli prokurator chce się wyłączyć, jest procedura. To wszystko jest procedowane szybko. Mnie bulwersują jeszcze inne sytuacje na granicy. Widziałem nagrania, na których ktoś w kamizelce zatrzymywał samochód: otwórz bagażnik, kogo tam wieszysz?

Trzeba się zastanowić, czy to są tylko wykroczenia, bo ktoś tamuje ruch, czy może ktoś się podszywa pod funkcjonariusza Straży Granicznej lub policjanta i podpada to pod zarzuty z kodeksu karnego. Takie zachowania sprzeczne z prawem są potem wykorzystywane także politycznie. Nie może tak być i nie będzie.

Wracając do sprawy rozliczeń: czy pan, jako były sędzia szykanowany za czasów PiS jest właściwą osobą, aby teraz nadzorować rozliczenia?

– Na pewno szykany wobec mnie nie są przeszkodą w przeprowadzaniu rozliczeń przede mną. Żeby pokazać tym, którzy wcześniej za rozliczenia odpowiadali, jak sprawa jest poważna i wcale nie jednostkowa, wytoczyłem sprawę o dużą kwotę – milion złotych. Moim celem było pokazanie skali naruszeń. To był ogromny pozew i są tam same twarde dowody. Wycofałem go jednak, jak tylko zostałem ministrem, bo uznałem, że należy tak zrobić dla dobra urzędu i transparentności.

Ale ten pozew miał mobilizować rozliczających: zrobić coś z takimi sprawami, bo Żurek nie był jedyny. Były osoby bite pałkami teleskopowymi. Ludzie, którzy dostawali gazem w twarz tylko dlatego, że stali naprzeciwko. Ludzie zamykani w „kotłach”, a później zawijani na dolki i wywożeni daleko od miasta. Byli sędziowie zawieszani w czynnościach, którzy zapłacili za to ogromną cenę zdrowiem psychicznym. Znam wiele osób, które nie mogły się po tym pozbiierać.

Prokuratura w Krakowie na przykład umorzyła postępowanie dotyczące właśnie zamykania w „kotle” podczas protestów.

– Uruchomiłem wszystkie te procesy w nadziei na to, że państwo się przebudzi, ale widzę też potrzebę przyjęcia systemowych rozwiązań. Nie dla Żurka, bo on ma teraz inną rolę, ale dla tych, którzy czekają, aż ktoś im powie: „przepraszam”, zapłaci za złamaną rękę, za leczenie, za rehabilitację, za psychologa. Czekają na to, że państwo się nad tym pochyli. Chodzi o prześladowanych obywateli w pierwszym rządzie, bo ich było najwięcej. Ale też o sędziów i prokuratorów czy dziennikarzy, których wyrzucono bezpodstawnie z pracy i zostawali bez środków do życia.

Gdy rządził PiS, panem i pana rodziną zajmowały się służby i organy podatkowe. Tracił pan stanowiska, miał licznie postępowania dyscyplinarne. Można długo wymieniać. Nie ma dziś w panu chęci rewanżu?

– W ogóle. Dlatego odsunąłem się od nadzoru nad śledztwami, które były przeze mnie zainicjowane i zrobiłem to od razu. Współczuję ludziom, którzy mnie prześladowali. Ja jestem osobą, która wybacza i wiedzą to ci, którzy mnie lepiej znają. Nie ma we mnie mściwości i mówię to zupełnie serio.

Patrząc z perspektywy – jak pan wspomina tamten czas?

– To był koszmarny okres, ale co cię nie zabije, to cię wzmocni. Miałem grupę ludzi, która bardzo mnie wspierała. Ufali w to, że jestem czysty. Gdy obrzucano mnie błotem, tworzyli grupę wsparcia. „Chodź do nas na kawę. Obowiązkowo. Nie siedź sam. Pogadaj z nami”. Jak miałem jechać na dyscyplinarkę, ktoś przyjeżdżał po mnie, żebym nie prowadził sam, bo widział, w jakim żyję napięciu. Albo ktoś z sąsiadów przyniósł mi świeżo upieczone ciasto. Wiecie, jakie było to wspaniałe?

Waldemar Żurek dla „Gazety Wyborczej”

Albo idę z psem. Wieś, szutrowa droga, zatrzymuje się samochód. Wybiega pani w szpilkach, ubrana elegancko do pracy i mówi: „Panie sędzio, ja pana wspieram i mój mąż też. Mieszkamy w tym domu pod lasem. Zawsze może pan do nas zapukać i napić się z nami herbaty”. Pamiętam też, że w najgorszym momencie Amnesty International wysłała mi kartki od ludzi z całego świata kierowane do mnie. Kiedyś sam wysyłałem takie kartki w obronie ludzi w więzieniach i wydawało mi się, że to nic takiego. A jak sam je dostałem, to było to niesamowite i wspierające. To było jak zastrzyk energii. Dziś, choć jestem w innej roli, również bardzo liczę na wsparcie Polaków. Musimy tworzyć wspólnotę dobrych ludzi przeciw autorytaryzmowi i złu.

Na ile takie sytuacje zmieniają człowieka?
– Najbardziej żał mi mojej rodziny, która za sprawą perfidnych ludzi władzy zapłaciła ogromną cenę. O tym temacie w ogóle nie będziemy mówić, ale skutki są nieodwracalne.

Warto było w takim razie?
– Z mojej perspektywy – tak, a z perspektywy moich bliskich – wątpię. To jest tak jak z matką żołnierza, który poszedł na wojnę. Jest wśród kolegów, cały czas na adrenalinie, jest ranny, ale go wyciągają albo ginie. Ale co przeżywa jego matka, która czeka w domu i nie wie, co się

Mój plan jest taki:
walczymy na maksa.
Chciałbym, żeby środowisko
i obywatele dostrzegli,
że tak pracujemy

z nim dzieje? Więc rodzina zawsze jest w najgorszej sytuacji. Dlatego wszystkie reżimy biją w rodzinę, bijąc w nas. I bardzo często pękamy, bo widzimy, że rodzina po prostu nie wytrzyma.

Rodzina płaci zawsze dramatyczną cenę, a ten, kto jest na pierwszej linii albo ginie, albo przeżywa. Ja przeżyłem. To wzmacnia, uczy pokory, daje ogromne doświadczenie i po tym, co przeszedłem, czuję, że mnie nikt nie przestraszy. Widzę te uśmiechy na galerii w Sejmie i pohukiwania, i czuję zero lęku. Zaczynam za to dostrzegać go u innych. Ktoś mi mówi: stracisz, zostaniesz na zielonej trawie. Nie, moi drodzy. Krzesło sędziowskie, stan spoczynku, immunitet – to nie szczyt moich marzeń i już nie boję się tego stracić, bo są gorsze rzeczy. Szczyt moich marzeń jest przywrócenie praworządności, życie w kraju o stabilnej demokracji.

Gorsze rzeczy zapowiadał niedawno Zbigniew Ziobro, groząc panu odpowiedzialnością karną za zamach na porządek prawny i zapowiadając daleko idące konsekwencje.
– Stawiał mi nawet ultimatum. Nie wiem, czy minister Ziobro był kiedyś w zakładzie karnym. Ja odwiedzałem takie miejsca i wiem, jak tam jest ciężko. Ja nie boję się Zbigniewa Ziobry, ale boję się utraty przez Polskę suwerenności i demokracji. To mnie jednak nie paraliżuje. Kryzys mnie wyłącznie mobilizuje. A jeśli chodzi o rzeczy, któ-



re miałyby na mnie spaść, to nie boję się zupełnie. Jeśli mam być szczerzy, to widzę większy lęk w oczach byłego ministra.

Miałem kiedyś psa, który miał coś wspólnego z ratlerkiem i on szczekał najbardziej, bo się najbardziej bał. A te wszystkie duże psy, które miałem, nie zwracały uwagi na to poszczekiwanie małych piesków. Takie sytuacje są częste i wśród ludzi. Natomiast minister Ziobro powinien mnie po tych wszystkich latach dobrze znać. Może mnie codziennie straszyć wyrokami, dożywociem, zarzutami zamachu stanu, więzieniem, kryminałem i wszystkim innym. Nie zleknę się.

Wspomniał pan, że może pan zostać na zielonej trawie. Pan rozważa w ogóle powrót do sądu, gdy przestanie już pan być ministrem? To może się stać już za dwa lata a może i szybciej.
– Znamy przykłady takich powrotów, ale trzeba przejść procedurę przed KRS i być powołanym przez prezydenta. Więc można powiedzieć, że przez kolejne pięć lat moja droga jest zamknięta, chociaż w czasie mojego urzędowania chciałbym jednak uchodzić za eksperta. Chciałbym zachować czystość eksperta, a nie polityka. To zazwyczaj polityka wykorzystuje ekspertów, a tym razem to może ekspert wykorzysta politykę – w imię najwyższych społecznie celów.

Według prezydenta Andrzeja Dudy pan już jako sędzia ostentacyjnie przedstawiał poglądy polityczne.
– Prezydent Duda o mnie i paru innych mówił, że zawsze byliśmy politykami. To wynika z niezrozumienia, że jak się zasiada w KRS, to spotyka się z politykami, polemizuje z nimi i współpracuje. Po pierwsze, konstytucja to reguluje, a po drugie – walka o niezawisłość sądów nie była po to, aby jakaś partia wygrała bądź przegrała wybory. Ja walczyłem o sądy niezawisłe i nadal będę to robił. Natomiast jeżeli środowisko uzna, że się „spolityczniłem” i nie ma dla mnie miejsca w sądzie, to po prostu nie wrócę.
Być może sam uznam, że zaszedłem za daleko i po prostu nie mogę wrócić do sądu, bo nie będę miał takiego autorytetu, jaki miałem wśród osób przychodzących na moją salę rozpraw. Ale teraz mam inne zadanie i muszę je wykonać.

Nie ma pan takiego planu: skoro droga do sądu jest zamknięta, to teraz idę politykę?
– Ktoś przypomniał mi mój wywiad, gdy mówiłem, że polityka jest ostatnią rzeczą, jaką chciałbym robić. Powiedziałem to kiedyś, bo tak jest. Ale po wyborach prezydenckich zobaczyłem, że prawnicy, nawet dobrzy, idą w koleinach tego, czego nauczono nas na studiach. Nikt nas nie nauczył, co powinni zrobić prawnicy w sytuacji zamachu na demokrację. Być może nie doceniali-

• **Minister Waldemar Żurek: – Kto nie ryzykuje, nie wygrywa. A ja potrafię zaryzykować jak mało kto**
FOT. DAWID ŻUCHO-WICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

śmy, jak istotne są etyka i filozofia prawa. Gdybyśmy zwracali bardziej uwagę na etykę, to może te wszystkie nasze apele: „Nie podpisujcie list do neo-KRS” byłyby skuteczne.
Kiedyś rozmawiałem z kolegą, który prowadził badania dotyczące różnych krajów wpadających w łapy autorytaryzmu i wychodzących z nich. Powiedział, że polscy sędziowie zachowali się wyjątkowo dobrze, bo w innych krajach sędziowie zazwyczaj masowo kolaborowali z władzą wykonawczą i ustawodawczą i wszystkie zlewały się w jedną. Ja wymagam od środowiska sędziowskiego wiele, tak jak od siebie samego. A jego część nie zachowała się dobrze, bo np. podpisali listy do neo-KRS – to były setki sędziów, nie tysiące, ale jednak były. Gdyby tych setek nie było, byłibyśmy dziś w innym miejscu.

Minister Bodnar też przychodził spoza polityki. A potem przyznał, że w 2023 r. został politykiem.
– Ktoś tak mi kiedyś powiedział: wypierasz się jak żaba błota. Więc ja nie wypieram się tego, że funkcja ministra jest funkcją polityczną, ale pójście do wyborów, jak to zrobił Adam Bodnar, startując do Senatu, jest krokiem w stronę polityki. Natomiast pójście do rządu i nieprzystąpienie do żadnej partii, a tego naprawdę nie planuję, to jednak mniejszy kaliber. Ja oczywiście takie propozycje wcześniej miałem, nie ukrywam tego. Przed różnymi wyborami przychodziły do mnie różne obozy, które by chciały mieć kogoś takiego w swoich szeregach jako twarz, być może lokomotywę w jakimś okręgu. Odmawiałem zawsze.

Ale PiS chyba nie przychodził?
– PiS nie, ale przyszedł zausznik, który proponował, żebym przeszedł na ich stronę mocy i odbył ze mną dwie rozmowy. Nie chcę tutaj mówić o szczegółach. Kiedyś może opowiem w pamiętnikach, jeśli zdążę je napisać, kto to był i od kogo przychodził. Zdziwilibyście się państwo.

Ktoś od Jarosława Kaczyńskiego?
– To pan powiedział.

No to, jeśli nie będzie pan sędzią i nie pójdzie w politykę, to co pan będzie robić, gdy przestanie być ministrem?
– Zawsze marzyłem o pracy w Bieszczadzkim Parku Narodowym. Boję się, że nie ma tam etatów, bo to fajne miejsce. Mówię zupełnie serio. Człowiek nie ma wielkich potrzeb. Chciałbym mieć spokojną pracę, skupić się na rodzinie.
Oczywiście jako prawnik praktyk mógłbym też przejść do innego zawodu. Tylko jak się ma 55 lat, to taka zmiana jest trudna. Poza tym musiałbym mieć kogoś, kto by pomagał mi biznesowo. Moi rodzice nie byli przedsiębiorcami. Mama pracowała w szkole, ojciec w wielkim zakładzie PRL-owskim, kopalni. Więc oni nie nauczyli mnie biznesu.

Na razie balon oczekiwań wobec pana jest ogromny. Może i większy niż wobec ministra Bodnara, a wiadomo, jak to się skończyło. Pana może spotkać to samo, zwłaszcza że rzeczy do zrobienia jest ogrom, a to są tylko dwa lata.
– Ja nawet mam pewność, że nie uda się zaspokoić oczekiwań wszystkich osób, bo to niemożliwe. Mój plan jest taki: walczymy na maksa. Chciałbym, żeby środowisko i obywatele dostrzegli, że tak pracujemy. Jeśli rozbijamy się o skały, to są to skały, na które nie mamy wpływu. Kto nie ryzykuje, nie wygrywa. A ja potrafię zaryzykować jak mało kto. ● **Rozmawiali Jarosław Sidorowicz i Łukasz Woźnicki**

Pieniądze na dywersyfikację działalności to był błąd

– Jestem za pieniędzmi dla turystyki, ale takimi, które zwiększają naszą konkurencyjność międzynarodową, a nie na prywatną konsumpcję czy egzotyczną dywersyfikację – mówi Jan Wróblewski.

ROZMOWA Z
JANEM WRÓBLEWSKIM
współzałożyciel Zdrojowa Invest & Hotels.

SEBASTIAN OGÓREK: Pan za dotacje kupił jacht, wziął pieniądze na jacuzzi, czy miał jeszcze więcej finezji?

JAN WRÓBLEWSKI: Krajowy Plan Odbudowy nas nie obejmuje, ale przede wszystkim nie korzystamy z środków publicznych w ten sposób. To kwestia klasy, chyba też wykształcenia, ale nie tego formalnego, tylko nabytego, także wychowania, w tym tego wyniesionego z domu oraz sposobu myślenia. Żaden rzetelny przedsiębiorca nie powinien działać w ten sposób. Jak ktoś chce budować biznes na lata, to nie może rzucać się na pieniądze przeznaczone na rozwój i brać je dla siebie.

Dofinansowanie z KPO przypomina mi to, co działo się w covidzie, gdzie cała masa przedsiębiorców lamentowała na obostrzenia, a jednocześnie wzbogaciła się, korzystając z szerokiego strumienia pieniędzy, jaki wówczas uruchomiono. Ten sam lament słyszę dziś, gdy ktoś mówi o słabym obłożeniu w sezonie letnim, choć ma jeden wolny pokój. Typowo polskie, narzekać na wyniki, pogodę, obsługę, nieza-

leżnie od rzeczywistości. Do tego dochodzi brak umiaru.

Teraz on się objawił w łapczym pozyskiwaniu środków unijnych. Nie rozumiem, jak można było skonstruować program, który na to pozwalał. Poprzez fundusze na dywersyfikację działalności stworzono furtkę, z której ludzie w swej pazerności skorzystali.

W hotelach waszej sieci też są tabliczki o dofinansowaniu z UE. Korzystacie więc z tych pieniędzy.

– Tak, tylko to są projekty rozwojowe, na tworzenie miejsc pracy, przestrzenie publiczne, ekologię i usługi społeczne, a nie na jacht w zasadzie na prywatne potrzeby. W Świnoujściu mamy duże dofinansowanie w ramach unijnego programu JESSICA na projekt Baltic Park Molo, aquapark z kompleksem hotelowym i promenadą. On jednak kreuje dodatkowe miejsca pracy, przyciąga nowego turystę, to jest atrakcja dla miasta, jego mieszkańców. Ściąga nowych klientów na cały deptak. Wraz z obiektami Baltic Park Fort i Loft tworzy kwartał z 1,5 ha ogólnodostępnej zieleni, chodników, skwerów. To jest rzeczywisty rozwój, budowa kapitału, a nie wydatek na prywatne potrzeby.

Wasze dofinansowania na ten aquapark było bezzwrotne, podobnie jak środki z KPO?

– Nie, to dofinansowanie, które splacamy. Umożliwiło nam po prostu dostęp do preferencyjnego kapitału. Zaznaczam jednak: gdyby to było dofinansowanie bezzwrotne, to też byśmy z niego skorzystali. My tam zbudowaliśmy projekt, który rezonuje na całą okolicę, bo przyciąga turystów nad morze poza sezonem. Dla mnie to coś zupełnie innego niż te jachty.

To, że je kupiono, to wina tych, którzy ten program stworzyli. Za-



• Jan Wróblewski FOT. WOJCIECH ROBAKOWSKI

wsze będzie grupa osób, które z takiej luki skorzysta, gdy dofinansowanie jest źle skonstruowane. Dlatego jestem za pieniędzmi dla turystyki, ale takimi, które zwiększają naszą konkurencyjność międzynarodową, a nie na prywatną konsumpcję czy egzotyczną dywersyfikację.

Gdzie w KPO dla HoReCa, sektora hotelarsko-gastronomicznego, był grzech pierworodny?

– Turystyka to jest 5 proc. polskiego PKB. Finansowanie jej przez środki publiczne, w tym unijne, ma więc sens. Natomiast zachęcanie branży turystycznej do przebrzawiania się to był pierwszy błąd.

Dane Polskiego Instytutu Ekonomicznego mówią, że włożenie jednej złotówki do naszego przemysłu turystycznego generuje nawet 4-5 zł zwrotu. Musimy więc inwestować w turystykę. Na zachodzie i południu Europy ona potrafi stanowić 10 proc. PKB. To perspektywiczna branża, a mamy w kraju dobre warunki naturalne i wpisujemy się w trend colocation. Przekonajmy też UE, żeby z pomocy mogły ko-

rzystać też duże przedsiębiorstwa, bo tylko wtedy będziemy mogli skutecznie konkurować z zagranicą.

Często, gdy rozmawiam z przedsiębiorcami, to oni zwracają uwagę, że biurokracja związana z programami jest tak ogromna, że wołają już tych środków poszukać gdzie indziej. Tu zawiodło zbyt wiele poluzowania kryteriów?

– Sądzę, że nawet gdyby biurokracja była większa, trzeba byłoby złożyć więcej dokumentów, to przedsiębiorcy i tak poradziłoby sobie. To jest problem z założeniami programów, nie z ich wdrażaniem. Drugi problem to etyka. Jej wyrażnie niektórym przedsiębiorcom brakuje.

A może to wina doradców od funduszy unijnych? Przecież ktoś musiał tym przedsiębiorcom podpowiedzieć, gdzie te środki leżą.

– Tu akurat wszyscy w branży widzieli, że jest program dla turystyki, jakie są kwoty, kryteria. Doradców bym tu nie winił, chociaż niektórzy byli wyjątkowo kreatywni.

Wina jest po stronie tego, kto ten program konstruował – od samego początku był błędny, opierał się na błędnych założeniach. Nie chodziło w nim o rozwój turystyki, ale wprost przeciwnie o jakąkolwiek dywersyfikację. I szybkie wydanie środków.

Kto go więc go konstruował? Kto za to odpowiada?

– Tu uchylę się od odpowiedzi, ale różne rządy. Trudno mi jednak znaleźć przesłanki, by racjonalnie wytłumaczyć ten program.

Ktoś to musiał także akceptować, musiał być urzędnik, który przed kliknięciem przelewu, zweryfikował ten wniosek.

– Oczywiście, że był, tylko problem polegał na tym, że on nie mógł odmówić, bo takie były warunki programu. Skoro jest konstrukcja grantu, która zakłada możliwość dofinansowania jachtu, to bierzemy jacht. A taki urzędnik musi to zaakceptować.

Cały program dofinansowania z KPO dla sektora HoReCa powinien zostać anulowany? Czy jednak tylko szukać tych nieprawidłowości?

– Nie powinno się wylewać dziecka z kąpielą. Jest zapewne dużo przedsiębiorców i którzy pozyskali te środki legalnie na rzeczywiste inwestycje. Niestety teraz aparat państwa musi przeanalizować wszystkie te wnioski i odsiać nieuczciwych. To już rola administracji i odpowiednich służb. Jednak powinni być bardziej skuteczni niż w przypadku nielegalnie pozyskanych funduszy z tarcz covidowych. ●

Rozmawiał Sebastian Ogórek

Cała rozmowa w serwisie Wyborcza.biz

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34386897

„WYBORCZA” NA DŁUGI WEEKEND

W CZWARTEK 14 SIERPNIA

Czy wojsko pokocha silnego prezydenta Nawrockiego?

Fenomen sklepów Flying Tiger. Dlaczego tak trudno wyjść z nich z pustymi rękami?

W SOBOTĘ 16 SIERPNIA

Jak się szkoli w Polsce na prawo jazdy? Co trzeba naprawić?

Po co idziemy na strzelnicę? Kto dziś uczy się strzelać i dlaczego?



Gdańska Infrastruktura Wodociągowo – Kanalizacyjna Sp. z o. o.
z siedzibą w Gdańsku przy ulicy Kartuskiej 201
ogłasza

PRZETARG PISEMNY NIEOGRANICZONY

**na sprzedaż działek położonych w Gdańsku przy ulicy
Otońskiej, tj. działki nr 24/5, nr 24/3 i nr 25/1 obręb 036:**

Oznaczenie nieruchomości	działka nr 24/5 obręb 036	działka nr 24/3 obręb 036	działka nr 25/1 obręb 036
Cena wywoławcza netto [zł]	1.930.000,00 zł	2.795.000,00 zł	
Wadium [zł]	193.000,00 zł	279.500,00 zł	
Powierzchnia	0,2812 ha	0,0884 ha	0,2816 ha

Termin składania ofert mija w dniu 10 września 2025 r. o godzinie 15.00.
Otwarcie ofert odbędzie się w dniu 12 września 2025 r. o godz. 10:00
w sali nr 11 (parter) w siedzibie GIWK przy ul. Kartuskiej 201 w Gdańsku.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z dokumentacją przetargową oraz Regulaminem dostępnymi na stronie <http://bip.giwk.pl/gw/ogloszenia-nieruchomosci-i-spr>.

Zapytania można składać w formie elektronicznej do dnia 05 września 2025 r. na adres nieruchomosci@giwk.pl – odpowiedzi zamieszczone zostaną na stronie <http://bip.giwk.pl/gw/ogloszenia-nieruchomosci-i-spr>.

Zastrzega się prawo do odwołania przetargu w każdym momencie bez podania przyczyn.

Kraj/34390382

**OGŁOSZENIE STAROSTY RADOMSZCZAŃSKIEGO
wykonującego zadanie z zakresu administracji rządowej**

stosownie do art. 114 ust. 3 i 4, oraz art. 113 ust. 6 w zw. z art. 124b i 124a, ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.) dalej u.g.n. oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz.U z 2024 r. poz. 572 ze zm.)

informuję

o zamiarze wszczęcia, na wniosek inwestora Gminy Kobieli Wielkie z siedzibą w Kobielach Wielkich przy ul. Reymonta 79, postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji dotyczącej udostępnienia nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonej w gminie Kobieli Wielkie, w obrębie 0012_ Orzechów, ozn. numerem działki 57 o powierzchni 0,11 ha, wpisanej w ewidencji gruntów, jako Skarb Państwa (Państwowe Wody i Rowy) nieustalona własność, przez udzielenie zezwolenia na wykonanie czynności związanych z remontem ciągu drenażowego w związku z realizacją budowy przepustu na ww. działce celem zapewnienia dojazdu/przejazdu z działki ozn. nr 22 położonej w gminie Kobieli Wielkie, w obrębie Orzechów do działki oznaczonej nr 21 położonej w gminie Kobieli Wielkie, w obrębie Orzechów, które stanowią własność Gminy Kobieli Wielkie.

W związku z powyższym, wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do wyżej wymienionej nieruchomości, o zgłaszanie się **w terminie 2 miesięcy** od dnia ukazania się ogłoszenia, tj. **od dnia 6 sierpnia 2025 r.** do siedziby Starostwa Powiatowego w Radomsku, ul. L. Czarnego 22, 97-500 Radomsko, pok. 215, w celu wykazania swoich praw rzeczowych do przedmiotowej nieruchomości.

Aby wykazać swoje prawo rzeczowe do nieruchomości, należy okazać tytuł własności, ewentualnie postanowienie sądu o stwierdzenie nabycia spadku po poprzednim właścicielu nieruchomości.

Jeżeli w terminie oznaczonym w ogłoszeniu nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie administracyjne w trybie art. 124b u.g.n., w przedmiocie udostępnienia nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym.

Jednocześnie informuje się, że zgodnie z art. 49 Kodeks postępowania administracyjnego zawiadomienie stron o decyzjach i innych czynnościach organu administracji publicznej podejmowanych w niniejszej sprawie, z uwagi na nieuregulowany stan prawny nieruchomości, dokonywane będzie poprzez udostępnienie pisma w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie Starostwa Powiatowego w Radomsku - <https://bip.radomszczanski.pl/>, a także na tablicy ogłoszeń w siedzibie tut. organu oraz Urzędu Gminy Kobieli Wielkie.

Niniejsze OGŁOSZENIE zostało zamieszczone w dniu 6 sierpnia 2025 r. w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie Starostwa Powiatowego w Radomsku <https://bip.radomszczanski.pl/> w zakładce komunikaty i ogłoszenia oraz wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie tut. organu.

Blіszsze informacje można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Radomsku, ul. Leszka Czarnego 22 w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami (pokój 215) w godzinach urzędowania lub telefonicznie pod numerem tel. (44) 685 89 42.

Kraj/34390402

**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA ZARZĄDU
DZIELNICY BIELANY M.ST. WARSZAWY
O PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM**

**na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 15, usytuowanego w budynku
położonym w Warszawie w dzielnicy Bielany przy ul. W. Bogusławskiego 8,
wraz z udziałem w prawie własności gruntu**

Przedmiotem przetargu jest lokal mieszkalny stanowiący własność m.st. Warszawy oznaczony nr 15 o powierzchni użytkowej 50,37m² wraz z piwnicą o powierzchni 1,62 m², Lokal usytuowany w budynku położonym w Warszawie w dzielnicy Bielany przy ul. W. Bogusławskiego 8 na terenie działki ewidencyjnej nr 201 o powierzchni 2093 m² w obrębie 7-08-09.

Lokal usytuowany jest na VIII kondygnacji (VII piętrze) budynku mieszkalnego wielorodzinnego. składa się z dwóch pokoi, kuchni, łazienki z wc i przedpokoju. Do lokalu przynależy piwnica nr 15 powierzchni 1,62 m². Łączna powierzchnia użytkowa lokalu wynosi: 50,37 m².

Do lokalu przynależy jest udział w prawie własności gruntu i częściach wspólnych budynku w wysokości 5199/350811.

Cena wywoławcza 600 000 zł
Wadium (wniesione w pieniądzu): 60 000 zł
Minimalne postąpienie: 6 000 zł

Cena nie zawiera podatku od towarów i usług (VAT). Sprzedaż lokalu zwolniona jest od podatku VAT na mocy art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775).

Wadium winno być wpłacone na rachunek Dzielnicy Bielany m.st. Warszawy: Bank Handlowy S.A. w Warszawie **nr 72 1030 1508 0000 0005 5002 2044 do dnia 03 października 2025 r.** Za datę wpłaty wadium uważa się wpływ wymaganej kwoty na ww. rachunek bankowy. Tytuł wpłaty wadium winien jednoznacznie wskazywać uczestnika przetargu oraz nr lokalu, którego wadium dotyczy.

Przetarg odbędzie się w dniu 8 października 2025 r. siedzibie Urzędu Dzielnicy Bielany m.st. Warszawy w Warszawie przy ul. Żeromskiego 29.,piętro V sala 506 godzina 11.00

Zgłoszenie udziału w przetargu wraz z wymaganymi załącznikami należy złożyć w zamkniętej kopercie opisananej adresem lokalu i adnotacją „przetarg ustny nieograniczony”, do dnia 3 października 2025 r. bezpośrednio w Wydziale Obsługi Mieszkańców, Urzędu Dzielnicy Bielany m.st. Warszawy przy ul. S. Żeromskiego 29, parter stanowisko 48.

Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy (ETO) oraz opublikowanie na stronie internetowej miasta stołecznego Warszawy i w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Stołecznego Warszawy.

Dodatkowe informacje dotyczące nieruchomości można uzyskać w Wydziale Mienia dla Dzielnicy tel. (22) 443 48 38 lub (22) 443 47 23, e-mail: bielany.wmd@um.warszawa.pl, od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00 – 16.00, w okresie od ukazania się ogłoszenia do terminu przetargów.

**Burmistrz
Dzielnicy Bielany m.st. Warszawy
Grzegorz Pietruczuk**

Kraj/34389943



**WOJEWODA
ŚWIĘTOKRZYSKI**

Znak:SPN.III.747.10.2025

Kielce, dnia 07 sierpnia 2025 r.

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 10 ust. 5 pkt 2 ustawy z dnia 24 lipca 2015 r. o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych (t. j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1199) – zwanej dalej specustawą przesyłową oraz art. 10 i art. 61 § 4 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t. j. Dz. U. z 2024 r., poz. 572 ze zm.) – zwanej dalej Kpa

WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

zawiadamia, że na wniosek Polskich Sieci Elektroenergetycznych S.A., działających przez pełnomocnika, z dnia 25.07.2025 r., uzupełniony w dniu 01.08.2025 r., pisma bez znaku, zostało wszczęte postępowanie w sprawie wydania decyzji o zmianie decyzji Nr 1/2023 z dnia 16.06.2023 r., znak: SPN.III.747.9.2023 o ustaleniu lokalizacji strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej dla zadania pn.: „Modernizacja stacji elektroenergetycznej 400/220/110/15kV Potaniec – etap I”, zlokalizowanego w powiecie staszowskim, na terenie gminy Potaniec.

Zakres zmian dotyczy nieruchomości oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 569 położonej w jednostce ewidencyjnej 261205_5 Potaniec, obręb 0010 Tur-sko Małe, poprzez:

- ograniczenie sposobu korzystania z ww. nieruchomości na czas nieokreślony, zgodnie z art. 22 ust. 4 specustawy przesyłowej, na rzecz Spółki PGE Dystrybucja S.A. ul. Garbarska 21A, 20-340 Lublin,
- zmianę powierzchni ograniczenia w sposobie korzystania z ww. nieruchomości w zakresie ograniczenia na czas określony i na czas nieokreślony.

Pozostałe zapisy w decyzji pozostają bez zmian.

W myśl art. 49 Kpa po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia niniejszego obwieszczenia uznaje się, iż nastąpiło doręczenie zawiadomienia w powyższej sprawie. Publiczne ogłoszenie obwieszczenia następuje poprzez: wywieszenie na tablicy ogłoszeń Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, Urzędu Miasta i Gminy Potaniec, a także poprzez zamieszczenie w Biuletynie Informacji Publicznej i na stronie internetowej Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego oraz w prasie o zasięgu ogólnopolskim tj. w „Gazecie Wyborczej”.

Z zebraniem materiałem dowodowym można zapoznać się w Wydziale Skarbu Państwa i Nieruchomości Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, al. IX Wieków Kielc 3, budynek A, pokój 810 (VIII p.), od poniedziałku do piątku w godzinach: 8:30 ÷ 14:30 oraz w terminie do dnia 25.08.2025 r. składać wypowiedzi i zastrzeżenia co do zebranych dowodów i materiałów. Odpowiedzi na uwagi i zastrzeżenia złożone przez strony w trakcie postępowania administracyjnego, znajdują się w uzasadnieniu decyzji Wojewody Świętokrzyskiego. Po wyżej wyznaczonym terminie decyzja zostanie wydana w oparciu o zgromadzone w trakcie postępowania materiały. Zapoznanie z aktami sprawy nie jest obowiązkowe.

Kraj/34390316



**co piątek
z „Wyborczą”**

**Sprawdź,
co warto
obejrzeć**



• **Izraelscy żołnierze obserwują Strefę Gazy** FOT. REUTERS / RONEN ZVULUN

ROZMOWA Z

DR PATRYCJĄ SASNAL,
arabistką, amerykanistką i politolożką

ROBERT STEFANICKI: Armia Izraela twierdzi, że kontroluje już 75 proc. powierzchni Strefy Gazy, ONZ mówi o blisko 90 proc. Czy podjęta przez Izrael decyzja o zajęciu miasta Gaza to jest aż taka poważna eskalacja?

PATRYCJA SANSAL: – Tak, dlatego, że dotyczy miliona ludzi, którzy tam w tej chwili rezydują. Trudno powiedzieć, że mieszkają, bo 90 proc. mieszkańców Gazy co najmniej raz zostało przemieszczone podczas tej wojny, a wiele osób ponad pięć razy.

Izraelskie wojsko dzieli Gazę na dwie mniej więcej równe części: północną i południową. Ciągłe w północnej jest milion ludzi, których Izrael chce zepchnąć na południe, żeby już całkowicie kontrolować tę część.

Jest to decyzja o ważnych skutkach, bo będzie więcej rozlewu krwi, armia wejdzie w tkankę ludzką jeszcze bardziej – już 60 tysięcy ludzi zostało zabitych, a ponad 100 tysięcy raniono. Pytanie, czy zakładnicy przeżyją tę eskalację. Są jedyną kartą, jaką Hamas jeszcze ma, to jest około 20 osób. Hamas może ich zabić albo mogą zginąć w walce.

Jest to też dodatkowy ciężar dla armii izraelskiej, która do tej pory trochę w rękawiczkach, z oddali prowadziła tę wojnę. Odkąd Hamas udało się rozbić i osłabić, armia prowadzi walkę np. za pomocą dronów, z odległości ponad jednego kilometra atakuje cele, trochę jak w grze wideo. Teraz być może będzie trochę walki miejskiej, a ostatnie przykłady z Afganistanu i Iraku pokazują, jak to jest wycieńczające, również dla żołnierzy.

Z przecieków w mediach wynika, że rząd dążył do decyzji o aneksji całej Strefy Gazy. Czy możemy przyjąć, że Netanjahu okroił plan z powodu sprzeciwu wewnętrznego w armii i części swojego rządu?

– Tam naprawdę nie ma czego więcej okupować. Wypędzenie ludzi z miasta Gaza jest jedyną różnicą, jaką ten plan może spowodować. Pamiętajmy, że cała Strefa Gazy jest odpowiedzialnością Izraela według prawa międzynarodowego, także bezpieczeństwo tamtejszej ludności, i nie ma to znaczenia czy jest to cała Strefa, czy 90 proc.

Izrael zablokował wszystkie przejścia do Strefy, nikt nie może stamtąd wyjechać ani wjechać bez jego zgody. Natomiast w samym Izraelu ta decyzja wywołała nową dyskusję polityczną. Opozycja oskarża Netanjahu o koniunkturalne traktowanie wojny.

Czy niezadowolone szefa sztabu, które zostało nagłośnione w mediach, jest tylko deklaratywne, czy może mieć jakieś praktyczne konsekwencje?

– Wierzę, że ten generał Ejał Zamir rzeczywiście nie chce, żeby armia była narażona na nowe niebezpieczeństwo, ponieważ morale w izraelskiej armii nie jest tak wysokie, jakby się nam wydawało. Od ataku Hamasu na Izrael ponad 40 żołnierzy izraelskich popełniło samobójstwo. To bardzo dużo w porównaniu z wcześniejszymi danymi. Rośnie liczba odmawiających służby.



Trzeba brać na serio słowa Becalela Smotricza, ministra finansów Izraela, który powiedział, że jego celem jest wymazanie państwa palestyńskiego, wymazanie w ogóle tego narodu



Netanjahu chce wymazać kwestię palestyńską z debaty publicznej

Miedzy bajki należy włożyć te głosy, że premier Netanjahu jest szachowany przez skrajną prawicę, swoich współkoalicjantów, i dlatego podejmuje takie decyzje, jak pełna okupacja Gazy – mówi dr Patrycja Sasnal.

Pęka autocenzura na przemilczanie tego, co się dzieje z populacją palestyńską w Gazie. Była ostatnio taka głośnie sytuacja, kiedy dziennikarka na antenie to powiedziała i jej współrozmówcy bardzo ją skrytykowali, ale potem dostała głosy wsparcia, że ktoś powinien był to powiedzieć, że my nie chcemy, żeby to wszystko się działo w naszym imieniu.

Opór wojska nie jest niczym nowym. Już wcześniej, szczególnie wokół Iranu, przez lata nie było zgody między armią i cywilnym kierownictwem, jak postępować. Ale nie oznacza to buntu.

Władza Netanjahu raczej nie jest zagrożona w żaden sposób.

– Nie jest zagrożona, choć trzeba powiedzieć, że roztrwonil kapitał polityczny, jaki zdobył dzięki upokorzeniu Iranu. Izrael podporządkował sobie wszystkie państwa dookoła. Jordania i Egipt współpracowały z nim wcześniej. Hezbollah w Libanie jest bardzo osłabiony, Izrael kiedy chce atakuje ten kraj. W czwartek zaatakował samochód z przywódcą palestyńskim, który jechał do Syrii, zginęło dzie-

sięć osób. Syria sama się zmienia, ale Izrael zagarnął część jej terytorium na południu i wchodzi tam, kiedy chce.

Teraz opozycja wobec Netanjahu znowu się wzmacnia, jednak gdyby teraz były wybory, on rzeczywiście mógłby je ponownie wygrać. To niesamowite, po ataku Hamasu z 7 października 2023 roku wydawało się, że Netanjahu jest skończony, bo był za to współodpowiedzialny. Ale przetrwał. Myślę, że między bajki należy włożyć te głosy, że premier jest szachowany przez skrajną prawicę, swoich współkoalicjantów, i dlatego podejmuje takie decyzje, jak pełna okupacja Strefy Gazy. To jest polityka samego Netanjahu i efekt dynamiki na izraelskiej scenie politycznej.

Izraelczycy chcą wymazać kwestię palestyńską z debaty. Trzeba brać na serio słowa Becalela Smotricza, ministra finansów Izraela, który powiedział, że jego celem jest wymazanie państwa palestyńskiego, wymazanie w ogóle tego narodu.

Czy siły izraelskie mogą napotkać jakiś poważny opór, idąc do miasta Gaza?

– Trudno powiedzieć. Pięciu szefów rady wojennej Hamasu zabito, organizacja jako taka jest rozgromiona, tunele zinfiltrowane. Oni ciągle podejmują jakąś walkę tu i tam, ale w znikomym zakresie. Natomiast żołnierze będą w jakimś stopniu zagrożeni przez upokorzonych i nienawidzących ich Palestyńczyków. Jednak przewaga siły na rzecz Izraela nad tą głodującą populacją jest przemożna.

Druga rzecz, że Izrael wspiera gangi kryminalne i przemytnicze w Strefie Gazy, które są skonfliktowane z hamasowcami.

Na przykład gang Jasera Abu Szababa to jest organizacja, jak sądzimy, powiązana z ISIS, która terroryzuje ludzi, rozkrada pomoc, a kałasznikowy rozdają jej Izraelczycy.

Dawniej służby izraelskie przewoziły pieniądze z Kataru do Strefy Gazy, żeby wspierać Hamas i żeby można było dyskredytować Palestyńczyków jako terrorystów, z którymi nie da się rozmawiać, a w końcu – żeby zlikwidować kwestię palestyńską całkowicie. Teraz Netanjahu zapytany, czy nie robi znowu tego samego, powiedział wprost: tak, aktywowaaliśmy klany przeciwne Hamasowi w Strefie Gazy i cóż w tym złego?

Ofensywa drogowców w sprawie budowy aglomeracyjnej obwodnicy Warszawy

Polskajej potrzebuje

Co z tą oczekiwaną inwestycją drogową wokół Warszawy? Drogowcy i minister infrastruktury Dariusz Klimczak zapowiadają jeszcze w sierpniu serię spotkań informacyjnych w ponad 20 gminach. Najgłośniejsze protesty przeciw trasie płynęły ostatnio z Sochaczewa. Są jednak nowe warianty.

Jarosław Osowski

Mapy z możliwym przebiegiem aglomeracyjnej obwodnicy Warszawy gminy dostały na wiosnę. Wtedy pisaliśmy, że część mieszkańców i samorządów przyjęła je z ulgą. Na przykład w rejonie Wiskitek i Żyrardowa. Tam według założeń sprzed kilku lat autostrada A50 z trzema pasami ruchu w każdym kierunku miała zmasakrować cenne tereny przyrodnicze na skaju Bolimowskiego Parku Krajobrazowego.

Sochaczew przeciw obwodnicy Warszawy

Jednak w tym roku nowa fala protestów wybuchła w Sochaczewie. Tam burmistrz Dariusz Janiak, który kandydował z poparciem PiS, wszczął alarm i wyliczał, czym grozi tu obwodnica stolicy: „Wyburzeniami, wysiedleniami, ludzkimi dramatami, likwidacją kilku ulic, brutalnym wprowadzeniem w tkankę miasta liczącej sześć pasów ruchu drogi. Nie dla autostrady!” – nawoływał. Generalna Dyrekcja Dróg Kra-

jowych i Autostrad uspokajała, że w drugiej połowie 2025 r. planuje serię spotkań informacyjnych. Teraz dowiadujemy się, że zaczną się po 15 sierpnia i padną na nich nowe propozycje ważne nie tylko dla Sochaczewa.

– Warszawa i Polska potrzebuja wielkiej obwodnicy. Takiej, jakie mają stolicy europejskie, i taką też musi posiadać aglomeracja warszawska – powiedział w piątek 8 sierpnia minister infrastruktury Dariusz Klimczak (PSL) na budowie drogi ekspresowej S7 między Modlinem a Płońskiem. Oglądał tu przyszły węzeł drogowy Przyborowice, gdzie w przyszłości powstająca teraz trasa, która łączy stolicę z Trójmiastem, będzie się krzyżować z aglomeracyjną obwodnicą Warszawy oraz drogą ekspresową S10 do Płocka i Włocławka.

– To będzie kosztowne, ale też uwolni od wielkich korków Warszawę i okoliczne drogi – zaznaczył minister Klimczak. I zapowiedział, że spotkania informacyjne w sprawie aglomeracyjnej obwod-

nicy Warszawy zaczną się zaraz po długim weekendzie – 19 sierpnia. Najpierw w okolicach Płońska, Wyszogrodu i Sochaczewa, a potem w gminach bliżej Żyrardowa, Mszczonowa i Grójca.

Nowe spotkania informacyjne

Jarosław Wąsowski, dyrektor mazowieckiego oddziału GDDKiA precyzował, że zaplanowano przynajmniej 20 spotkań. Nie wykluczył, że w razie potrzeby zostaną ustalone terminy kolejnych. Najpierw z wariantami obwodnicy aglomeracyjnej zapoznają się samorządowcy, a potem mieszkańcy poszczególnych miast i gmin. GDDKiA wkrótce opublikuje szczegółowy harmonogram. – To potrwa przez cały wrzesień i październik. W listopadzie chcielibyśmy już mieć komplet opinii – planuje dyrektor Wąsowski.

Na pytanie „Stolecnej”, z czym pojedzie do zbuntowanych przeciw obwodnicy aglomeracyjnej władz

i mieszkańców Sochaczewa, odpowiada: – Po poprzedniej serii spotkań dostaliśmy sygnały, że potrzebny jest dodatkowo czwarty wariant tej trasy, który pokrywałby się z korytarzem istniejącej drogi krajowej nr 50. To on wywołał krytykę w Sochaczewie, ale są tam jeszcze trzy pozostałe warianty. Obecnie niczego nie przesadzamy, zobaczymy, co wyjdzie ze spotkań informacyjnych – stwierdza Jarosław Wąsowski.

Sochaczew ma już jedną obwodnicę, którą otwarto w 2003 r. na ówczesnej drodze krajowej nr 2 (obecnie 92) i częściowo na drodze nr 50. Odciażyła centrum miasta od tranzytu tirów, który przetaczał się tędy ze wschodu na zachód Europy, zanim w 2012 r. otwarto autostradę A2 do Warszawy. Jednak obwodnica Sochaczewa nadal przecina gęsto zabudowaną południową część miasta, a według GDDKiA miałby tędy prowadzić jeden z wariantów obwodnicy aglomeracyjnej.

Dyrektor Wąsowski dodaje, że mieszkańcy i samorządy będą mieć jeszcze jedną szansę, by zgłosić uwagi podczas konsultacji społecznych poprzedzających wydanie decyzji środowiskowej dla wariantu obwodnicy aglomeracyjnej preferowanego przez drogowców. Niewykluczone, że jego przebieg na poszczególnych odcinkach trasy będzie wynikiem połączenia z trzema pozostałymi wariantami.

Jednocześnie mazowiecka GDDKiA przygotowuje ogłoszenie przetargu na wykonawcę koncepcji domknięcia ringu aglomeracyjnego od południa, wschodu i północy Warszawy. Między węzłem z drogą S7 w okolicach Grójca a węzłem Przyborowice koło Płońska. W tej części na początku lat 20. też były głośnie protesty przeciw dewastowaniu dwóch parków krajobrazowych – Chojnowskiego na wysokości Prażmowa i Piaseczna oraz Mazowieckiego w okolicach Otwocka i Wiązowny. Buntowali się też mieszkańcy i właściciele terenów rekreacyjnych w pobliżu Zalewu Zegrzyńskiego, który drogowcy chcieli przeciąć długim mostem niedaleko Serocka.

Jarosław Wąsowski deklaruje, że po doświadczeniach z fragmentem zachodnim obwodnicy aglomeracyjnej GDDKiA od razu zleci dla jej części wschodniej cztery warianty przebiegu. W tym jeden z nich, który pokrywałby się z drogą krajową nr 50. W 2019 r. otwarto na niej dwujezdniową obwodnicę Góry Kalwarii, a teraz powstaje 11-kilometrowa obwodnica Kołbieli o podobnych parametrach. Zgodnie z umową zawartą w 2021 r. z firmą Intercor powinna być gotowa w połowie 2025 r. Jednak pozwolenie na budowę wojewoda mazowiecki wydał dopiero w 2024 r. i prace są słabo zaawansowane. Ostatnio drogowcy podawali, że mają się skończyć w trzecim kwartale 2026 r. ●

Wojsko ćwiczyło przed defiladą

Samoloty w powietrzu, czołgi o świcie na ulicach Warszawy

W stolicy odbyła się próba generalna przed defiladą z okazji Święta Wojska Polskiego, które przypada 15 sierpnia.

„My nie śpimy, my ćwiczymy do największej defilady wojskowej w tym roku. Na Wisłostradzie zostajemy do rana” – przekazało w serwisach społecznościowych Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych. Próby w powietrzu zaczęły się w sobotę, ćwiczenia na ulicach odbywały się w nocy i w niedzielę 10 sierpnia rano.

W niedzielę ćwiczeniom przyglądał się wicepremier, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz. „Próba generalna przed wielką defiladą z okazji Święta Wojska Polskiego za nami. Pokażmy wszystkim, jak zmienia się nasza armia, która stanie się najnowocześniejszą i najlepiej zorganizowaną w Europie. W najbliższy piątek



• Armatahaubice Krab podczas próby przed defiladą FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

spotkajmy się – w Warszawie, nad Bałtykiem, w naszych miejscowościach lub przed ekranami. Świętujemy razem z naszymi żołnierzami, świętujemy razem dla Polski” – napisał wicepremier na portalu X.

W defiladzie, która odbędzie się w Warszawie w piątek 15 sierpnia, zobaczymy cztery tysiące żołnierzy, około 300 pojazdów, 50 statków powietrznych.

MON zapowiada także, że obecni będą żołnierze z wojsk i struktur sojuszników: ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Rumunii, a także reprezentacje Wielonarodowej Dywizji Północny – Wschód oraz Eurokorpusu.

Podczas defilady będzie można zobaczyć między innymi bojowe wozy piechoty Borsuk, pojazdy minowania narzutowego Baobab-K, czołgi K2 i Abrams, a na niebie samoloty F-16 oraz śmigłowce. ●

Małgorzata Zubik

W połowie szkół średnich wolne miejsca się skończyły

Rekrutacja jak dziki Zachód

Zakończyła się druga tura rekrutacji do szkół średnich w Warszawie. Uczniów, którzy nigdzie się nie dostali, czekają pielgrzymki od szkoły do szkoły i składanie podań na resztki wolnych miejsc. Jest ich lista.

Małgorzata Zubik

– Szczęściarzy, którzy otrzymali miejsce w rekrutacji zasadniczej, omija absurd rekrutacji uzupełniającej. Uczniowie biegają do kilku szkół, z jednego końca miasta na drugi, aby mieć pewność, że gdzieś się dostaną. Dobrzy uczniowie blokują miejsca słabszym, bo są rekrutowani w kilku szkołach naraz, nie ma już systemu, który łączyłby placówki. To dziki Zachód – opisuje pani Alicja. Przedstawia się jako rodzic sfrustrowany sytuacją.

I pyta, dlaczego nie można drugiego naboru do szkół średnich zorganizować w systemie elektronicznym.

Zamiast wakacji rekrutacja Takiej rekrutacji, jak tegoroczna, dawno w Warszawie nie było. Ponad trzem tysiącom absolwentów szkół podstawowych nie udało się dostać do żadnej szkoły podczas zasadniczego naboru (dla porównania przed rokiem było to około 900 osób).

Bez przydziału zostało 1853 uczniów z Warszawy i 1268 spoza stolicy. Musieli czekać na rekrutację uzupełniającą. Co roku w liceach, technikach i szkołach branżowych I stopnia zostają miejsca, na które nie było wystarczająco wielu chętnych, jest też mnóstwo uczniów, którzy rezygnują z miejsca, ponie-



• Zakończyła się druga tura rekrutacji do szkół średnich w Warszawie FOT. KRZYSZTOF MAZUR / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ponad trzem tysiącom absolwentów szkół podstawowych nie udało się dostać do żadnej szkoły podczas zasadniczego naboru

waż nie są zadowoleni z przydziału: wybierają ostatecznie szkołę niepubliczną albo w miejscu zamieszkania, gdy nie udało im się dostać do szkoły marzeń w Warszawie.

Ostatecznie szkoły zgłosiły do rekrutacji uzupełniającej w sumie 2399 miejsc. Ilu uczniów wzięło w niej udział? Nie wiadomo, ponieważ ten nabór odbywał się już poza elektronicznym systemem. Trzeba było składać podania do każdej ze szkół z osobna. Część uczniów składała je na przykład do dziesięciu placówek.

Efekt był taki, że zaraz po uruchomieniu rekrutacji dodatkowej do

szkół zaczęły wpływać setki wniosków o przyjęcie. Komisje rekrutacyjne w liceach, gdzie zostało zaledwie kilka wolnych miejsc, musiały rozpatrywać po kilkaset podań, potem zakwalifikować kandydatów, którzy mieli wystarczająco dużo punktów. Do 7 sierpnia mieli czas na to, by potwierdzić, że chcą uczyć się w szkole, do której się zakwalifikowali. Jeśli ktoś dostał się do kilku szkół (to możliwe podczas naboru „na piechotę” i na takie właśnie blokowanie miejsca zwróciła uwagę nasza czytelniczka), musiał do 7 sierpnia zdecydować się na jedną szkołę. Został przyjęty tylko do tej, do której przyniósł oryginały dokumentów. W innej czy w innych zwolnił miejsca.

– Sytuacja zmienia się cały czas. Nierzadko kandydaci, którzy przyjęci zostali w rekrutacji podstawowej, w uzupełniającej podejmują próbę zmiany szkoły. Z uwagi na fakt, że w rekrutacji uzupełniającej mogli wziąć udział wszyscy kandydaci

– zarówno przyjęci w zasadniczej, jak i nigdzie nie przyjęci – trudno podać liczbę uczniów, którzy nadal poszukują szkoły – tłumaczy rzeczniczka prasowa urzędu miasta Marzena Gawkowska.

Ostatecznie, jak informuje ratusz, do klas pierwszych warszawskich szkół ponadpodstawowych na rok szkolny 2025/2026 zostało przyjętych 19047 kandydatów.

Wolne miejsca w liceach, technikach i branżowych szkołach I stopnia

W piątek 8 sierpnia Kuratorium Oświaty w Warszawie opublikowało listę szkół, które po rekrutacji uzupełniającej zgłosiły wolne miejsca. Według stanu na ten dzień było ich 579 w 83 warszawskich szkołach. W całym województwie mazowieckim, łącznie z Warszawą, to 3404 miejsc.

Tym razem oprócz tabeli na stronie kuratorium uczniowie mogą skorzystać z wygodnej wyszuki-

warki. Miejsc można szukać według miejscowości i według typu szkoły. Wykaz wolnych miejsc znajduje się TUTAJ.

Na liście znalazło się 51 liceów w Warszawie. A w nich nieco ponad 300 miejsc. Większość pozglądała jedno lub kilka. Niektóre kilkanaście, to między innymi LO im. Reytana i LO im. Banacha na Mokotowie, LO im. Maczka na Bielanach i CLXV LO przy ul. Ostródzkiej na Białoleścu. Najwięcej wolnych miejsc (35) pozostało w III LO na Woli.

Można jeszcze starać się o przyjęcie w którymś z 21 techników (mają niespełna 200 miejsc). Trzy zgłosiły więcej niż 20 miejsc. To Technikum nr 20 na Pradze Północ (miejsc w klasach kształcących w zawodach technik handlowiec, technik organizacji turystyki i technik hotelarstwa), Technikum Budowlane nr 5 na Woli oraz dawna „Kolejówka” na Ochocie. Ponad 10 miejsc zgłosiły Technikum Mechaniczne na Pradze Północ i Technikum nr 26 na Woli (zawody technik żywienia i usług gastronomicznych oraz technik hotelarstwa). Pozostałe technika zgłosiły jedno, dwa lub kilka wolnych miejsc. Do tego 29 miejsc w szkołach branżowych I stopnia.

Jest szansa, że w ciągu kilku tygodni pojawi się jeszcze trochę dodatkowych miejsc w pierwszych klasach. Na razie są zarezerwowane dla 1243 uczniów, których czekają poprawki. Jeśli przejdą do drugich klas, na ich miejsce będą mogli wejść tegoroczni absolwenci podstawówek.

Zapytaliśmy urząd miasta, czy w rekrutacji uzupełniającej nie można by skorzystać z systemu elektronicznego, by ułatwić proces szkołom i uczniom. Dowiedzieliśmy się, że na to liczyć nie można. System był testowany na próbę kilka lat temu. Nie sprawdził się. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34389639

ANTYKWARIAT

ZŁOTA I FUTER

LOK. 450/9

Skup złota i futer z norek.
SPECJALNA PROMOCJA w Warszawie.
Zmień niepotrzebne rzeczy na GOTÓWKĘ - OD RĘKI.
Skup BIŻUTERII, SZTABEK, MONET, BRYLANTÓW, DIAMENTÓW, KORALI, BURSZTYNÓW, ANTYKÓW, BIŻUTERII POZŁACANEJ ANTYCZNEJ, ZEGARKÓW (ROLEX, OMEGA, CARTIER, PATEK, PHILIPPE, I INNE).
Wymień swoje złoto na gotówkę zanim cena spadanie.
Darmowa ekspertyza, wycena, gotówkę wypłacamy od ręki.

Płacimy od ręki
do 600 zł. za gram złota, a za futra do 10 tys. zł.

Nasz Adres: Warszawa, ul. Kijowska 11 lok. 450/9
tel. 794-298-137
 godz. otwarcia Pn.-Pt. 11-18

antykwarat.zlotafutra@onet.pl

WIELKA PROMOCJA
ostatnie 5 dni

Wszelkie przedmioty kupujemy łącznie ze złotem.

Rdestowiec ostrokończysty

Groźna roślina atakuje z nasypów PKP

Działkowcy z pogranicza Woli i Bemowa skarżą się w Urzędzie Transportu Kolejowego, że na nasypie PKP pleni się rdestowiec ostrokończysty. Jedna z najbardziej inwazyjnych roślin świata przenosi się stąd na ogródki. Kolejarze przyznają, że zagrożenie występuje też w innej dzielnicy.

Jarosław Osowski

Rdestowiec ostrokończysty, nazywany też japońskim, pochodzi ze wschodniej Azji. Do Europy sprowadzono go w XIX wieku, sądząc, że stanie się ozdobą ogrodów botanicznych i parków przy dworach. Dziś to gatunek zaliczany do stu najbardziej inwazyjnych na świecie. Kłaczka jednej rośliny rozrastają się na-



• Rdestowiec ostrokończysty

FOT. SHUTTERSTOCK

wet na kilka metrów i w ten sposób rdestowiec zagłusza i zachwaszcza wszystko na swojej drodze.

Właśnie w tej sprawie w Urzędzie Transportu Kolejowego inter-

wenuje zarząd Rodzinnych Ogrodów Działkowych im. Aleksandra Piłsudskiego przy ul. Dywizjonu 303 na Kole. Teren ten przecina obwodowa linia kolejowa nr 509, którą kursują najczęściej pociągi towarowe w kierunku Dworca Gdańskiego. Działkowcy dołączają mapę, z której wynika, że wzdłuż torów na odcinku od ul. Dywizjonu 303 do ul. Księcia Janusza „znajduje się rozległe skupisko rdestowca ostrokończystego”.

„Jest tak duże, że przedostał się na teren rodzinnego ogrodu działkowego i rozprzestrzenia się nie tylko na działkach bezpośrednio graniczących z nasypem kolejowym. Odnotowujemy jego skupiska na działkach położonych 50 i 100 metrów od nasypu” – czytamy w wystąpieniu do Moniki Inez Folgart z warszawskiego oddziału UTK. I dalej: „Zarząd ogrodu otrzymuje sygnały od działkowców, że roślina przedostaje się na ich działki nawet przez podmurówki ogrodzenia, a wszelkie próby walki z rdestowcem, czyli wykopywanie kłaczy i pędów, stosowanie środków chemicznych nie dają pożądanego efektu. Wycięcie nadziemnych części rośliny nie wystarczy, a wręcz pobudza ją do wzrostu”.

Działkowcy wyliczają też inne skutki inwazji rdestowca:

- zaatakowany teren przestaje być przyjazny dla innych roślin;

- negatywnie wpływa na jakość gleby;
- wypiera rodzime gatunki;
- zagłusza ich wzrost.

W liście do kolejarzy Rodzinny Ogród Działkowy z Koła przypomina, że Ustawa o gatunkach obcych z 2021 r. nakłada na właściciela terenu obowiązek ich usuwania. Podkreśla też, że rozprzestrzenianie się rdestowca ma nie tylko „niszczyielski wpływ na środowisko naturalne”, ale może też zagrażać infrastrukturze kolejowej. Przywołuje przykład budowy trasy północnej w Szczecina, gdzie wykrycie tej rośliny skomplikowało w zeszłym miesiącu kontynuowanie prac.

Wykonawca musiał wykopywać tam kilkumetrowe doły. „Pierwsze oględziny potwierdziły występowanie systemu korzeniowego na głębokości od 70 do 100 centymetrów poniżej poziomu terenu. To właśnie obecność kłaczy tak głęboko pod powierzchnią ziemi sprawia, że rdestowiec stanowi realne zagrożenie dla infrastruktury” – pisała lokalna redakcja „Wyborczej”. Jeszcze nie wybrano metody wypłenienia rdestowca w Szczecinie.

„To proces długotrwały, kosztowny i obciążony ryzykiem, że roślina powróci jeszcze silniejsza. Ogromne wyzwanie logistyczne, które przekracza samodzielne możliwości działkowców, gdyż jego źródło rozprzestrzeniania się jest na terenie

PKP. Dlatego zarząd ROD zwrócił się do Wydziału Ochrony Środowiska w Dzielnicy Wola, który stwierdził, że usunięcie rdestowca leży w kompetencjach PKP. Wnosimy o pilne podjęcie działań” – kończą swój list działkowcy.

„Stołeczna” spytała, co w tej sprawie zamierza zrobić rządowa spółka Polskie Linie Kolejowe, której podlegają nasypy na Kole. Anna Znajewska-Pawluk z jej biura prasowego potwierdziła, że jest problem z rdestowcem ostrokończystym: – Roślina znajduje się na oficjalnej liście gatunków inwazyjnych, które zagrażają środowisku. Jej usuwanie nie wymaga specjalnych zezwoleń. PLK nie sadi takich roślin na swoim terenie – pojawiają się one samoistnie, np. za sprawą wiatru, zwierząt lub z sąsiednich terenów.

Kolejarze zamierzają teraz wykonać pomiary w terenie i ogłosić przetarg na wykonawcę, który zajmie się usunięciem rdestowca z nasypu kolejowego przy ul. Dywizjonu 303 w sąsiedztwie linii kolejowej nr 509 Warszawa Główna Towarowa – Warszawa Gdańska. Anna Znajewska-Pawluk dodaje: – Podobna sytuacja występuje wzdłuż linii kolejowej nr 8 na terenie dzielnicy Ochota, gdzie wykryto 1400 m kw. rdestowca. Tam również roślina zostanie usunięta i zabezpieczona przed odrastaniem. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34390484

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci wieloletniego współpracownika naszej firmy

dr. n.med.

Jarosława Kulińskiego

Serdeczne wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

składa
Zespół Centrum Medycznego MML

Warszawa/34389306

OBWIESZCZENIE WOJEWODY MAZOWIECKIEGO

Na podstawie art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311) zawiadamia się, że w dniu 24 lipca 2025 r. Wojewoda Mazowiecki wydał decyzję Nr 98/SPEC/2025 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „Rozbudowa drogi wojewódzkiej Nr 616 polegająca na rozbiórce istniejącego przepustu w miejscowości Leśniewo w km 35+830 drogi wojewódzkiej nr 616 i budowie nowego obiektu inżynierskiego wraz z dojazdami w niezbędnym zakresie”.

Inwestorem przedsięwzięcia jest Zarząd Województwa Mazowieckiego reprezentowany przez Mazowiecki Zarząd Dróg Wojewódzkich w Warszawie, działający przez pełnomocnika Pana Rafała Sitka.

Inwestycja zlokalizowana jest na terenie gminy Grudusk, powiat ciechanowski, w województwie mazowieckim.

Działki usytuowania obiektu

– numer działki w istniejącym pasie drogowym drogi wojewódzkiej nr 616:

obręb 0006 Leśniewo Dolne – działka o nr ew.: 57,

– numery działek w projektowanym pasie drogowym drogi wojewódzkiej nr 616 (**tłustym drukiem** – numery działek przeznaczone do przejścia pod inwestycję, przechodzące na rzecz właściwej jednostki samorządu terytorialnego, w nawiasach numery działek po podziale):

obręb 0006 Leśniewo Dolne – działki o nr ew.: 154 (**154/1**, 154/2), 155 (**155/1**, 155/2), 184 (**184/1**, 184/2),

– numery działek podlegających ograniczeniu w korzystaniu niewchodzące w skład projektowanego pasa drogowego przeznaczone pod budowę tymczasowych obiektów budowlanych, budowę sieci uzbrojenia terenu, przebudowę zjazdu (działka pogrubiona – numer działki po podziale pozostająca przy obecnym właścicielu):

obręb 0006 Leśniewo Dolne – działki o nr ew.: 184 (**184/2**), 155 (**155/2**).

Decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stanowi podstawę do dokonania wpisów w księdze wieczystej i katastrze nieruchomości – art. 12 ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych.

Jednocześnie informuje się, że w przypadku, w którym dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości objętej decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej odpowiednio wyda tę nieruchomość lub wyda nieruchomość i opróżni lokal oraz inne pomieszczenia niezwłocznie, lecz nie później niż w terminie 30 od dnia otrzymania zawiadomienia o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej posiadającej rygor natychmiastowej wykonalności – wysokość odszkodowania powiększa się o kwotę 5% wartości nieruchomości lub wartości prawa użytkowania wieczystego.

Ponadto tutejszy organ wyjaśnia, iż zgodnie z art. 12 ust. 4b ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych: „decyzję ustalającą wysokość odszkodowania wydaje się w terminie 30 dni od dnia, w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna.”

Jeśli wykazują Państwo gotowość do wydania nieruchomości, w celu udokumentowania powyższego faktu winni Państwo wystać oświadczenie do inwestora.

Od powyższej decyzji przysługuje prawo do wniesienia odwołania w terminie 14 dni od dnia jej doręczenia, do Ministra Rozwoju i Technologii, za pośrednictwem Wojewody Mazowieckiego.

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r., poz. 572), doręczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Z treścią decyzji oraz z dokumentacją sprawy można zapoznać się w Wydziale Infrastruktury i Rolnictwa Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie Delegatura-Placówka Zamiejscowa w Radomiu, ul. Żeromskiego 53, w godzinach: poniedziałek 13⁰⁰ – 16⁰⁰ oraz czwartek 8⁰⁰ – 12⁰⁰ po wcześniejszym umówieniu się telefonicznym pod nr (48) 36 – 20 – 594. Osoby nieumówione nie będą obsługiwane.

Czas przeznaczony na zapoznanie się z aktami wynosi do 30 min i nie może zostać przedłużony.

W trakcie prowadzonego postępowania, o czynnościach tutejszego organu, strony postępowania będą informowane w drodze publicznych obwieszczeń, zgodnie z art. 49 § 1 Kpa.

Data publicznego obwieszczenia 11 sierpnia 2025 r.
WIR-I.7820.2.9.2025.EPJ

Warszawa/34390419



STAROSTA LEGIONOWSKI
ul. gen. Władysława Sikorskiego
11 05-119 Legionowo
WA.6740.619.2025.AR

Legionowo, dnia 6 sierpnia 2025 r.

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (t. j. Dz. U. z 2024 r., poz. 572) oraz art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t. j. Dz. U. z 2024 r., poz. 311),

zawiadamiam,

że na wniosek Burmistrza Miasta i Gminy Serock, z siedzibą w Serocku, przy ulicy Rynek 21, z dnia 7 maja 2025 r., uzupełniony w dniu 29 lipca 2025 r., zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na: „rozbudowie ulicy Sadowej i ulicy Nodzykowskiego”, na terenie działek o nr ewid.: - przed nawiasem podano numer działki ulegającej podziałowi, w nawiasie nr działek po podziale, wytłuszczone działki przeznaczone na realizację inwestycji drogowej: 47/4 (47/8, **47/7**), 47/5 (47/10, **47/9**), 47/6 (47/12, **47/11**), 49/2 (49/18, **49/17**), **47/1**, **49/1**, **47/2**, **46/13**, **43/11**, **53/4**, **51/3**, **45/13**, **48/2**, **50/20** obręb 03 w miejscowości Serock, gmina Serock oraz na terenie działki nr ewid. **104** obręb 04 w miejscowości Serock, gmina Serock.

W związku z powyższym, informuje się strony, iż w terminie 3 dni od dokonania zawiadomienia, mogą zapoznać się z aktami sprawy, uzyskać wyjaśnienia w sprawie, zgłaszać uwagi i zastrzeżenia oraz składać wnioski w Wydziale Architektury Starostwa Powiatowego w Legionowie (Legionowo, ul. Sikorskiego 11, piętro V, w godzinach pracy Urzędu: poniedziałek w godz. 8⁰⁰–18⁰⁰ oraz wtorek – piątek w godz. 8⁰⁰–16⁰⁰). Po tym terminie sprawa zostanie rozpatrzona w oparciu o posiadane dowody i materiały.

Jednocześnie zawiadamiam, że zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Wgląd w akta jest nieobowiązkowy.

z up. STAROSTY
Łukasz Kucharzewski
Naczelnik Wydziału Architektury

34388370

Informator
usług funeralnych

34358834

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34358530

WOLA

DOM POGRZEBOWY
„BABICE”

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34358842

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus

www.exitus.com.pl;

tel. 501 210 360

34358513

ŚRÓDMIEŚCIE

AMBER

Wspólna 27 A,
tel. całodobowy 501 796 471

34358839

OKOLICE WARSZAWY

Exitus

Otwock, Kościelna 1 a,
tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

34359431

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjeńskich 21 teren kościoła

34390459

Prof. dr hab.
Bolesławowi Borkowskiemu
i najbliższej Rodzinie
wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
po śmierci
Żony Ewy
składają
Pracownicy
*Katedry Ekonometrii i Statystyki, Instytutu Informatyki Technicznej
oraz Wydziału Zastosowań Informatyki i Matematyki*

34389712

„Ludzie, których kochamy zostają na zawsze,
bo zostawili ślady w naszych sercach”

*Daniela Franciszka
Wasilewskiego*
Tęsknimy bez końca
żona z córką

34390498

Najszczerze wyrazy współczucia dla
Rafała Stroińskiego
z powodu śmierci
Taty
składają
Koleżanki i Koledzy z Fieldfisher Poland

34390595

W dniu 6 sierpnia 2025 roku
zmarł przeżywszy 93 lata

Janusz Skórkowski
Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
14 sierpnia 2025 roku o godz. 15.00 odprowadzeniem do grobu
od Bramy Głównej na Cmentarzu Komunalnym Północnym
(Wólka Węglowa),

o czym zawiadamiają
Rodzina i Przyjaciele

34390579

W dniu 7 sierpnia 2025 roku zmarła
w wieku 78 lat

Sylwestra Kuran
Nabożeństwo żałobne odbędzie się
dnia 14 sierpnia 2025 roku o godzinie 12.00
w Kościele Św. Grzegorza
na Cmentarzu Wolskim (u. Wolska 180/182),
po którym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
do grobu rodzinnego

o czym zawiadamiają pogrążeni w żalu
córki, wnuki, zięćciowie i rodzina

34390553

W dniu 7 sierpnia 2025 roku zmarła w wieku 81 lat
nasza kochana Mama i Babcia

*Maria
Kozłowska-Głazewska*
Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w środę 13 sierpnia 2025 roku o godzinie 13:30
w kościele św. Katarzyny na Służewie, ul. Fosa 17,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarzu Służewskim Starym przy ul. Fosa.

O czym zawiadamiają pogrążone w głębokim smutku
Córki z Rodzinami

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy „Służew”

34389712

Janusz Sikorski
1933-2010
Kochany Mąż, Brat, Ojciec, Dziadek
Wspominamy i tęsknimy
*Alicja Sikorska, Danuta Rumianowska,
Małgorzata Maruszkין z rodziną*

Warszawa/34389862

OGŁOSZENIE

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej
w Piastowie
**ogłasza przetarg
na sprzedaż i ustanowienie
odrębnej własności lokalu
mieszkalnego nr 87 przy ul.
Wysockiego 4 o pow. 32,40 m²**
Szczegóły ogłoszonego przetargu podajemy
na stronie internetowej www.smwpiastowie.
pl i telefonicznie 22-723-20-92
Zarząd zastrzega sobie prawo unieważnienia
lub zamknięcia przetargu bez dokonania
wyboru oferenta.
ZARZĄD

Warszawa/34390394

Sędzia-Komisarz w postępowaniu upa-
dłościowym Marka Greli prowadzące-
go działalność gospodarczą pod firmą
GM Records Marek Grela w upadłości
likwidacyjnej z siedzibą w Warsza-
wie, sygn. akt XVIII GUP 3/19 ogłasza,
że syndyk w dniu 6 sierpnia 2025 r.
ukończył i złożył do akt postępowania
upadłościowego opis i oszacowanie w
formie operatu szacunkowego z dnia
1 sierpnia 2025 roku udziału 1/12 w praw-
ie własności nieruchomości gruntowej
zabudowanej stanowiącą działkę ew.
nr 83 położonej przy ulicy Derkaczy 71
w Warszawie dzielnica Wawer, w ob-
rębie ewidencyjnym nr 1279, 3-12-79,
powiat m.st. Warszawy, województwo
mazowieckie, dla której Sąd Rejonowy
dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie
XV Wydział Ksiąg Wieczystych prowa-
dzi księgę wieczystą pod numerem:
WA6M/00128273/6. Opis i oszacowanie
można przeglądać w czytelni akt XVIII
Wydziału Gospodarczego dla spraw
upadłościowych i restrukturyzacyjnych
Sądu Rejonowego dla m. st. Warszawy
w Warszawie przy ul. Czerniakowskiej
100A w godzinach urzędowania Sądu.
W terminie tygodniowym od ukazania
się niniejszego obwieszczenia można
wnieść zarzuty na opis i oszacowanie
nieruchomości należącej do upadłego,
zgodnie z art. 319 ust. 5 ustawy z dnia
28 lutego 2003 r. - Prawo Upadłościowe.
www.infopublikator.pl

34385105

NAJLEPSZE
REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”

wyborcza

DUŻYFORMAT

eprasa.pl a255956bb9

1 WA

Jest to celowa polityka jątrzenia wewnątrz populacji, która jest już i tak absolutnie wyzuta z godności.

Zalóżmy, że w wyniku tej operacji wszyscy pozostali zakładnicy zostaną albo zabici, albo uwolnieni. Czego możemy się spodziewać dalej?

– Długiej okupacji i przeciągającej się wojny. Jak się zaczyna pełną okupację, bardzo ciężko jest ją zakończyć, znamy to z historii. Netanjahu mówi, że finalnie Gazy nie chce utrzymać, tylko ją przekazać przyjaznym państwom arabskim. Nawet nie wspomina Autonomii Palestyńskiej. To jest celowe, Gaza nie ma być częścią żadnego palestyńskiego państwa, celem ostatecznym jest zaanektowanie tych terytoriów w całości, a przynajmniej w większości.

Izrael chce skomasować Palestyńczyków na małym terytorium, tak żeby resztę móc rozwijać. Być może wspólnie ze Stanami Zjednoczonymi.

Nie należy się śmiać z planu Trumpa, który wyłożył w lutym, że chciałby stworzyć w Gazie riwierę Bliskiego Wschodu. To jest autentyczne myślenie ludzi wokół Trumpa, samego Trumpa, a także w Izraelu, żeby na nowo rozwijać osiedla izraelskie w Strefie Gazy, przynajmniej w jej północnej części.

Portal Axios podaje, że Netanjahu, który ostatnio był w Waszyngtonie, prosił Trumpa o namawianie innych państw, żeby zabierały Palestyńczyków ze Strefy Gazy. W czwartek Indonezja oświadczyła, że weźmie tysiące Palestyńczyków na leczenie, chociaż zaznaczyła, że wrócą do Strefy Gazy. Ale rozmaite państwa mogą zgodzić się ich przyjąć w zamian za jakieś benefity z Ameryki. Również tych z Zachodniego Brzegu. Jeżeli można było to zrobić ze Strefą Gazą, kusi, żeby to samo powtórzyć z drugą częścią Palestyny.

Te siły arabskie w Strefie Gazy to realna perspektywa?

– Nie, realną perspektywą jest jakaś władza palestyńska. Dopiero co była konferencja w Nowym Jorku pod egidą Arabii Saudyjskiej i Francji, na której przedstawiono plan utworzenia nowych władz w Strefie Gazy i rozbrojenia Hamasu. To jest plan Ligi Państw Arabskich i Unii Europejskiej po to, żeby zapobiec likwidacji Palestyny przez Izrael. Nie jest nierealny. W ramach tego planu można sobie wyobrazić pomoc, obecność, szkolenie ze strony państw arabskich, szczególnie Kataru i Egiptu – ale nie jako części planu zlikwidowania państwa palestyńskiego.

Chociaż dla państw arabskich, mimo że nie chcą tego powiedzieć publicznie, większą wartością są dobre stosunki z Izraelem i Stanami Zjednoczonymi niż popieranie Palestyńczyków. Palestyńczycy nikomu nic nie dają, są tylko kulą u nogi i dlatego są osamotnieni.

Kanclerz Merz zapowiedział, że Niemcy wstrzymają do Izraela eksport broni, która mogłaby zostać użyta w Gazie. To ma znaczenie?

– Tak, bo Niemcy są drugim po Stanach Zjednoczonych eksporterem broni do Izraela. Gdyby nie te dwa państwa, Izrael nie miałby czym walczyć.

Druga rzecz, że jest to papierek lakmусowy, na ile historyczny bagaż moralny z II wojny światowej ciągle dzisiaj działa. Izrael używa go do szantażu państw europejskich odpowiedzialnych za Holocaust, żeby popierały go bezwzględnie w jego polityce. Berlin nie uznał państwa palestyńskiego, podczas gdy wszystkie duże państwa europejskie już to zrobiły albo zapowiedziały, że zrobią. Więc to jest duża rzecz, że Niemcy zdecydowały się zatrzymać dostawy broni. To pokazuje jakiś przełom w niemieckim myśleniu o stosunkach z Izraelem. ●

Rozmawiał Robert Stefanicki

Patrycja Sasnal

• doktor nauk politycznych, specjalizuje się w tematyce Bliskiego Wschodu, pracuje w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych i w Kolegium Europy.

Godzina policyjna dla nieletnich we Francji

Wojny gangów narkotykowych, które niegdyś ograniczały się do dużych miast, rozgrywają się teraz w mniejszych miejscowościach – niektóre gminy wprowadziły godzinę policyjną dla nieletnich.

Tomasz Skowronek

70-tysięczne Béziers na południu Francji to jedno z najstarszych francuskich miast, słynące z Starego Miasta i katedry Saint-Nazaire, która pięknie odbija się w rzece Orb. Jednak o mieście zrobiło się ostatnio głośno nie ze względu na jego zabytki czy historię, lecz z powodu gangsterskich zamieszek.

W weekend z 18 na 19 lipca w dzielnicy La Devèze około 50 mężczyzn zaatakowało strażaków, którzy przyjechali ugasić podpalony samochód, i ochraniających ich policjantów. Napastnicy odpalili fajerkwerki w kierunku funkcjonariuszy, niegroźnie raniąc jednego z nich. Mundurowi odpowiedzieli, używając do samoobrony gumowych kul i granatów hukowych.

– Ten pożar został ewidentnie podłożony, aby ściągnąć strażaków i policjantów w zasadzkę – powiedział radiu Europe 1 Michel Tauris, sekretarz generalny związku zawodowego policji francuskiej.

W trakcie zamieszek jedno z mieszkań zajęło się ogniem.

Jak się okazało, zamieszki zorganizowali handlarze narkotyków w odpowiedzi na serię aresztowań i konfiskat narkotyków w dzielnicy Devèze.

– Od początku roku aresztowaliśmy w Béziers dwa razy więcej handlarzy niż w zeszłym roku – powiedział zaraz po zamieszkach François-Xavier Lauch, prefekt departamentu Hérault, w granicach którego znajduje się miasto.

Za przykładem Béziers w kilku innych miastach Francji wprowadzono godzinę policyjną dla nieletnich poniżej 16. roku życia.

Fali przemocy tym sposobem nie udało się zatrzymać.

Limoges w ogniu „lokalnej wojny partyzanckiej”

18 lipca także w 130-tysięcznym Limoges doszło do podobnych scen co w Béziers. Około stu napastników próbowało zablokować drogę ekspresową – zaatakowali kierowców i przez kilka godzin ścierali z policją. Funkcjonariuszy zaatakowano petardami, koktajlami Molotowa i kijami baseballowymi. Rany odniosło dziewięciu policjantów.

Według burmistrza Limoges Emile Roger Lombertie za atakiem stały zorganizowane grupy handlarzy narkotyków.

– To nie był spontaniczny protest, żeby się na coś poskarżyć. Chodziło o zniszczenie i pokazanie, że terytorium należy do nich – stwierdził.

– To było zorganizowane i dla mnie oznacza akt wojny. Ale nie jest to wojna ogólna, to lokalna wojna partyzancka – dodał

Aby przywrócić spokój w mieście, do dzielnicy Val de l'Aurence trzeba było wysłać oddział Republikańskiej Kompanii Bezpieczeństwa (CRS), czyli oddziały prewencji Policji Narodowej.

– Od dwóch lat próbuję tej przemocy zapobiegać. Zmobilizowałem całą

policję, wymiar sprawiedliwości, siły departamentów itd. Nikt nie chce brać udziału w tej grze – wyjaśnia burmistrz Limoges w rozmowie z Radio France.

Dealerzy narkotykowi przejmują małe miasteczka

Choć wydaje się, że Francuzi są już przyzwyczajeni do informacji o gangsterskich porachunkach, to dotychczas dotyczyły one przedmieść Paryża czy Marsylii. Jak zauważa „La Parisien”: „Choć gangsterska przemoc najczęściej dotyczy dużych miast, coraz częściej pojawia się ona w dzielnicach miast średniej wielkości. Zjawisko to jest potęgowane przez handel narkotykami i ubóstwo”

Raport opublikowany przez francuski urząd ds. walki z narkotykami OFAST podaje, że w ubiegłym roku w kraju odnotowano 367 morderstw lub prób morderstw związanych z handlem narkotykami. Było więc trochę spokojniej niż 2023 roku, gdy było ich 418, ale to ciągle wzrost o ok. 50 proc, w stosunku do 2022 roku. Przemoc rośnie, bo handel narkotykami wylewa się z dużych miast do mniejszych i na obszary wiejskie, gdzie dealerzy dostrzegli, że są bezpieczniejsi przed policją.

W raporcie podkreślono również, że w niektórych rejonach Francji baronowie narkotykowi naruszali decyzje lokalnych władz, pełniąc funkcję faktycznych władców dzielnic.

■
Abyprzywrócić spokój w Limoges, do dzielnicy Val de l'Aurence trzeba było wysłać oddział Republikańskiej Kompanii Bezpieczeństwa (CRS), czyli oddziały prewencji Policji Narodowej

Na przykład w niespełna 18 tys. Bagnoles-sur-Cèze w południowej Francji mieszkańcy otrzymali listy z ofertami pomocy w zakupie artykułów spożywczych lub naprawach domowych z „prośbą o „spokojną i wspierającą atmosferę”, a więc, aby mieszkańcy nie zgłaszali organom ścigania, że okolicy handluje się narkotykami.

Niektórzy mieszkańcy twierdzą nawet, że dla własnej sławy dilerzy zorganizowali dzień dziecka z gigantycznymi dmuchanymi zabawkami, nielegalnie zainstalowanymi na stadionie.

Inni dilerzy proponowali mieszkańcom Les Escanaux znalezienie rozwiązań, które wzmocnią wzajemne więzi i zapewnią spokój w okolicy.

„Przejęcie kontroli nad dzielnicami napędza codzienną przestępczość, normalizuje przemoc i nielegalne pieniądze jako część rozwijającej się kontrkultury oraz poważnie utrudnia działania na rzecz poprawy miast i pomocy ludziom w integracji ze społeczeństwem” – stwierdzono w raporcie OFAST.

Ranking najbardziej niebezpiecznych miast Francji

Francja leży na skrzyżowaniu szlaków narkotykowych i jest dla handlarzy doskonałą lokalizacją. Konopie indyjskie trafiają tu z Maroka przez Hiszpanię, podczas gdy kokaina dostarczana jest z krajów Ameryki Południowej, takich jak Peru, Kolumbia i Boliwia.

Minister sprawiedliwości Gérard Darmanin i minister spraw wewnętrznych Bruno Retailleau od dawna podkreślają konieczność walki z plagą handlu narkotykami. Na początku tego roku przeforsowali w parlamencie ustawę, na mocy której powstały dwa więzienia o zaostrzonym rygorze dla baronów narkotykowych, ponadto utworzono nową, odrębną jednostkę prokuratury, przyznano dodatkowe uprawnienia śledczym oraz specjalny, chroniony status dla informatorów.

Burmistrzowie miast próbują natomiast zapanować nad sytuacją, wprowadzając godziny policyjne dla nieletnich. W Béziers od 23:00 do 6:00 obowiązuje zakaz wychodzenia z domu dla osób poniżej 13. roku życia, a w niektórych rejonach miasta – poniżej poniżej 15. Podobne ograniczenia funkcjonują w Limoges, Triel-sur-Seine, Saint-Ouen, Viry-Châtillon, czy Nîmes. Czy to skuteczny sposób? Laurent Muchielli, socjolog, dyrektor ds. badań we Francuskim Narodowym Centrum Badań Naukowych (CNRS), ma wątpliwości:

– To przede wszystkim środek polityczny, który pokazuje, że coś się dzieje. Godzina policyjna zmusza handlarzy do ukrywania się, ale i na to są sposoby. Narkotyki można zamawiać zdalnie, nawet z dostawą domu. Za to godziną policyjną poważnie narusza swobodę przemieszczania się i karze wszystkich nieletnich mieszkańców nią objętych – mówi „Wyborczej”. – Jedynym naprawdę skutecznym sposobem na rozbijanie gangów jest praca wywiadowcza policji i sądowa. Ale ona wymaga dyskrecji i czasu. Czyli jest to całkowite przeciwieństwo politycznego spektaklu, jakim są godziny policyjne – dodaje Muchielli.

Lista najbardziej niebezpiecznych francuskich miejscowości według rocznego rankingu francuskiego tygodnika „Valeurs Actuelles”:

1 Lille pozostaje najniebezpieczniejszym miastem we Francji. Ze względu na wyjątkowo wysoki wskaźnik kradzieży pojazdów, a także liczne włamania i napady północna metropolia zmaga się z ciągłymi zagrożeniami.

2 Saint-Denis nadal zajmuje drugie miejsce w rankingu z powodu nielegalnego handlu ludźmi i wysokiego poziomu przestępczości, co czyni ją jedną z najbardziej zagrożonych gmin.

3 Marsylia zamyka podium ze wskaźnikiem przestępczości, na który duży wpływ mają porachunki związane z handlem narkotykami.

4 Bordeaux awansowało w tym roku o dwa miejsca z powodu wzrostu liczby napaści i rabunków.

5 Lyon – miasto nadal znajduje się w pierwszej piątce. Przystępczość nieznacznie spadła, ale miasto nadal charakteryzuje się wysokim wskaźnikiem przestępczości.

Wśród mniejszych miast należy wymienić przede wszystkim Valenciennes, Angoulême, Vénissieux, Caudry, Roubaix, Échirolles, Saint-Omer i Longuenesse. ●

ROZMOWA Z

TOMASZEM LEWANDOWSKIM

wiceministrem finansów i gospodarki:

JUSTYNA SOBOLAK: Prace nad rozwiązaniami dla mieszkaniówki w ostatnim czasie przyspieszyły. Sejm 9 lipca znove-lizował ustawę dotyczącą budownictwa społecznego i komunalnego. Ustawa wyszła m.in. spod pana ręki. Co wprowadza nowelizacja?

TOMASZ LEWANDOWSKI: Ustawa przede wszystkim nadaje nowe ramy finansowe dla całej mieszkaniówki. Do 2030 r. zwiększamy maksymalne limity wydatków na bezzwrotne granty na budowę mieszkań w systemie komunalnym i społecznym. Łącznie będzie to 45 mld zł, a rocznie mowa o kwotach rzędu 5-6 mld zł. Uruchamiamy też nowe środki na dopłaty do preferencyjnych kredytów udzielanych Towarzystwom Budownictwa Społecznego (TBS), Społecznym Inicjatywom Mieszkaniowym (SIM) oraz spółdzielniom mieszkaniowym. Zakładamy, że będą to kredyty na 30 lat, z oprocentowaniem wynoszącym nie więcej niż 2 proc. w skali roku przez pierwsze pięć lat spłaty.

Kwota 45 mld zł robi wrażenie, zwłaszcza w zestawieniu z dotąd przeznaczanymi środkami, w ostatnich latach było to zaledwie 1 mld zł rocznie. Ile mieszkań dzięki zwiększonym środkom uda się wybudować?

– Środki w wysokości do 45 mld zł zasilą Fundusz Dopłat w ramach programu Budownictwa Socjalnego i Komunalnego (BSK) i Społecznego Budownictwa Czynszowego (SBC). Będą przeznaczone zarówno na remonty pustostanów, modernizację kamienic i przestrzeni wspólnych w takich budynkach, jak i budowę nowych mieszkań. Trudno powiedzieć, ile nowych mieszkań powstanie. Rzucanie liczbami może wprowadzać opinię publiczną w błąd. Zwłaszcza, że w każdym z programów mamy różne poziomy wsparcia. W przypadku bezzwrotnego grantu mówimy o 80 proc. dofinansowania na budowę mieszkań w ramach systemu komunalnego. Natomiast grant dla TBS-ów i spółdzielni mieszkaniowych na budowę mieszkań społecznych sięga poziomu 45 proc. kosztów budowy.

Czy samorządy wykazują w ogóle zainteresowanie budową mieszkań socjalnych i komunalnych?

– Liczby mówią same za siebie. Dzisiaj w Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK), który jest operatorem programu, złożonych jest prawie tysiąc wniosków na budowę i rewitalizację 20 tys. mieszkań. Zainteresowanie jest ogromne i to bardzo cieszy. Cieszy tym bardziej, że wnioski składają nie tylko aglomeracje czy duże miasta, ale także małe, kilkudziesięcne gminy. Liczę, że teraz, po zwiększeniu kwoty dofinansowania, wniosków będzie jeszcze więcej.

80 proc. bezzwrotnego wsparcia na budowę mieszkań komunalnych może być dodatkowo podwyższone o 15 proc., jeśli korzysta się z finansowania z Krajowego Planu Odbudowy (KPO). Jeśli więc samorządowiec dostaje dofinansowanie 95 proc. kosztów inwestycji i nie buduje, to oznacza jedno: szybko trzeba takiego samorządowca odwołać. Tym bardziej że procedura składania wniosków na dofinansowanie nie jest wcale skomplikowana, a BGK wręcz prowadzi w całym procesie za rękę. Koszty, które kwalifikują się do programu, też są szerokie. Mogą to być np. koszty pracowników zaangażowanych w realizację inwestycji, urządzania terenów zielonych wokół budynków czy miejsc parkingowych.

Ustawa zwiększająca finansowanie budownictwa społecznego i komunalnego porusza też kwestię własności mieszkań budowanych w tym systemie. Dotąd można było je wykupić. Co się zmieni?

– Ustawa reguluje kwestię prywatyzacji, czyli wykupu mieszkań. Bardzo zależy mi na tym, by uporządkować polski system mieszkań społecznych, wprowadzić zasadę, że mieszkania, które będziemy budowali z ogromnym wsparciem państwa, będą publiczne i będą służyły samorządom. To nie kaprys. Chodzi o to, że-



• **Tomasz Lewandowski**

FOT. ŁUKASZ CYNALEWSKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Powrót do spółdzielni mieszkaniowych

– **Tworzymy porządny system mieszkaniowy w Polsce. Będzie się czym chwalić**
– obiecuje Tomasz Lewandowski, wiceminister finansów i gospodarki.

byśmy my wszyscy, członkowie wspólnoty samorządowej, mieli pewność, że gdy będziemy w potrzebie, otrzymamy dach nad głową i to godny dach, w którym nie będzie wstyd mieszkać. Życie różnie się układa. Nawet, jeśli dzisiaj stać nas na kredyt, mamy mieszkanie, to przecież możemy zachorować, stracić pracę, zbankrutować i potrzebować pomocy od samorządu. Zależy nam na tym, żeby samorząd miał co w takiej sytuacji zaoferować. A jeśli wszystkie mieszkania społeczne będą przechodziły na własność, to nigdy do zasobu już nie wrócą.

Ustawa pierwotnie zakładała całkowity zakaz prywatyzacji mieszkań, wybudowanych z udziałem rządowego grantu i preferencyjnego kredytu SBC, do którego dopłaca państwo. Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej, które nadzoruje Krajowy Zespół Nieruchomości i SIM-y, podnosiło jednak, że Społeczne Inicjatywy Mieszkaniowe weszły z inwestycjami w małe miasta i mówiły wójtom i burmistrzom, że te mieszkania po jakimś czasie będą mogły być wykupowane. Abstrahując od tego, czy to był dobry i mądry przekaz, trzeba było szukać kompromisu. Stąd w rządowym projekcie pojawił się zapis, że prywatyzacja będzie możliwa nie wcześniej niż po 25 latach od otrzymania mieszkania, po całkowitej spłacie kredytu SBC i nie będzie stanowić roszczenia lokatora – to oznacza, że na prywatyzację musi wyrazić zgodę TBS lub SIM. Liczyłem na to, że ten zapis przejdzie gładko przez Sejm.

Ale tak się nie stało. PiS, Konfederacja i Polska 2050 zagłosowały za poprawką, która umożliwia prywatyzację mieszkań.

– Rozwiązanie zakładające wykup po 25 latach było dobre. Uznaliśmy, że nikt na starość nie będzie zainteresowany wykupem takiego

mieszkania, bo i po co? Skoro żyje bezpiecznie, nie ma obaw o to, że trafi na bruk, to może środki finansowe przeznaczyć na coś innego, choćby podreperowanie zdrowia.

Ten kompromis został naruszony poprawkami sejmowymi. Zmniejszono liczbę 25 lat do 15 i wprowadzono roszczenie samego lokatora o wykup. Uważam, że to jest nieroztropne rozwiązanie, które znowu psuje system. Stanowi puszczenie oka do lokatorów: budujemy z kasy państwowej, ale w przyszłości, na tych czy innych zasadach, będziecie mogli mieszkanie wykupić. To spowoduje, że mieszkań społecznych nie będzie dla kolejnych chętnych, nie wrócą do obiegu.

Co teraz?

– Ustawa trafiła do Senatu, tam wprowadzono poprawki, które przywróciły znów wersję rządową projektu, ale ponownie zajął się nią Sejm, który niestety cofnął poprawki senackie dotyczące prywatyzacji mieszkań [ustawę w tej wersji podpisał prezydent – red.]. Słyszę jednak coraz więcej głosów, dochodzących z innych partii, że mieszkania publiczne powinny zostać na stałe publiczne. To dobrze wróży.

Podejście się zmienia?

– Od 2006 r. jestem radnym Poznania i w ciągu ostatnich lat zajmowałem się mieszkalnictwem. Widzę zmianę w bardzo dobrym, mądrym kierunku. Gdy zaczynałem pracę w samorządzie, wśród decydentów przeważało podejście, że zapewnienie dachu nad głową jest zadaniem własnym każdego Kowalskiego, Kowalskiej i państwu nic do tego, a jak mamy w zasobie państwa mieszkania, to trzeba szybko je wyprzedzić, bo to tylko problem. Dzisiaj niemal wszystkie partie, od lewa do prawa, mówią, że mieszkania powinny pozostać w zasobie publicznym.

Niezwykle cieszy mnie, że coraz więcej partii mówi głosem Lewicy, że mieszkania to nie pomoc socjalna, ale standard cywilizacyjny. Dostęp do mieszkań i zagwarantowanie bezpiecznego najmu, z atrakcyjnym czynszem, to jeden z warunków stabilnego rozwoju społecznego. Jeśli młody człowiek na starcie zaciąga kredyt na 30 lat, to jest uwiązany do miejsca zamieszkania. Nie podejmuje tak łatwo decyzji w sprawie zamiany pracy, jak robiłby to bez kredytu. A elastyczność na rynku pracy jest niezwykle istotna.

Do tego nie żyjemy po to, aby całe życie spłacać kredyt i budzić się z palpitacją serca i pytaniem, czy będzie za co go spłacać. Jeżeli państwo stać na infrastrukturę drogową, wodno-kanalizacyjną, to powinno je stać w XXI w. także na porządną infrastrukturę społeczną. Nie mówię o tym, że państwo ma budować mieszkania i rozdawać je za darmo – to uproszczenie często stosowane przez konfederatów czy liberałów. Chodzi o to, żeby zbudować mechanizm ze wsparciem państwa, który pozwoli obywatelom wynajmować mieszkania na czas nieokreślony, w długiej perspektywie, na pewnej, stabilnej umowie i z dostępnym czynszem.

A co z osobami, które mają za wysokie dochody, by otrzymać mieszkanie socjalne, ale za niskie, by dostać kredyt?

– Programy dopłat do kredytów, bo zapewne o nie pani pyta, to programy, które w ostatnich latach psuły dyskusję o polityce mieszkaniowej. Przy ograniczonych środkach budżetowych zawsze trzeba wskazywać jakieś priorytety. Moim zdaniem tym priorytetem powinno być budowanie mieszkań na wynajem, które pozostaną własnością samorządu.

Natomiast nie wykluczam pracy nad programami z dojściem do własności. Ale tu-

taj jasno trzeba oddzielić system państwa, w którym inwestujemy środki z budżetu państwa od quasi-deweloperskiego. W ramach tego pierwszego systemu mieszkania muszą zostać w posiadaniu państwa, w ramach tego drugiego można ustalić dojście do własności. Widziałbym to tak, że TBS-y, SIM-y czy spółdzielnie budowałyby mieszkania z dojściem do własności, ale bez marż banków i bez udziału deweloperów. W takim systemie najemca mógłby wpłacić jakąś część ceny, a potem opłacałby czynsz administracyjny, a obok tego transparentnie skalkulowaną ratę spłaty własności. To mogłoby się odbywać ze wsparciem BGK.

Myszę też, że państwo mogłoby wspierać kooperatywy mieszkaniowe. Dzisiaj nie jest to zbyt rozpowszechniony sposób, a ważne jest, by system mieszkaniowy opierał się na wielu instrumentach. Nie na jednym, dwóch, ale na kilku, tak, żeby były elastyczne i dostosowane do oczekiwań różnych grup. W ramach kooperatywy może skrzyknąć się kilka osób i wspólnie poprowadzić proces budowy np. bliźniaczej czy niedużej wielorodzinnej. Ważne jest jednak, żeby państwo miało nad tym kontrolę, żeby nie wchodzili pośrednicy, nie było znowu cwaniactwa, deweloperki, zarabiania na tym. Powiedzmy sobie zupełnie uczciwie, jeśli ktoś ma więcej inicjatywy, pieniędzy, to też zasługuje na wsparcie państwa. Takie osoby nie powinny być pozostawione samym sobie.

O programie dopłat do kredytu możemy zapomnieć?

– Obecnie w rządzie nie toczą się żadne prace nad programami dopłat do kredytów hipotecznych. Pracujemy natomiast nad kilkoma innymi ustawami. Będzie czym się chwalić, bo tworzymy porządną system mieszkaniowy w Polsce: transparentny, przejrzysty, z istotnym wsparciem finansowym. Jestem przekonany, że w perspektywie najbliższych dwóch lat Polski i Polacy to zobaczą. Oczywiście, nie będzie efektów w postaci miliona mieszkań, ale będzie widać, że idzie to w dobrym kierunku.

O jakich dokładnie ustawach mowa?

– Pracujemy nad uporządkowaniem zarządzania mieszkaniami komunalnymi i społecznymi. Jeżeli planujemy wydatkować miliardy na system mieszkaniowy, to oczekiwanym społecznym jest, żeby system funkcjonował sprawiedliwie, aby był przejrzysty. Złożyliśmy wniosek, żeby do wykazu prac rządu wpisać projekt zmiany ustawy o ochronie praw lokatorów.

Projekt zakłada weryfikację dochodów w zasobie komunalnym i społecznym. Nie chcę wchodzić w szczegóły, ale w skrócie: wprowadzamy prosty, czytelny system, który wyłapie osoby dużo zarabiające, takie, które powinny radzić sobie na rynku same, a nie korzystać z zasobu mieszkaniowego państwa. Takie osoby nie zostaną wyrzucone z mieszkań, ale będą płacić nieco wyższy czynsz, zbliżony do rynkowego.

W ramach tej zmiany likwidujemy także dziedziczenie umów w zasobie komunalnym. Dzisiaj system nie jest sprawiedliwy. Weźmy dwóch młodych ludzi: jedna osoba ma szczęście, bo rodzice mieli mieszkanie komunalne, inna musi zaciągać kredyt na 30 lat. Chcemy zlikwidować ten automatyzm. Gmina będzie mogła zawrzeć umowę najmu z osobą, która dziedziczy mieszkanie z zasobu państwa po rodzicach, o ile taka osoba spełni kryteria dochodowe i nie będzie mieć innej nieruchomości.

Jakie jeszcze pomysły na mieszkaniówkę ma resort?

– Mamy zwiększone finansowanie, ale ktoś musi budować mieszkania. PiS, gdy uruchamiał Mieszkanie Plus, stworzył nakładkę na system TBS-ów, który świetnie działał od 30 lat, i powołał SIM-y, które właściwie od TBS-ów różnią się tylko nazwą. Powstało blisko 50 spółek SIM i tyle. Tymczasem mamy w Polsce 3,5 tys. spółdzielni mieszkaniowych, które mają wiedzę na temat tego, jak budować, projektować i zarządzać mieszkaniami. Chcemy wykorzystać ten potencjał. Naszą wizją jest, by to właśnie o spółdzielnie mieszkaniowe i TBS-y oprzeć budowę

segmentu społecznego, czyli przeznaczonego dla osób z luki czynszowej – za bogatych na mieszkania komunalne, za biednych na zakup po rynkowych stawkach. Aby jednak to zrobić, musimy poprawić atmosferę wokół spółdzielni. Na pewno mają trochę lepszy PR niż deweloperzy, ale niedużo lepszy. Planujemy to zmienić.

W jaki sposób?

– Mamy na to dwa pomysły. Pierwszy – projekt ustawy w tej sprawie zaraz trafi do Sejmu – dotyczy sprawiedliwszych zasad w zakresie wyboru władz spółdzielni i odbywania walnych zgromadzeń. Ograniczamy możliwość przekazywania pełnomocnictw, by nie dochodziło do patologicznych scen na walnych zebraniach członków, likwidujemy możliwość zbierania głosów w trybie pisemnym, cwi-dowym. Natomiast drugi projekt, skierowany już do wykazu prac rządu, ma demokratyzować spółdzielnie, wprowadzić kadencyjność zarządu. Zależy mi na tym, by ktoś, kto aspiruje do funkcji członka zarządu spółdzielni stanął przed radą nadzorczą i powiedział, dlaczego chce dostać stanowisko, co zrobił w poprzedniej kadencji i co zamierza zrobić w kolejnej. Tak to wygląda w spółkach prawa handlowego, nie widzę powodów, dla któ-

*Nie żyjemy po to, aby całe życie
splacać kredyt i budzić się
z palpacją serca i pytaniem,
czy będzie za co go splacać.
Jeżeli państwo stać na
infrastrukturę drogową,
wodno-kanalizacyjną,
to powinno je stać
w XXI w. także na porządną
infrastrukturę społeczną*

rych ma wyglądać inaczej w spółdzielniach.

Projekt ustawy zwiększa też transparentność w dostępie do faktur, umów, dokumentów. Naprawdę nie chcemy zrobić krzywdy samym spółdzielniom, widzę, że to są jedne z najlepiej funkcjonujących podmiotów gospodarki mieszkaniowej w kraju. Natomiast musimy dokonać pewnego liftingu, poprawić kontrole w spółdzielniach i w tym kierunku idą przepisy. Chcemy też dopuścić spółdzielnie do wszystkich instrumentów finansowych, które są dostępne dla samorządów. Myślimy także o bezzwrotnym granicie dla spółdzielni w wysokości 15 proc. na budowę mieszkań i niskoprocentowym kredycie, z oprocentowaniem w wysokości 2 proc. w skali roku oraz okresem spłaty wydłużonym na 50 lat. Projekt ustawy w zakresie finansowania jest na ukończeniu i mam nadzieję, że pod koniec lipca trafi do wykazu prac rządu. To będzie jasny sygnał dla spółdzielni – są pieniądze, można budować.

Pytanie tylko, gdzie?

– Kwestią gruntów także się zajmujemy, jest to jeden z priorytetów wyznaczonych przez ministra finansów i gospodarki Andrzeja Domańskiego, który od momentu rekonstrukcji odpowiada w rządzie również za politykę mieszkaniową. Przygotowujemy ustawę w tym zakresie, a o jej szczegółach i pozytywnym wpływie na zwiększoną podaż mieszkań z pewnością w najbliższym czasie będzie informował minister Domański.

A co z serwisem DOM, na którym każdy będzie mógł sprawdzić ceny transakcyjne? Na to rozwiązanie czeka każdy, kto chce kupić mieszkanie, by móc ocenić, ile faktycznie trzeba zapłacić za daną nieruchomość.

– To niezwykle ważny instrument, ponieważ zmniejsza dysproporcje w dostępie do wiedzy, poprawia sytuację negocjacyjną kupującego. Mam nadzieję, że projekt niedługo

trafi do Sejmu. Jesteśmy gotowi do uruchomienia tego serwisu. Długo trwały dyskusje na temat ochrony PESEL-u, danych osobowych. Woląłem wcześniej dłużej dyskutować, niż puszczać ten projekt bez dopracowania.

Jak będzie wyglądał serwis?

– Na mapce będziemy mogli oznaczyć teren, na którym szukamy mieszkania. Po zadanych kryteriach – dom, mieszkanie, rynek wtórny, pierwotny, piętro, winda, liczba pokoi – będziemy mogli zadać wyszukiwarce pytanie o cenę. Jeśli, według kryteriów, które przyjęliśmy, na wybranym terenie było zawartych co najmniej sześć transakcji, wyszukiwarka wskaże nam, jaka była cena metra kwadratowego. Z taką informacją będziemy przygotowani do negocjacji z deweloperem czy właścicielem mieszkania z rynku wtórnego. Według naszych szacunków wpłynię to na zmniejszenie spekulacji i tym samym obniżenie cen.

Co jeszcze pomogłoby obniżyć ceny mieszkań?

– Z mojej perspektywy ważne jest, aby ceny nie rosły szybko albo rosły wolniej niż dochody mieszkańców. Jeśli mamy sytuację, że dochody rosną szybciej niż ceny nieruchomości, to działa mechanizm rynkowy, który nie jest niepokojący. Aby tak się działo – poza oczywiście wzrostem wynagrodzeń – musimy zadbać o podaż. I tutaj ważna rola rządu, by nie tyle ułatwiać pewne procedury, co nie mnożyć wymogów, które wydłużałyby czas realizacji inwestycji. Dłuższy czas to wyższe koszty. Deweloperzy to nie instytucje publiczne, nie mają celu społecznego, ale rynkowy, czyli chcą zarobić. Ale jak im poprawimy parametry, to choć z marszu nie będą obniżali cen, to chętniej będą budowali, a więcej mieszkań to większa konkurencja. Firmy będą rywalizowały ceną i ta powinna być bardziej atrakcyjna.

Lewica swego czasu mówiła też o wprowadzeniu maksymalnych marż bankowych. Będziemy do tego wracali i chcieli o tym rozmawiać. Chcemy zastanowić się, na ile w tak ważnych inwestycjach, jak mieszkania, banki powinny mieć dowolność w ustalaniu marż. Bankom nie stanie się krzywda, jeśli będą trochę mniej zarabiały.

Czyli deweloperzy są przewidziani w pomysłach resortu na mieszkaniówkę? Wielu z nich twierdzi, że stali się celem ataków politycznych i dziwi się temu podejściu.

– Zawsze zżymam się, jak słyszę płacz deweloperów, którzy są pokrzywdzeni. Oni naprawdę zapracowali sobie przez lata na negatywną opinię. Oczywiście, jest mnóstwo uczciwych przedsiębiorców, którzy dużą ro-

lę przywiązują do jakości, ale wielu jest takich, którzy robią wszystko, by maksymalizować zysk, naciągać przepisy i patologizować przestrzeń publiczną, więc ten ich płacz nie znajduje u mnie współczucia.

Aczkolwiek widzę to, co się dzieje. Obserwuję, że ten lub inny polityk buduje się na tym, że kopie dewelopera. Kto mocniej kopnie, jest popularniejszy. Na pewno w przestrzeni medialnej można w ten sposób zaistnieć i pozyskać kilku zwolenników wśród tych, którzy cierpią, bo kupili za drogie mieszkanie lub zostali oszukani. Ale to, moim zdaniem, nie jest odpowiedzialne prowadzenie polityki.

Deweloperzy niech działają, ale nam teraz zależy, żeby zwiększyć udział spółdzielni mieszkaniowych w rynku. Jeszcze w 2004 roku odpowiadały za 30 proc. dostarczanych na rynek mieszkań. Dzisiaj ich udział jest znikomy. Wierzę, że zmiany, które planujemy przekonają je do aktywności.

Podchodzimy do sprawy kompleksowo. Z jednej strony mamy uporządkowanie systemu komunalnego, inwestujemy w podmioty, które mają prowadzić politykę mieszkaniową: od TBS-ów i SIM-ów, po spółdzielnie mieszkaniowe, regulujemy dostęp do gruntów i na końcu, a właściwie na początku, bo od tego zaczęliśmy – finansowanie, bo najlepszy system nie zadziała, jeśli nie będzie środków. A w tym całym systemie chcemy, by były jasne, przejrzyste zasady i to, co publiczne, pozostało publiczne.

Jaka przyszłość jest tych ustaw po rekonstrukcji rządu?

– Cieszę się, że nadzór nad mieszkalnictwem trafił pod skrzydła ministra Andrzeja Domańskiego, bo z pewnością dzięki jego doświadczeniu będziemy mogli uporządkować funkcjonujące dzisiaj programy i zwiększyć ich efektywność. Temu też służy trwająca obecnie w ministerstwie weryfikacja projektowanych zmian legislacyjnych.

Na polecenie ministra przygotowujemy też nową ustawę o społecznych zasobach mieszkaniowych, która w czytelny sposób dzieli publiczne zasoby mieszkaniowe na kategorie, przypisuje im jasne zasady wsparcia finansowego czy kształtowania polityki czynszowej. Mieszkania są wehikulem rozwoju osobistego rodzin, ale i gospodarczego państwa, stąd lokowanie kompetencji mieszkaniowych u ministra odpowiedzialnego za finanse i gospodarkę świadczy o bardzo poważnym potraktowaniu polityki mieszkaniowej rządu. A co do mojej osoby – tak długo, jak premier oraz minister finansów i gospodarki będą chcieli korzystać z mojego doświadczenia i rady, będę im służył na poziomie wiceministra. ●

Rozmawiała Justyna Sobolak

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34390469

NEWSLETTER



Komunikaty.pl

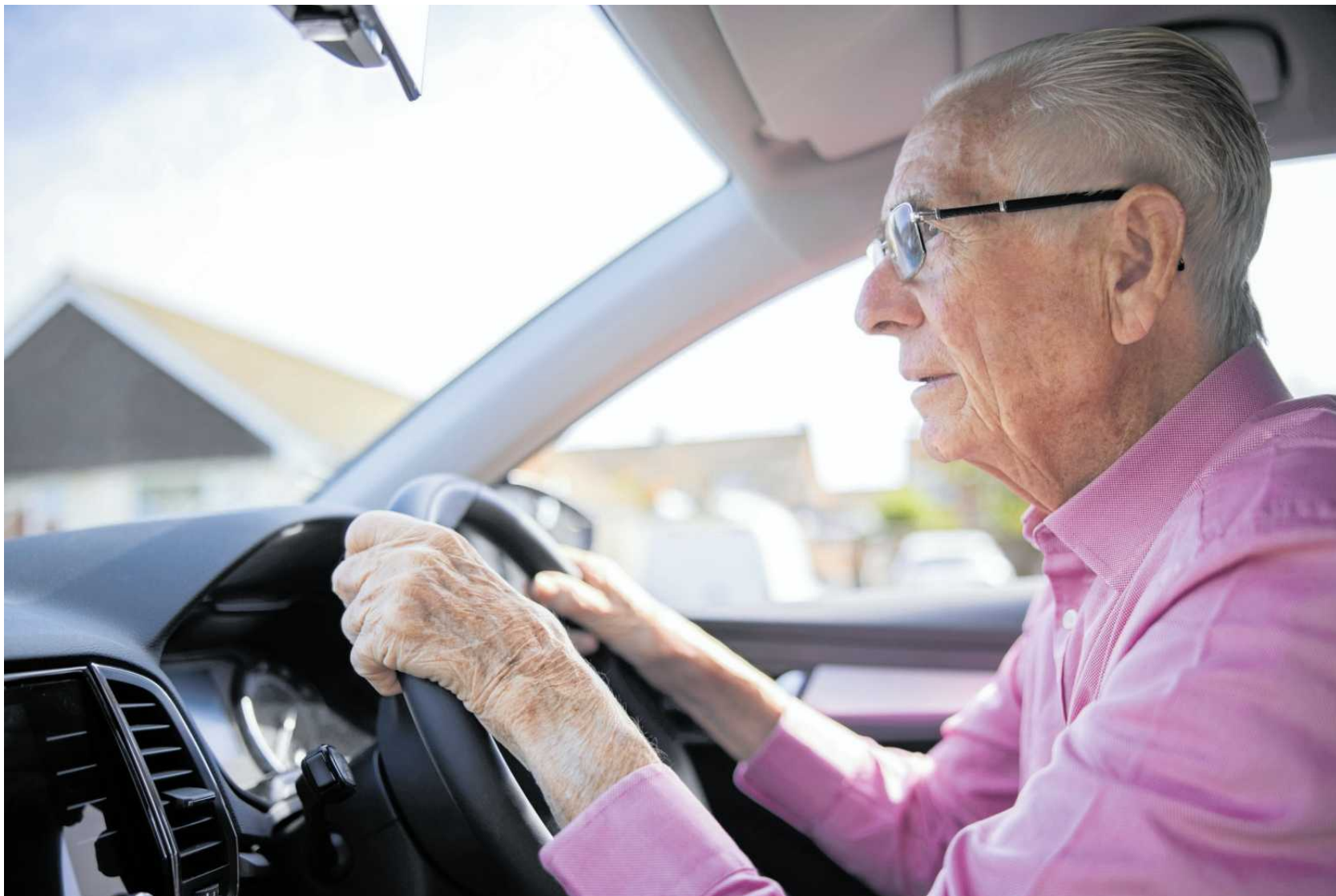
Nowości w przepisach,
zamówienia publiczne,
porady ekspertów,
raporty, ogłoszenia.

Dla przedsiębiorców,
urzędników, zainteresowanych
gospodarką.

ZAPISZ SIĘ

Wejdź na stronę
komunikaty.pl
lub użyj kodu QR





Seniorzy i młodzi a wypadki

3866

WYPADKÓW

- spowodowali w w 2024 r. kierowcy w wieku 60+. Zginęło w nich

339

OSÓB.

2945

WYPADKÓW

- spowodowali kierowcy w wieku 18-24. Zginęło w nich

271

OSÓB.

FOT. SHUTTERSTOCK

Karolina Chojnacka

Zdaniem Marty, jej dziadek nie powinien już – dla bezpieczeństwa swojego i innych – jeździć samochodem.

– Dziadek nie rozumie, że przejazd na działkę trasą, którą zna od wielu lat, może być dla niego niebezpieczny. Mówi, że dla niego to przecież blisko, zna drogę na pamięć, w dalekie trasy nie jeździ, tylko blisko na działkę – mówi Marta.

Jazda „na pamięć” ma jednak swoje minusy, szczególnie w trakcie remontów dróg. Raz dziadek Stanisław się zgubił i trzeba było jechać go szukać, bo z nawigacji korzystać nie potrafi.

– Gdyby był chory albo wzrok mu siadł, to podejrzewam, że sam by oddał kluczyki. Ale dziadek uważa, że jest rozsądny i ostrożny. Ciężko wytłumaczyć takim ludziom, że wypadaloby powiedzieć pas. Tak samo by było gdyby wprowadzono przymusowe badania. Tacy ludzie, jak mój dziadek, uważaliby to za poniżenie i zniewolenie. Pamiętajmy, że jest to pokolenie, które przeżyło wojnę i oni są nauczeni radzić sobie sami – opowiada Marta.

Seniorów za kółkiem będzie przybywać

W 2024 r. kierowcy w wieku 60+ spowodowali 3866 wypadków, o 295 więcej niż przed rokiem. Zginęło w nich 339 osób (o 27 więcej niż w 2023 r.). Tzw. młodzi kierowcy w wieku 18-24 lata spowodowali w zeszłym roku 2945 wypadków, w których zginęło 271 osób.

– Seniorzy to statystycznie w Polsce grupa kierowców najrzadziej powodujących wypadki. Stanowią zdecydowanie mniejsze zagrożenie niż młodzi ludzie w wieku 18-24 lata – zwraca uwagę Łukasz Zboralski, ekspert ds. bezpieczeństwa ruchu drogowego. Dlaczego? Bo, jak podkreśla Zboralski, seniorzy są rozważniejsi i bardzo już doświadczeni.

Z policyjnych statystyk za 2024 r. wynika, że seniorzy charakteryzują się najniższym wskaźnikiem wypadków na 10 tys. populacji – 3,89 proc. Z kolei dla tzw. młodych kierowców ten wskaźnik jest najwyższy – 11,79 proc.

Ze względu na demografię, seniorów za kółkiem na drogach będzie przybywać.

Kiedy zaczyna się starość? Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) uznaje, że w wieku 60 lat. Obecnie osoby po 60-tym roku

Czy senior za kierownicą jest niebezpieczny?

Stanisław ma 93 lata. I wciąż jeździ samochodem. – Dziadek jest dobrym kierowcą, ale nie oszukujmy się, wiek robi swoje i zmysły już nie działają tak sprawnie jak kiedyś – mówi jego wnuczka Marta.

życia stanowią około 17 proc. populacji w Polsce. A starzejemy się coraz szybciej. Szacuje się, że w 2050 r. w krajach Unii Europejskiej odsetek osób w wieku 50 i więcej lat będzie wynosił prawie 50 proc. ogółu populacji.

– W Polsce te procesy będą następowały jeszcze szybciej i liczba osób w wieku emerytalnym ulegnie znacznemu powiększeniu już w 2030 r. Starzenie się jest długim i skomplikowanym procesem. Jest uwarunkowane biologicznie oraz poprzez czynniki genetyczne, a także czynniki o charakterze społecznym i psychologicznym – wyjaśnia Maria Dąbrowska-Loranc, kierownik Centrum Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego Instytutu Transportu Samochodowego (ITS).

– Statystyki pokazują, że seniorzy – zwłaszcza ci powyżej 75. roku życia – rzadziej łamią przepisy, jeżdżą ostrożniej i z mniejszą prędkością. Z drugiej strony, rośnie u nich ryzyko błędów wynikających z pogorszenia percepcji, refleksu czy oceny sytuacji. To nie jest grupa szczególnie agresywna, ale bardziej narażona na tzw. błędy poznawcze i nieuwagę. Problem pojawia się wtedy, gdy senior nie jest świadomy tych zmian – lub gdy bliscy nie mają odwagi, by mu tego powiedzieć – mówi Sylwester Pawłowski, autor projektu edukacyjnego Świadomy Kierowca, prowadzący szkolenia na temat bezpiecznej jazdy.

Przyznaje jednak, że decyzja o tym, by nie wsiadać już za kierownicę, to kwestia bardzo indywidualna i nie powinna być rozstrzygana wyłącznie metryką.

– Są 65-latkowie, którzy prowadzą lepiej niż 40-latkowie, i są 85-latkowie, którzy nie powinni już wsiadać za kierownicę – mówi Pawłowski.

Seniorzy: kierowca sam powinien ocenić swoje umiejętności

W debacie publicznej pojawiają się też jednak głosy przeciwnie. Coraz częściej można usłyszeć, że w pewnym wieku prawo jazdy powinno być odbierane.

– Zabranie prawa jazdy nie tylko wykluczyłoby seniorów z aktywnego życia, ale wręcz uniemożliwiłoby dalszą egzystencję – mówi Maria, lat 76. Prawo jazdy ma od 1978 r. i wciąż jeździ samochodem.

– Mieszkam w podlubelskiej wsi i najbliższy sklep, gdzie mogę zrobić podstawo-

we zakupy, tj. pieczywo, nabiał itp. znajduje się trzy kilometry od mojego domu. Do autobusu, który kursuje co dwie godziny, mam 1200 metrów. W jaki sposób miałabym robić podstawowe zakupy, gdybym nie mogła pojechać po nie swoim samochodem? – podkreśla Maria.

I dodaje: – Zachęcamy seniorów, żeby jak najdłużej byli samodzielni, niezależni od rodziny, a odbierając im prawo do kierowania samochodem, zmusilibyśmy ich do całkowitego uzależnienia od najbliższych. A co w przypadku, gdy takiej rodziny nie ma, bo senior mieszka samotnie? Czy gminy byłyby w stanie zaopiekować się takimi seniorami? Na pewno nie.

– Niektóre osoby mają daleko do komunikacji publicznej. Odebranie prawa jazdy na pewno wykluczyłoby je z aktywnego trybu życia. Jak inaczej miałyby dojechać do sklepu czy lekarza? – pyta 69-letnia Krystyna.

– Mieszkam poza miastem. Odebranie prawa jazdy uniemożliwiłoby mi normalne życie. Jak miałbym dojeżdżać do sklepu, lekarza czy kościoła – członek Klubu Seniora z Zemborzyc, który chce pozostać anonimowy.

Takiego samego zdania jest Czesław. Ma 82 lata i prawo jazdy ma od 1966 r.

– Odbieranie prawa jazdy ze względu na wiek to dyskryminacja, totalne wykluczenie i skrajna pogarda wobec starszej części społeczeństwa – uważa Czesław.

– Kierowca sam powinien ocenić, czy może bezpiecznie, samodzielnie poruszać się po drogach publicznych, czy przesiąść się na fotel pasażera. Wiek kierowcy nie może być wyznacznikiem jego predyspozycji do kierowania samochodem. 50-latek, tak samo jak 80-latek z różnych powodów może nie móc jeździć samochodem. Jeśli chcemy zabierać komuś prawo jazdy, tylko dlatego, że np. skończył 60 lat, to powinniśmy też zacząć zabierać prawa jazdy osobom uzależnionym od alkoholu, bo te osoby są najbardziej niebezpiecznymi kierowcami – dodaje Maria.

Wśród mocnych stron seniorów za kierownicą Maria i Czesław wymieniają m.in. doświadczenie, dzięki któremu są w stanie lepiej przewidywać sytuacje na drodze, oraz brak skłonności do ryzykownej i brawurowej jazdy.

– Nie to co młodzi, którzy jeżdżą szybko, szpanują i różnie się to kończy – dodaje Krystyna. Wśród słabych stron wymieniają – mniejszą sprawność, ale, jak wszyscy podkreślają, nadrabiają to ostrożnością.

– Ja np. wybieram godziny o mniejszym nasileniu ruchu, poruszam się po drogach mi znanych. Jeśli mam wątpliwości, czy sobie poradzę, to korzystam z innego środka transportu albo, sporadycznie, z pomocy rodziny – mówi Maria.

Nie każdy senior jest jednak świadomy swoich ograniczeń.

– Ja sam mam za sobą taką bardzo osobistą historię. Widziałem, jak mój dziadek – człowiek przez całe życie niezależny, sprawny, z ogromnym doświadczeniem za kierownicą – zaczął popełniać coraz więcej błędów. I co najważniejsze: nie był ich świadomy. Pomimo że to była bardzo trudna i emocjonalna rozmowa, doprowadziłem do tego, że zrezygnował z jazdy samochodem. To była jego decyzja – dojrzała, odpowiedzialna, choć obarczona ogromnym ładunkiem emocji. Do dziś, gdy o tym mówię, czuję ciężar tej sytuacji. Ale wiem, że postąpiliśmy słusznie – opowiada Sylwester Pawłowski.

Obowiązkowe badania starszych kierowców: tak czy nie?

Unijne władze próbowały ograniczyć przywileje starszych kierowców. Komisja Europejska proponowała, by 70-latkowie i starsi kierowcy, co pięć lat stawiali się na badania lekarskie, by przejść testy słuchu i wzroku, inaczej straciliby prawo jazdy.

Pomysłu nie poparli jednak posłowie PE i dali wolną rękę rządcom poszczególnych państw – każdy kraj może, ale nie musi, wprowadzać obowiązkowe badania lekarskie dla kierowców. Przed uzyskaniem pierwszego prawa jazdy kierowca powinien przejść badania lekarskie, w tym – zdaniem europosłów – badanie wzroku i stanu układu krążenia.

W przypadku odnowienia prawa jazdy każde z unijnych państw samo zdecyduje, czy kierowcy będą musieli po raz kolejny poddać się badaniu lekarskiemu, czy zostanie ono zastąpione np. formularzem samo-

oceny. W komunikacie PE czytamy, że „władze krajowe zostaną zachęcane do zwiększenia świadomości społecznej na temat minimalnych standardów sprawności fizycznej i psychicznej do prowadzenia pojazdu”.

Do poszczególnych państw należy też decyzja o skróceniu ważności prawa jazdy starszym kierowcom, a konkretnie osobom po 65. roku życia. Przyjęcie takiego rozwiązania nie jest jednak przez Unię wymagane.

Seniorzy obowiązkowym badaniom starszych osób są przeciwni.

– Sam senior powinien ocenić, czy powinien dalej być kierowcą – twierdzi Maria.

– Jestem osobą zdrową, czuję się na siłach, niepotrzebne mi badania i szukanie choroby – uważa 69-letnia Krystyna.

– Jestem na nie. Jak to ma się np. do pomysłów wydłużenia wieku emerytalnego? Jak mielibyśmy dojeżdżać do pracy? – mówi członek Klubu Seniora z Zemborzyc.

– W mojej ocenie dobrym rozwiązaniem byłoby wprowadzenie obowiązkowej oceny sprawności kierowców od 70. roku życia – co pięć lat, a od 80. co dwa lata. Ale nie chodzi o zwykłe badanie lekarskie „na odhaczenie”. To powinien być krótki, konkretny test funkcjonalny: wzrok, refleks, koordynacja, podstawowe zrozumienie przepisów i reakcji drogowych. Takie badania nie miałyby nikogo eliminować automatycznie, ale stanowiłyby podstawę do decyzji, czy dana osoba nadal może bezpiecznie prowadzić – uważa Sylwester Pawłowski.

– Uważam, że należałoby uruchomić w Polsce program edukacyjny dla seniorów – spotkania na poziomie gmin, zamiast np. wytyczać im sztywną cezurę wieku, od którego powinni przechodzić jakieś specjalne badania. Należy ludziom dać zrozumieć, co może wpływać na ich zdolność do prowadzenia pojazdów i oni sami będą umieć to kontrolować – dodaje Łukasz Zboralski.

Zdaniem Sylwestra Pawłowskiego, sygnały ostrzegawcze, które powinny skłonić nas do refleksji, że to może najwyższy czas, by z kierowcy stać się pasażerem, są często subtelne, ale powtarzające się. To m.in.:

- stres i zagubienie przy skrzyżowaniach,
- trudność w rozpoznawaniu znaków,
- rosnąca liczba niegroźnych kolizji lub „sytuacji podbramkowych”,
- niepokój ze strony pasażerów lub sygnały od bliskich,
- problemy z parkowaniem, zmianą pasa, orientacją w przestrzeni.

I podkreśla: – Zawsze powtarzam: lepiej zrezygnować dzień za wcześniej, niż dzień za późno. Decyzja o odejściu od kierownicy nie jest porażką. To dowód odpowiedzialności – wobec siebie, bliskich i innych uczestników ruchu. ●

Jak jeździsz Polsko

• Na łamach „Wyborczej” prowadzimy akcję społeczną „Jak jeździsz, Polsko”. Chcemy, żeby polskie drogi stały się bezpieczne dla wszystkich użytkowników. Czytelnicy aktywnie w niej uczestniczą. Czekamy na listy, opinie, informacje o niebezpiecznych miejscach czy ciekawych rozwiązaniach, które poprawiają bezpieczeństwo ruchu drogowego.

• Piszcie: listy@wyborcza.pl.

Jak weryfikować wiek w sieci?



FOT. SHUTTERSTOCK

Unia Europejska i Polska chcą, aby niektóre strony i serwisy w internecie były dostępne tylko dla osób pełnoletnich. Przypadek Wielkiej Brytanii pokazuje, jak trudne to zadanie.

Bolesław Breczko

Dostęp do pornografii, serwisów społecznościowych, stron z hazardem i innych miejsc w internecie już niedługo ma być możliwy tylko po weryfikacji wieku. Nad swoimi przepisami pracuje niezależnie Komisja Europejska oraz Polska.

W obu przypadkach serwisy dla dorosłych będą musiały stosować weryfikację wieku w sposób anonimowy. Oba przypadki dopuszczają korzystanie z usług firm trzecich, czyli firmy nie będą musiały budować własnych narzędzi, tylko będą mogły kupić usługi weryfikacji wieku u pośrednika. Ani polskie, ani unijne propozycje przepisów nie określają jednej metody weryfikacji.

Wielka Brytania, która już nie jest w Unii Europejskiej, wprowadziła właśnie swoje przepisy dotyczące weryfikacji wieku. Od 25 lipca Brytyjczycy odwiedzający m.in. strony z pornografią muszą udowodnić, że mają co najmniej 18 lat, i to nie przez kliknięcie odpowiedniego przycisku.

Podobnie jak plany Polski i UE tak samo Wielka Brytania pozwala właścicielom witryn na korzystanie z zewnętrznych dostawców usług weryfikacji wieku. Niektóre metody stosowane przez te firmy wymagają zrobienia selfie przez użytkownika. Algorytm następnie ocenia wiek osoby.

Oczywiście weryfikacja na podstawie zdjęcia jest łatwa do obejścia, wystarczy pokazać zdjęcie starszej osoby. Dlatego firmy każą pokazać się w wideo-selfie i wykonać konkretne polecenia, np. obróć głowę w bok i dodatkowo się uśmiechnąć lub otworzyć usta. To jednak nie przeszkodziło brytyjskim nastolatkom, którzy w kilka godzin obszli wymóg weryfikacji.

Do oszukania weryfikacji wykorzystują np. gry wideo. Okazuje się, że nawet niezbyt zaawansowana i realistyczna grafika z prawie dwudziestoletniej gry „Garry’s Mod” jest wystarczająca do oszukania algorytmów weryfikacji.

To jednak nie koniec absurdów związanych z weryfikacją wieku w sieci w Wielkiej Brytanii. Od dawna wiadomo, że takie przepisy łatwo jest także obejść korzystając z VPN-ów. Wystarczy ustawić kraj połączenia na taki, w którym nie ma takich przepisów i serwisy nie będą już „prosić o dowód”.

Za każdym razem, gdy dany kraj (lub stan w USA) wprowadza obowiązkową weryfikację wieku, to automatycznie rośnie liczba osób korzystających z VPN. Nie inaczej było w przypadku Wielkiej Brytanii. Już pierwszego dnia po wprowadzeniu prawa zainteresowanie VPN-ami wzrosło wielokrotnie. Firma Proton VPN napisała, że w ich przypadku wzrost wyniósł ponad 1400 proc.

Od 25 lipca Brytyjczycy odwiedzający m.in. strony z pornografią muszą udowodnić, że mają co najmniej 18 lat, i to nie przez kliknięcie odpowiedniego przycisku

W tym samym czasie Polska i Komisja Europejska pracują nad swoimi przepisami, które wprowadzałyby weryfikację wieku w internecie i ograniczały dostęp m.in. do stron pornograficznych, ale także do serwisów społecznościowych, stron z hazardem itp.

Unijne rozporządzenie (dotyczące cyfrowego portfela tożsamości EUDIW) zacznie obowiązywać pod koniec 2027 roku. Wtedy dostawcy stron dla dorosłych będą mieli obowiązek weryfikować wiek użytkowników. Niezależnie nad podobnymi przepisami pracuje Polska. Projekt ustawy o weryfikacji wieku przeszedł etap konsultacji publicznych. Nie wiadomo, kiedy zostanie ona przyjęta. ●

OGŁOSZENIE

Kraj/34383779

JAK JEŹDZISZ POLSKO

ORGANIZATORZY

SPONSOR



wyborcza.pl



wyborcza.biz

V O L V O

FOR SAFETY

Z głębokim żalem przyjęłam wiadomość,
że w dniu 30 lipca 2025 r. zmarł



prof. dr hab. Jerzy Makarczyk

wybitny prawnik, autorytet w dziedzinie prawa międzynarodowego publicznego,
praw człowieka i prawa europejskiego. W latach 1992-2002 był pierwszym
polskim sędzią w Europejskim Trybunale Praw Człowieka, a w latach 2004-2009
w Trybunale Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy najgłębszego współczucia.

Anna Adamska-Gallant,
sędzia Europejskiego Trybunału Praw Człowieka

www.nekrologi.wyborcza.pl/34390396

nekrologi.wyborcza.pl

ODESZLI.pl

Zamieść nekrolog

Kontakt: nekrologi@wyborcza.pl
tel. (22) 555 55 55

Siarkopol Tarnobrzeg sp. z o.o.
ul. Zakładowa 50, 39-400 Tarnobrzeg

ogłasza pisemny przetarg
nieograniczony na wykonanie
zadania:

Wykonanie operatu szacunkowego
wartości nieruchomości
położonych w obrębie geod. Machów
Miasto Tarnobrzeg
Znak 13/OM/25

Pełną treść ogłoszenia zamieszczono
na stronie internetowej:
www.siarkopol.pl

Kraj/34390513

Siarkopol Tarnobrzeg sp. z o.o.
ul. Zakładowa 50, 39-400 Tarnobrzeg

ogłasza pisemny przetarg
nieograniczony na wykonanie
zadania:

Wykonanie wyceny wartości
posiadanych udziałów
w spółkach zależnych
Znak 12/OM/25

Pełną treść ogłoszenia zamieszczono
na stronie internetowej:
www.siarkopol.pl

Kraj/34390521

Zarząd Dzielnicy Bielany
m.st. Warszawy

informuje,

że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń
Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy
(ETO) eto.um.warszawa.pl oraz na stro-
nie internetowej miasta stołecznego
Warszawy um.warszawa.pl i w Biulety-
nie Informacji Publicznej Miasta Sto-
łecznego Warszawy, zostało podane
do publicznej wiadomości ogłoszenie
o organizowanym przetargu ustnym
nieograniczonym na sprzedaż lokalu
mieszkalnego nr 15, w budynku przy
ul. W. Bogusławskiego 8 w Warszawie,
wraz z udziałem w prawie własności
gruntu i w częściach wspólnych w bu-
dynku.

Przetarg odbędzie się w dniu 8 paź-
dziernika 2025 r. siedzibie Urzędu
Dzielnicy Bielany m.st. Warszawy
w Warszawie przy ul. Żeromskiego 29.,
piętro V sala 506 godzina 11.00

Organizator przetargu zastrzega sobie
prawo do zmiany miejsca przeprowa-
dzenia przedmiotowego przetargu.

Regulamin przetargu dostępny jest
w Biuletynie Informacji Publicznej
m.st. Warszawy, serwisie internetowym
um.warszawa.pl/nieruchomosci oraz
w Wydziale Mienia dla Dzielnicy Bielany
Urzędu m.st. Warszawy,
tel. (22) 443 48 38 lub (22) 443 47 27
e-mail: bielany.wmd@um.warszawa.pl,
od poniedziałku do piątku w godzinach
8.00 – 16.00, w okresie od ukazania się
ogłoszenia do terminu przetargów.

Dodatkowe informacje dotyczące
nieruchomości można uzyskać
w Wydziale Mienia dla Dzielnicy
tel. (22) 443 48 38 lub (22) 443 47 23,
e-mail: bielany.wmd@um.warszawa.pl,
od poniedziałku do piątku w godzinach
8⁰⁰ – 16⁰⁰, w okresie od ukazania się
ogłoszenia do terminu przetargu.

Kraj/34389941

NEWSLETTERY
Wyborczej

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny.
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad
40 różnych newsletterów.

Zapisz się na
> wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl



KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w Inowrocławiu, 88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

ogłasza III przetarg nieograniczony w przedmiocie zamówienia pn.:

WYKONANIE ROBÓT INSTALACYJNYCH
W BUDYNKACH SPÓŁDZIELCZYCH
ZLOKALIZOWANYCH W INOWROCŁAWIU I REJONIE

- Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE), w terminie do 26.08.2025 r. do godziny 12.00. Pierwsza koperta powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. Druga koperta powinna zawierać ofertę cenową.
- Otwarcie OFERT Z DOKUMENTAMI nastąpi w dniu 26.08.2025 r. o godz. 12.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
- Otwarcie OFERT CENOWYCH nastąpi w dniu 28.08.2025 r. o godz. 12.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
- Po otwarciu OFERT Z DOKUMENTAMI oraz OFERT CENOWYCH zostanie opublikowana na stronie internetowej Zamawiającego informacja z otwarcia, z wyszczególnieniem Wykonawców ubiegających się o udzielenie zamówienia oraz zaproponowane przez nich ceny.
- Specyfikację istotnych warunków zamówienia można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni : www.ksmino.pl

Dodatkowe informacje można uzyskać na w/wym.
stronie internetowej Spółdzielni.

Kraj/34390447

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu,

działając zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, informuje, że w siedzibie przy ul. Sztabowej 32 we Wrocławiu został wywieszony na okres 21 dni (od dnia 11.08.2025 roku do dnia 01.09.2025 roku) **wykaz nr 53/2025** obejmujący sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej położonej we Wrocławiu przy ul. Czajkowskiego 68-70, woj. dolnośląskie. Wykaz obejmuje działkę nr 169, AM-14, obręb 0050 Karłowice o pow. 0,0688 ha.

Dodatkowe informacje na temat nieruchomości można uzyskać w Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, pok. nr 35 lub telefonicznie pod nr tel. 71/710 72-64.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław • tel. (071) 710 72 00 • fax. (071) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl • www.amw.com.pl

Kraj/34390489

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

BURMISTRZ ŚRODY ŚLĄSKIEJ

informuje o ogłoszeniu pierwszego przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność gminy Środa Śląska

- Przedmiotem sprzedaży jest nieruchomość gruntowa niezabudowana, działka nr 455/1 AM-2 o pow. 0,9038 ha położona na obrębie Święte, dla której Sąd Rejonowy w Środzie Śląskiej prowadzi księgę wieczystą WR15/00038218/3. Działka położona jest terenach zabudowy produkcyjnej i usługowej, urządzenia wytwarzające energię z odnawialnych źródeł energii o mocy przekraczającej 500 kW z wykluczeniem urządzeń wykorzystujących energię wiatru oraz biogazowni (1P/U) oraz dróg publicznych dojazdowych (2KDD) – cena wywoławcza 2.000.000,00 zł + podatek VAT w wysokości 23%, wysokość wadium 300.000,00 zł
- Wadium należy wpłacić do dnia 16.10.2025 r.** na konto Gminy Środa Śląska – Bank Spółdzielczy w Środzie Śląskiej Nr 47 9589 0003 0002 8668 2000 0370.
- Termin i miejsce przetargu:** Przetarg odbędzie się w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Środzie Śląskiej (ratusz) pl. Wolności 1 w dniu 23.10.2025 r. o godz. 12.00.
- Miejsce wywieszenia i publikacji pełnego ogłoszenia o przetargu:
 - na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miejskiego w Środzie Śląskiej przy pl. Wolności 5,
 - na stronach internetowych : www.srodaslaska.pl oraz bip.srodaslaska.pl
- Szczegółowe informacje o sprzedawanej nieruchomości i warunkach przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami i Planowania Przestrzennego, pok. nr A-6, tel. 71 39 60 732.

Kraj/34389704

GAZETA wyborcza DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

• **Przetargi**, licytacje,
zamówienia publiczne

• **Ogłoszenia** sądowe
i rekrutacyjne

• **Nekrologi**, kondolencje,
wspomnienia

KONTAKT: | kontakt_komunikaty@wyborcza.pl, tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl, tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl

nekrologi.wyborcza.pl



CPK

Szprychy, czyli powrót upiora

Rząd Tuska popełnił błąd, używając wciąż nazwy „CPK” dla budowanego lotniska i nie tłumacząc, dlaczego idea prowadzących do niego „szprych kolejowych” jest idiotyczna.

Serafin

Autor jest ekspertem w dziedzinie rynku lotniczego, wykładowcą kilku uczelni (m.in. SGH, Akademii Leona Koźmińskiego). Ponad 30 lat pracował w LOT na kluczowych stanowiskach w pionie handlowym.

Prezydent wraca do pierwotnej koncepcji centralnego lotniska z ogromnie rozbudowanym i kosztownym systemem „szprych kolejowych”, którymi mieliby dojeżdżać do CPK pasażerowie tranzytowi z miast regionalnych. Miejmy nadzieję, że koalicja zachowa w tej sprawie spójność i projekt prezydencki odrzuci.

Przypomnijmy kluczowe argumenty, które pokazują, jak bezsensowna jest koncepcja szprych. Zacznijmy od najprostszych i wręcz oczywistych:

- Pod rządami PiS autorzy koncepcji nie przedstawili żadnej analizy finansowo-rynkowej, która pokazywałaby, że te szprychy mają sens. A taka analiza jest absolutnie konieczna, gdyż nawet na rynkach lotniczych znacznie większych od Polski taki system, na taką skalę, nie funkcjonuje. Nawet nie spróbowano oszacować, jak kosztowne będzie wprowadzenie i utrzymywanie systemu tranzytowego kolej-samolot.

*Nie przedstawiono żadnych prognoz ruchu, czyli liczby pasażerów kolejowych, którzy w CPK przesiadaliby się do samolotów. Trzy pierwsze prognozy firmy doradczej z IATA (Zrzeszenie Linii Lotniczych) pokazywały, że mimo funkcjonowania szprych zdecydowana większość pasażerów tranzytowych podróżujących z i do Krakowa,

Gdańska itd. i tak będzie dolatywała do CPK samolotami krajowymi. Tu nawet zupełny laik powinien zapytać: to po co te szprychy? Po co wydawać dziesiątki miliardów złotych na system, który jest niepotrzebny?

A teraz kwestie nieco bardziej specjalistyczne, choć nie tak trudne do zrozumienia:

- Aktualne dane dotyczące liczby pasażerów ruchu tranzytowego z i do portów regionalnych, pokazują, że nawet w wariancie hurraoptymistycznym pasażerowie tranzytowi stanowiliby jedynie kilka procent całego ruchu kolejowego na tych trasach. W pociągach z Krakowa, Gdańska, Wrocławia itd. znacznie ponad 90 proc. pasażerów stanowiłyby osoby podróżujące nie na lotnisko, lecz do Warszawy. Tymczasem konieczność uwzględnienia CPK w przebiegu trasy kolejowej oznaczałaby wydłużenie podróży, w niektórych przypadkach znaczące. Na przykład pociągi między Warszawą i Krakowem miałyby do pokonania więcej kilometrów, więc pasażerowie jechaliby dłużej i oczywiście drożej. Pasażerów tranzytowych byłaby garstka, ale i tak wszystkie pociągi KDP (kolei dużych prędkości) musiałyby się zatrzymywać przy CPK, co wydłużałoby pozostałym czas podróży do i z Warszawy. W ten sposób część atutów KDP byłaby zmarnowana.

- Aby zapewnić dobry tranzyt kolej-samolot, również z nieco mniejszych aglomeracji potrzebna byłaby spora liczba pociągów dziennie. Jednak potencjał ruchu „czysto kolejowego” na wielu trasach nie uzasadnia tak rozbudowanych rozkładów.
- Przy bardzo ograniczonym potencjale ruchu tranzytowego kolej-samolot bezsensowna jest gigantyczna inwestycja w ogromny terminal kolejowy przy CPK.
- W ogóle nie przyjrano się zagraicznym przykładom wielkich aglomeracji mających dobre połączenia kolejowe dużych prędkości z miastami regionalnymi. A przecież np. we Francji pociągi KDP jadą najpierw do Paryża, a dopiero później pasażer może się przesiąść w pociąg na lotnisko Charlesa de Gaulle’a. W Niemczech pociąg zastąpił samolot jedynie na bardzo krótkiej trasie Kolonia-Frankfurt, choć i tu pasażerowie mogą odprawić swój bagaż rejestrowany nie w Kolonii, ale dopiero we Frankfurcie. Natomiast na bardzo ważnej trasie Dusseldorf-Frankfurt, znacznie krótszej od trasy Kraków-Warszawa, samoloty Lufthansy operują w pełnym rozkładzie.
- Przez kilka lat „specjaliści od szprych” utrzymywali, że pociągi będą dowoziły cargo do lotniska. Z punktu widzenia funkcjonowania systemów transportu towarów samolotami jest to absurd, który pokazu-

je poziom profesjonalizmu autorów koncepcji.

Po zmianie ekipy rządzącej koncepcję szprych porzucono z podanych wyżej powodów. Utrzymano jedynie inwestycję w tzw. Y, czyli połączenia KDP Warszawa-Wrocław i Warszawa-Poznań, ale nie ze względu na potrzeby ruchu tranzytowego, lecz dla zdecydowanej poprawy oferty kolejowej z tych miast do Warszawy.

Niestety nie wyjaśniono obywatelom w sposób przystępny i przekonujący, dlaczego zmieniono koncepcję. Nie powiedziano też, że tak naprawdę nowe lotnisko nie będzie Centralnym Portem Komunikacyjnym, bo nie będą się w nim zbiegały najważniejsze trasy kolejowe, a pasażerowie tranzytowi będą tu dolatywać z portów krajowych samolotami LOT-u. Nowe lotnisko wciąż uparczywie jest nazywane „CPK”, choć adekwatną nazwą byłby raczej „Chopin II”. Oceniam to nawet nie jako porażkę, lecz klęskę polityki informacyjnej rządu.

Także większość mediów nie próbowała wytłumaczyć opinii publicznej, „co jest nie tak z tymi szprychami”. Wskutek tych zaniechań upiór może wrócić.

Przez wieki wierzono, że jeśli zwłok więdźmy nie przebiję się kolkiem, ona wróci jako upiór. Niestety w przypadku szprych o kołku decyzjenci zupełnie zapomnieli. ●

Marek Serafin

Polityka i religia

Nawrocki ewangelizuje Stanowskiego

Kostrzewski



Przed wyborami na Kanale Zero jego założyciel i kandydat na prezydenta Krzysztof Stanowski rozmawiał z innym kandydatem na prezydenta – Karolem Nawrockim.

Ten drugi namawiał tego pierwszego do pójścia do spowiedzi.

– Jak pan zostanie prezydentem, to wtedy uznam to za rozkaz i pójdę – odparł niepraktykujący.

– O, to tak się umawiamy, będę miał mały sukces duchowy – cieszył praktykujący.

Już po wygranych przez Nawrockiego wyborach nowy prezydent odezwał się do Stanowskiego, aby mu przypomnieć o zakładzie.

„Zaprowadzenie Pana do spowiedzi to moje największe czerwcowe zwycięstwo, więc musi Pan iść!” – napisał nowy prezydent. Korespondencję ujawnił sam Stanowski

Oczywiście można przyjąć, że cała dyskusja o spowiedzi to była pewna gra, ot, luźna rozmowa, z przymrużeniem oka, jakich wiele. Że nie warto przywiązywać do niej wielkiej wagi.

Ale prezydent Nawrocki na każdym kroku powtarza, że wiara to dla niego poważna sprawa, a nie żarty. W kampanii wielokrotnie na wiecach podkreślał swoją więź z Bogiem.

Nie chcę oceniać, czy Nawrocki swoim zachowaniem w stosunku do innych ludzi i swoimi publicznymi wypowiedziami rzeczywiście wciela w życie zasady wiary, którą wyznaje. To już on sam musi rozstrzygnąć w swoim sumieniu.

Ale skoro deklaruje, jak ważna jest dla niego wiara, to potraktujmy jego słowa o spowiedzi Stanowskiego poważnie. A skoro tak, to mam apel do Karola Nawrockiego:

Panie Prezydencie, spowiedź to zbyt poważna sprawa, aby się o nią zakładać. To nie jest dobra forma ewangelizacji.

Wiara zakłada – jak Pan to sam powtarzał – osobistą więź z Bogiem. Nie może Pan więc zmuszać do spowiedzi ludzi, którzy przegrali z Panem zakład.

Bo co będzie następnym krokiem? Będzie Pan brał wątpliwego, ateistę czy poszukującego jakichś doznań duchowych rodaka i mówił mu: „Jak zrobię

100 pompek, to pójdziesz do komunii!”. A jak wycisnę na sztandze 100 kilo – to przestaniesz żyć w konkubinacie i weźmiesz ślub kościelny! Albo: jak zrobię sobie 10 nowych tatuaży, to pójdziesz do bierzmowania. Czy naprawdę na tym ma polegać wiara?

Jeśli Pan rzeczywiście chce, aby Stanowski korzystał z sakramentów, niech Pan z nim poważnie porozmawia i powie mu, co daje Panu modlitwa, rozmowa z Bogiem, jak religia zmieniła Pana życie. I niech sam Stanowski zdecyduje – w poczuciu wolności sumienia i mocnej wewnętrznej potrzeby – czy chce iść tą samą drogą i z sakramentu skorzystać, czy nie. Ale proszę się z nim o sakramenty nie zakładać.

Bo co z tego, jeśli nawet Stanowski po przegranej zakładzie pójdzie w końcu do spowiedzi? Pewnie wrzuci filmik, jak wchodzi i wychodzi z konfesjonału, napisze na Twitterze, co mu ksiądz powiedział i znów będzie ubaw na całego. Czy o takie nawrócenie Stanowskiego Panu chodzi?

Panie Prezydencie, zdaję sobie sprawę, że pewnie słowa dziennikarza „Gazety Wyborczej” Pana nie przekonają. To na wszelki wypadek wrzucam kilka wypowiedzi internautów, którzy obserwują konto Krzysztofa Stanowskiego na Twitterze i pod jego wpisem podzielili się w komentarzach

swoją opinią. Może to Pana przekona do zmiany formy ewangelizacji (zachowuję oryginalną pisownię).

- Spowiedź jako element zakładu? Pan prezydent chyba nie bardzo rozumie religię, z którą się tak ochoczo afiszuje.
- Ale Pan wie, że aby ważne się wypowiadać trzeba mieć przynajmniej żal za grzechy ciężkie oraz mocne postanowienie nawracania do owych nieprawości?
- Spowiedź to nie hazard.
- W sumie to czy można bardziej zakpić z wiary niż iść do spowiedzi po przegranej zakładzie.
- Spowiedź, rytuały bez osobistej więzi z Bogiem nie są nic warte
- Bardzo proszę pamiętać, że spowiedź wymaga rachunku sumienia, szczerego żalu za grzechy (doskonałego lub nie), zadośćuczynienia krzywd, mocnego postanowienia poprawy (trwania w łasce uświęcającej), szczerego wyznania wszystkich grzechów i odprawienia zadanej pokuty. To nie żarty. ●

Leszek Kostrzewski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

ROZMOWA Z
BARRYM KEOGHANEM
aktorem

ANNA TATARSKA: Ostatni raz widzieliśmy się twarzą w twarz osiem lat temu, w Londynie, przy okazji „Dunkierki” Christophera Nolana. Później rozmawialiśmy już tylko zdalnie. Pamiętam, że wtedy rozmowy z prasą mocno Cię stresowały.

BARRY KEOGHAN: Nic dziwnego – to była ogromna produkcja, otaczali mnie uznani aktorzy, a ja byłem na początku kariery. Naprawdę się bałem. Teraz, wchodząc do tego pokoju, czuję luz. Wyćwiczyłem ten mięsień, przyzwyczailem się. To poczucie, że muszę coś udowodnić światu, zniknęło. Po prostu przyjemnie będzie mi porozmawiać o filmie, który był dla mnie ważnym doświadczeniem.

Osiem lat temu twoja kariera była na przełomowym etapie. Potrafiłbyś wtedy wyobrazić sobie, że twoja przyszłość ułoży się właśnie tak?

– Kiedy trafia się na plan filmu Nolana, porzeczką automatycznie idzie w górę. Pewnie i tak nie wyobraziłem sobie wtedy takiej przyszłości – choć oczywiście miałem marzenia. Nie jestem jednak typem, który snuje dalekosiężne plany. Skupiam się na tym, co robię tu i teraz, i staram się wykonać to jak najlepiej.

Ale na pewno cały sezon 2023/2024 był dla mnie absolutnie wyjątkowy, z tymi wszystkimi wyróżnieniami, ceremoniami, nagrodami... Bycie docenionym za swoją pracę jest wspaniałe. Lepsze jest chyba tylko celebrowanie sukcesów kolegów po fachu.

Jaka była najcenniejsza lekcja, którą musiałeś odrobić, by znaleźć się w tym miejscu?

– Musiałem – abstrahując od wszystkich agentów, z którymi współpracuję – nauczyć się być swoim menedżerem i myśleć strategicznie. Branża działa w specyficzny sposób, często chodzi się w niej na skróty.

Po udziale w „Zabiciu świętego jelenia” miałem wrażenie, że dostaję wyłącznie propozycje zagrania czarnych charakterów – naprawdę groziło mi zaszłaftowanie. Wtedy upewniłem się, że najlepsze wybory, to takie, które wyjmują człowieka z jego strefy komfortu.

Wyzwania, spontaniczność, zaufanie instynktowi przyniosły dobry skutek. Bardzo chciałem wystąpić w „Duchach Inisherin”, bo to była mała, ale wymagająca i pokazująca spektrum moich aktorskich możliwości rola. Zależało mi, żeby zagrać na nosie wszystkim, którzy po Lanthimosie uważali, że nadają się tylko na „złola”. Nie chcę dać się zamknąć w żadnym pudełku.

Zostałeś doceniony przez branżę: dwie nominacje do Złotego Globu, nominacja do Oscara, nagród BAFTA, Critic’s Choice i wielu, wielu innych. Ale, co za tym idzie, nagle z aktora charakterystycznego stałeś się gościem, o którym piszą kolumny plotkarskie, a dla mediów poza twoim talentem zaczęło liczyć się, z kim się spotykasz. To duża zmiana?

– Sukces w branży często wiąże się ze wzmożonym zainteresowaniem mediów, co ma swoje plusy i minusy. Z jednej strony ekspozycja pozwala być zauważonym, a dyrektorom castingów trudniej o tobie zapomnieć. Z drugiej – nieustanne bycie na świeczniku może zaszkodzić. To presja, która obciąża psychikę. Im więcej informacji o tobie jest dostępnych, tym większy materiał mają internetowi hejterzy. Ukrywający się za anonimowością potrafią być naprawdę okrutni.

Łatwo powiedzieć: „nie przejmuj się”, ale przecież jestem tylko człowiekiem, i to mnie dotyka. Hejterskie komentarze nie powstrzymają mnie przed parciem naprzód, ale wymuszają na mnie podejmowanie bardzo konstruktywnych i strate-



FOT. GUTK FILM

Barry Keoghan dla „Wyborczej”:

TA ROLA UCZYNIŁA ZE MNIE LEPSZEGO CZŁOWIEKA

– Wolalbym nie pracować przez dwa lata, niż wziąć fuchę, która zabije mnie od środka – mówi znany irlandzki aktor, Barry Keoghan.

UEFA płaci miliony euro rosyjskim klubom

Za co? Za niegranie w europejskich pucharach. Jednocześnie odmówiła wsparcia ukraińskim klubom, ponieważ „mają siedziby na terenach objętych wojną”.

Radosław Leniarski

Informację o finansowaniu rosyjskich klubów po najeździe Rosji na Ukrainę przyniósł brytyjski „Guardian”.

Kropiółka dla rosyjskiej federacji
Według autorów UEFA zapłaciła prawie 11 mln euro rosyjskiej federacji za to, że jej drużyny zostały wykluczone z europejskich pucharów. Źródłem UEFA był jej „fundusz solidarności”. Odkładana jest w nim część pieniędzy od klubów, które zarabiają na grze w pucharach. Mają trafić do tych, które mają kłopoty z awansem do rozgrywek.

W tym samym czasie, gdy UEFA przeciągnęła kropiółkę z euro do rosyjskiej federacji, pięć ukraińskich klubów prosiło UEFA o pomoc, ale federacja odmówiła im pieniędzy, twierdząc, że nie może tego zrobić, gdyż „znajdują się w strefie operacji wojennych”.

Z europejskich rozgrywek zostały wykluczone nie tylko kluby rosyjskie, ale również reprezentacje – i to niemal natychmiast po najeździe Rosji na Ukrainę. Mimo to, w sezonie 2022-23, czyli w pierwszym roku inwazji, UEFA zapłaciła rosyjskiej federacji 3 mln 305 tys. euro, w następnym sezonie 3 mln 381 tys. euro, a w ostatnim – 2024-25 – aż 4 mln 224 tys. euro.

Dodatkowo, w sezonie 2021-22 (Rosja napadła zbrojnie na sąsiada w lutym 2022 r.), UEFA zapłaciła rosyjskiej federacji 6 mln 209 tys. euro.

Rosyjska federacja powinna dalej przekazać pieniądze klubom, również tym, które z pełnym entuzjazmem wspierają rosyjskie działania na okupowanych ziemiach ukraińskich.

Ze strony Ukrainy o pomoc solidarnościową poprosiły UEFA Czornomoreć i Real Pharma z Odessy, IFC Metalurg z Zaporozia, Feniks Mariupol i Metalist 1925 Charków. Dyrektorzy tych klubów wysłali list do szefa UEFA Alexandra Ceferina, w którym pi-



• Rosjanki wspierają rosyjską reprezentację piłkarską FOT. NIKOLAY VINOKUROV / ALAMY STOCK PHOTO

szą: „Otrzymaliśmy [od UEFA] informację, że przeszkodą dla pomocy są niejasne wymagania banku w Szwajcarii, rzekomo związane z geograficzną lokalizacją klubów piłkarskich w 'strefie działań wojennych'. Nie otrzymaliśmy żadnych bardziej szczegółowych informacji ani uzasadnienia. Strefa działań wojennych, a właściwie strefa agresji militarnej Rosji, to nie konkretny region naszego kraju, lecz cała Ukraina”.

Faktycznie, o ile Mariupol został zajęty przez rosyjską armię po krwawym oblężeniu i jest wciąż okupowany, to pozostałe miasta-siedziby klubów – Zaporozie, Charków, Odesa – są wciąż w rękach ukraińskich. Okupowana jest część regionu zaporoskiego i – niewielka – Charkowszczyzna, która została niemal w całości odbita w ukraińskiej kontrofensywie w 2024 r.

Niektóre banki w Europie rzeczywiście odmawiają transferów pieniężnych z podmiotami, których siedziby znajdują się na terytorium Ukrainy okupowanym przez Rosję. Formalnie jest to spowodowane obawą, że i te podmioty są pod kontrolą Rosji, a podlega ona europejskim sankcjom bankowym. Dzieje się tak nawet gdy pośrednikiem jest na przykład bank w Kijowie, albo gdy w sposób oczywisty podmiot jest ukraiński, ale kiedyś

prowadził choćby część działalności na terytorium opanowanym przez rosyjską armię. Są to praktyczne kłopoty, z jakimi boryka się biznes ukraiński – w tym piłkarski – w kontaktach z Europą, a jednocześnie efekt uboczny sankcji nałożonych na agresora.

Rosjanie w komitetach UEFA

Dyrektorzy pięciu ukraińskich klubów napisali dalej: „Wielu wiernych ukraińskich kibiców piłkarskich poszło na front już w pierwszych dniach agresji, wielu z nich niestety nigdy nie będzie mogło kibicować swoim drużynom na stadionie, ponieważ zginęli z nazwą swojej ulubionej drużyny na ustach. Dlatego, w tym trudnym dla naszego kraju czasie, każda dodatkowa pomoc finansowa i wsparcie z pewnością pomogą klubom złagodzić ciężar wydatków, które, jak wspomniano powy-

żej, ze względu na okoliczności agresji militarnej nie mogą być zrównoważone potencjalnymi przychodami”.

Podejście UEFA do Kremla jest co najmniej kontrowersyjne. Jeden ze słoweńskich portali opublikował w lutym wywiad z Ceferinem, w którym odsłonił on swoją prorosyjską postawę. Rosyjska federacja jest wciąż pełnoprawnym członkiem UEFA, dzięki czemu Rosjanie – wszyscy co do jednego akolici Putina – mogą zasiadać w różnych komitetach, w tym również w tych, które nadzorują rozgrywki klubowe i narodowe, mimo zawieszenia rosyjskich drużyn. Zostali zatwierdzeni przez zarząd UEFA w 2023 r., a więc już po masakrze w Buczynie i po innych zbrodniczych akcjach armii rosyjskiej. Np. Polina Jumaszewa, była żona ulubionego przemysłowca Kremla Olega Deripaski, zasiada w jednym z ważnych komitetów UEFA. Jest córką Walentina Jumaszewa, doradcy Putina w chwili decyzji o inwazji (a zarazem zięcia Borysa Jelcyna).

UEFA wciąż przyznaje rosyjskim klubom punkty rankingowe, choć są one zawieszone – federacja daje im najmniejszą liczbę punktów, jakie wywalczyły w ciągu ostatnich pięciu lat w europejskich rozgrywkach, a więc bierze pod uwagę tylko dwa sprzed wojny. ●

UEFA wciąż przyznaje rosyjskim klubom punkty rankingowe, choć są one zawieszone

Iga Świątek zarobi rekordową premię

W US Open tenisiści otrzymają 90 mln dol. Rekordowe premie dla zwycięzców, w tym triumfatorów nowego miksta – z Iga Świątek w jednej z głównych ról.

To będzie rekordowa wypłata w historii tenisa. Organizatorzy oznajmili, że zwycięzcy kobiecego i męskiego singla zarobią po 5 mln dol., o niemal 40 procent więcej niż w zeszłym roku. Na wszystkie nagrody przygotowano 90 mln dol., czyli o 20 procent więcej niż w zeszłym roku.

Podwyżkę dostaną nie tylko triumfatorzy. Na każdym poziomie turnieju będzie więcej pieniędzy dla graczy. Finałisti otrzymają po 2,5 mln dol, półfinałisti po 1,26 mln, ćwierćfinałisti 660 tys. (każda nagro-

da wzrosła o ok. 25 proc. w stosunku do zeszłorocznej). Na każdym etapie gry Świątek zarobi więc więcej niż w zeszłej edycji. Rok temu za udział w ćwierćfinale, przegranym z Jessicą Pegulą, Polka otrzymała 530 tys. dol. Nagrody dla zwycięzców debla męskiego i kobiecego, a także miksta po raz pierwszy osiągną 1 mln dol. W mikście zagra Iga Świątek.

Nie wiadomo, czy wpływ na podwyżkę ma list z żądaniem zwiększenia puli nagród, jaki wysłali tenisiści do organizatorów wszystkich czterech turniejów wielkoszlemowych. Na oficjalnej stronie US Open organizatorzy potwierdzają wzrost nagród również w pierwszych rundach, a także inną pomoc dla uczestników. Oddzielny budżet 5 mln dol. przeznaczono

na różne wydatki, na przykład po 1000 dol. dla każdego gracza na bilety lotnicze do Nowego Jorku i na dwa pokoje w oficjalnym hotelu dla graczy, lub po 600 dol., jeśli gracz wybierze inne zakwaterowanie.

Nie wszystkim podoba się, w jakim kierunku idą zmiany. Szczególnie wstrzemięźliwi są mistrzowie wielkoszlemowi w mikście. US Open zmieniło bowiem turniej miksta w gwiazdorską pokazówkę, odbywającą się przed zawodami singlistów. Zaproszono do niej 16 par mieszanych, czyli połowę mniej w porównaniu z zeszłym rokiem, m.in. Iggę Świątek w parze z Casperem Ruudem, Jasmine Paolini z Lorenzo Musettim, Carlosa Alcaraza z Emmą Raducanu, Jannika Sin-

nera z Emmą Navarro, Arynę Sabalenkę z Grigorem Dmitrowem.

Idea organizatorów jest taka, żeby ściągnąć gwiazdy na turniej miksta bez narażania ich na ryzyko niepowodzenia w singlu. Za gwiazdami przyjdzie publiczność, a także nadawcy – sądzą organizatorzy. Jakiś system w tym był: osiem par wyselekcjonowano według rankingu singlowego. Druga połowa otrzymała dzikie karty.

Mistrzowie Australian Open i Wimbledonu Jan Zieliński i Hsieh Su-Wei w takim układzie nie zagrają. Polak był oburzony, że mimo jego dwóch triumfów w zeszłym sezonie Amerykanie nie uznali go za godnego występu. Obrońcy tytułu Sara Errani i Andrea Vavassori nazwali pomysły organizatorów „pseudo-poka-

zówką”. A co ma powiedzieć Stefanos Tsitsipas, który był w parze ze swoją partnerką Paolą Badosą, ale niestety się rozstali i teraz Badosa zagra z Jackiem Draperem?

Tu trzeba wyjaśnić, że pary w mikście w innych turniejach dobierają się, jak chcą, wedle upodobania i czasem zmieniają się nawet w trakcie sezonu. W ogóle w mikście gra się tylko na czterech turniejach wielkoszlemowych i na United Cup.

Turniej miksta odbędzie się 19 i 20 sierpnia.

Iga Świątek gra obecnie w Cincinnati. W pierwszym meczu pokonała Rosjanę Anastasię Potapową 6:1, 6:4. W kolejnym zagra z Ukrainką Martą Kostniuk. ●

Radosław Leniarski

„A jednak się kręci”

Kto zabił palestyńskiego idola

To rzadki przypadek, gdy śmiertelna ofiara rzezi w Strefie Gazy ma imię, nazwisko, twarz, znany życiorys, a nawet przyciąga uwagę globalnego celebryty, który o nią pyta.

Stec



Suleiman Al-Obeid zginął w środę, a w piątek w społecznościowym serwisie X pożegnała go UEFA, sławiąc pod wklejonym zdjęciem „palestyńskiego Pelego” i „talent dający nadzieję niezliczonym dzieciom, nawet w najbardziej ponurych czasach”. Nazajutrz notkę rozrzucił Mohamed Salah, czterokrotny król strzelców piłkarskiej ligi angielskiej, który opatrzył ją skierowanym do europejskich władz futbolowych pytaniem: „Możecie powiedzieć nam, jak umarł, gdzie i dlaczego?”.

Odpowiedzi nie otrzymał, ale dzięki swojej popularności osiągnął cel przynajmniej w tym sensie, że sprowokował mnóstwo ludzi, by odpalili internetowe wyszukiwarki i poszerzyli swoją wiedzę samodzielnie. W chwili powstawania niniejszego felietonu post Salaha zebrał ponad milion polubień (dziesięć razy więcej niż wpis UEFA), więc kibice prawdopodobnie doczytali, że 40-letni Suleiman Al-Obeid został zastrzelony przez izraelskich żołnierzy, w Strefie Gazy, w okolicznościach przerażająco typowych dla mieszkańców tamtych okolic – czekał na pomoc humanitarną, by nakarmić żonę i pięcioro dzieci.

Z braku jakichkolwiek innych źródeł media powołują się na informacje Palestyńskiej Federacji Piłkarskiej (PFA), które wyglądają jak kolejny element rozpoznawalnego już międzynarodowo, potwornego krajobrazu przedstawiającego terytorium nieopisywalnego gazetowym językiem – a może raczej: żadnym – cierpienia. Ludzie tam głodują lub chorują z powodu niedożywienia, brakuje im leków, paliwa i czystej wody, a często także giną, gdy ostoją w kolejkach w oczekiwaniu na wsparcie, zresztą drastycznie niższe od potrzeb. Władze z Jerozolimy stanowczo zaprzeczają, jakoby armia z premedytacją mordowała cywilów, żołnierze mają mierzyć wyłącznie do stanowiących zagrożenie terrorystów, ale oficjalnej wersji nie ufają już nawet rodacy – o zbrodniach wojennych donoszą także izraelskie organizacje charytatywne i znaczące postaci publiczne, coraz częściej



• Doaa, wdowa po piłkarzu Suleimanie Al-Obeidzie oraz ich syn. Piłkarz znany jako „Palestyński Pele” zginął w izraelskim ataku na ludzi czekających na pomoc humanitarną FOT. REUTERS / EBRAHIM HAJAJ

nie tylko komentatorzy zagraniczni używają terminu „ludobójstwo”.

Salah to egipski skrzydłowy Liverpoolu, triumfator Ligi Mistrzów, fantastyczny zawodnik plasujący się w czołowiec plebiscytu Złota Piłka, bodaj najślawniejszy megagwiazdor świata arabskiego, porywający masową wyobraźnię nie tylko poprzez wyczyny boiskowe. Za Palestyńczykami ujmuje się nie po raz pierwszy, nagrywał już filmy, na których apelował do przywódców mocarstw, by wymusili na Benjaminie Netanjahu powstrzymanie masakry i wpuszczanie do Strefy Gazy humanitarnego wsparcia adekwatnego do tragicznej kondycji potrzebujących. Od dawna angażuje się w sprawy społeczne i działalność filantropijną, podczas pandemii przelewał miliony funtów dla egipskich szpitali, w rodzinnym Nagrigu założył klinikę medyczną i szkołę sportową, sfinansował budowę centrum treningowego i kupował nowoczesne karetki, jako ambasador UNICEF uczestniczył w kampaniach promujących edukację dzieci i równość płci na Bliskim Wschodzie. Mimo to Egipcjanom się narażał, ponieważ żądał od niego kategorycznego poparcia dla Palestyńczyków, także politycznego, a Salah nigdy nawet nie zasugerował sympatyzowania z Hamasem czy innymi formacjami uzurpującymi sobie prawo do reprezentowania kogokolwiek w konflikcie arabsko-żydowskim.

Teraz, gdy prostym pytaniem sprowokował UEFA, wyraził to, co gra w duszach tłumów kibiców w Europie, którzy urządzają na trybunach propalestyńskie happeningi, oskarżając futbolowych bossów o hipokryzję na haniebną

skalę. I również zgłaszają oczywiste wątpliwości. Skoro po agresji na Ukrainę rosyjskie drużyny zostały wygnane ze wszystkich rozgrywek, to dlaczego identycznych sankcji za bestialskie łamanie prawa międzynarodowego nie nakłada się na zespoły izraelskie? Dlaczego w ostatni czwartek piłkarze Rakowa Częstochowa w kwalifikacjach Ligi Konferencji podejmowali Maccabi Hajfa?

Kiedy spoglądaliśmy na początek hekatombi w Strefie Gazy, obie wojny dzieliły fundamentalne różnice – Władimir Putin rozkazał zaatakować sąsiednie państwo, które w niczym mu nie zagrażało, natomiast Netanjahu reagował na napaść bojowników Hamasu i ich sojuszników, którzy w skoordynowanej operacji zabili 1200 osób, uprowadzili 251 zakładników, w tym dzieci, kobiety i cudzoziemców. Od tamtej pory zmieniło się jednak wszystko, radykalnie. Krwawej jatki na Bliskim Wschodzie nie sposób nazywać nawet „wojną”, bo miażdżąca przewaga militarna Izraelczyków właściwie zlikwidowała ich głównego zorganizowanego wroga i nawet zasłużeni, wybitni żydowscy eksperci od wojskowości twierdzą, że cel został osiągnięty, z ich perspektywy kontynuowanie ostrzału nie ma praktycznego sensu. Innymi słowy, uzbrojeni po zęby mordują bezbronnych. Bezbronnych cywilów.

Dlatego wystarcza elementarna wrażliwość, by solidaryzować się zarówno z palestyńskimi ofiarami, jak i z Salahem, którego uwiera bezduszość UEFA, obawiającej się choćby wyszeptać słówko „Izrael”.

Równie zrozumiałą jest gniew powodowany widokiem izraelskich pił-

karzy rywalizujących w eliminacjach mundialu, Ligi Mistrzów, Ligi Europy i Ligi Konferencji, ale tutaj wypada już jak zwykle poczynić zastrzeżenie, że od środowiska sportowego znów wymaga się więcej, tymczasem ono po prostu nadąza za całą rzeczywistością, i to się raczej nie zmienia. Kiedy władze futbolu i innych dyscyplin wyrzucały Rosjan, przynajmniej w zachodnim kręgu kulturowym panował konsensus – putinowski reżim karano również ekonomicznie, związanym z nim bonzom odbierano prawo do odwiedzania innych krajów, sport stanowił zaledwie jedno z narzędzi nacisku i wyrażania moralnego oburzenia na najeźdźców. Izrael potępia się tymczasem co najwyżej werbalnie, państwa nie zrywają z nim relacji, Amerykanie wręcz umożliwiają mu kanonadę poprzez dostarczanie broni, czyli są poniekąd współsprawcami – a przypomnijmy, że w przyszłym roku zorganizują mundial.

Paradoks polega zresztą na tym, iż akurat w sprawie Palestyny piłka nożna zadziałała szybciej niż globalna polityka. Zabity w środę Suleiman Al-Obeid mógł rozegrać 24 mecze w reprezentacji kraju, ponieważ FIFA przyjęła ją do siebie już w 1998 roku, pozwala jej walczyć w eliminacjach mundialu i wszelkich innych zawodach, wspierając w budowaniu narodowej tożsamości.

Nie należy natomiast Palestyna do ONZ, gdzie dochrapała się tylko statusu obserwatora, który nie posiada prawa głosu. I trudno sobie wyobrazić, by w przewidywalnej przyszłości jej pełne członkostwo zostało zaakceptowane. ●

Rafał Stec

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34389640

34389643



PODARUJ MI 1,5% SWOJEGO PODATKU

Jestem Aleksander, urodziłem się 13.06.2013 roku jako wcześniak z zespołem Downa. Na co dzień zmagam się z opóźnionym rozwojem psychoruchowym, niedosłuchem prawostronnym. Jestem po operacyjnym leczeniu wrodzonej wady serca, a także operacji niedrożności dwunastnicy. Zmagam się z niedoczynnością tarczycy, dysfunkcją narządu ruchu, wynikającymi z bardzo obniżonego napięcia mięśniowego. Zebrane środki zostaną przeznaczone na dalsze leczenie, rehabilitację oraz turnusy rehabilitacyjne i logopedyczne.

Przekazując 1,5% podatku lub darowiznę Fundacji Avalon z dopiskiem ŚLIWA, 12842 wspieracie mnie w codziennym funkcjonowaniu i walce o zdrowie.

Numer konta do wpłaty darowizny: 62 1600 1286 0003 0031 8642 6001
KRS: 0000270809

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Joanna Patek, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚĆ: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan
WICEPREZES ZARZĄDU: Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Laureat Pulitzera:
instrukcja przetrwania w USA

Joan Didion
w kubańskim Miami

KSIAŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

NR 3 (72)
czerwiec 2025
cena 19,99 zł
(w tym 8% VAT)
indeks 276073
www.wyborcza.pl

Bolesław Prus
JAKĄ LALKĘ
CHCIAŁBY
ZOBACZYĆ DZIŚ?

W SPRZEDAŻY,
RÓWNIEŻ Z DOSTAWĄ
DO PACZKOMATU

brzydź się plotkowania
czego wolimy wiedzieć

Sponsor numeru:
John le Carré

**KSIAŻKI
NA LATO
POLECAJĄ:**
• Bator • Szczygieł
• Bieńczyk • Łyskawa
• Chmielarz • Orbitowski
• Dauksza • Dybczak

- + „Lalka” na ekrany! Co Prus radziłby dziś filmowcom?
- + Plotkowanie ratuje świat
- + John le Carré: szpieg, który został mędrce
- + L jak Lśnienie, a k jak król. Nie tylko grozy. Alfabet Stephen Kinga
- + polecajki książkowe na plażę

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**